

WITAMY X ROCZNICĘ MANIFESTU PKWN

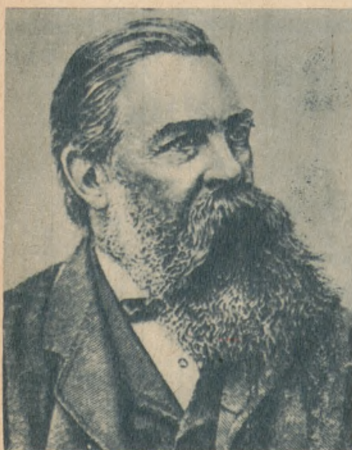
Nr 3 (9)

PRACUJEMY w ŚWIETLICY

ROK 1954

WYDAWNICTWO DLA BRYGAD, HUFCÓW SP, KÓŁ ZAINTERESOWAŃ I KÓŁ LZS

ROCZNICE
O KTÓRYCH NALEŻY PAMIĘTAĆ



FRYDERYK ENGELS

5.VIII.1895 roku zmarł Fryderyk Engels, wielki myśliciel, współtwórca socjalizmu naukowego.

Od wczesnej młodości interesował się zagadnieniami naukowymi i położeniem klasy robotniczej. Jedną z jego pierwszych prac jest książka pt. „O położeniu klasy robotniczej w Anglii", w której opisuje sytuację klasy robotniczej w ustroju kapitalistycznym. W roku 1844 zaprzyjaźnił się z Marksem, z którym łączyły go wspólne poglądy na sprawy polityczne i naukowe. Engels tworzył i działał w okresie Wiosny Ludów i Komuny Paryskiej. Analizował rewolucyjną działalność mas ludowych, organizował robotników do czynnej walki z ustrojem kapitalistycznym.



FELIKS DZIERŻYŃSKI

20.VII.1926 r. zmarł Feliks Dzierżyński, gorący patriota i kontynuator najpiękniejszych tradycji braterstwa proletariatu polskiego i rosyjskiego. Poświęcił on całe swoje życie walce przeciwko uciskowi obszarniczo-burżuazyjnemu. Droga do zwycięstwa wiodła go przez więzienne lochy, katorgę, tortury i zsyłki.

Po ucieczce z pierwszego zesłania przybył w 1899 roku do Warszawy, gdzie przystąpił do odbudowy SDKPiL, zdezorganizowanej na skutek aresztowań. W 1905 roku pod jego kierownictwem partia prowadziła proletariat do walki. W 1917 roku stanął w szeregach bolszewików.



PAWEŁ FINDER

26.VII.1944 roku został zamordowany na Pawiaku. Paweł Finder, wybitny działacz Polskiej Partii Robotniczej, sekretarz Komitetu Centralnego PPR. Swoją działalność rozpoczął w szeregach Komunistycznej Partii Francji, gdzie po otrzymaniu dyplomu inżyniera pracował naukowo. Po powrocie do kraju w 1928 roku poświęcił się całkowicie działalności rewolucyjnej w KPP.

Trzykrotnie aresztowany, w 1934 roku został skazany na 12 lat więzienia, z którego wyszedł na wolność dopiero we wrześniu 1939 roku. W 1941 roku przedostał się do Warszawy, gdzie wraz z wybitnymi rewolucjonistami przystąpił do organizowania Polskiej Partii Robotniczej.



WALERY WRÓBLEWSKI

5.VIII.1908 roku zmarł Walery Wróblewski, wybitny polski rewolucjonista. Swoją działalność rozpoczął w młodym wieku w kole oficerów-rewolucjonistów — Polaków i Rosjan. Przed wybuchem powstania styczniowego prowadził pracę agitacyjną wśród chłopów polskich i białoruskich. W powstaniu styczniowym był jednym z dowódców. Po upadku powstania działał na emigracji we Francji, współpracując ściśle z Jarosławem Dąbrowskim. Wraz z nim znajdował się w szeregach Komuny, gdzie walczył do ostatniego dnia jej istnienia.



MAŁGORZATA FORNALSKA

26.VII.1944 roku zginęła z rąk faszystów Małgorzata Fornalska, wybitna działaczka PPR. Całe swe życie poświęciła walce o wyzwolenie mas pracujących z niewoli kapitalistów i obszarników. W okresie rządów sanacji Fornalska była prześladowana za swą działalność i skazana na wiele lat więzienia.

W 1942 roku była jednym ze współorganizatorów PPR i członkiem KC. W trudnych warunkach okupacji działała na wielu odcinkach pracy partyjnej.



WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

19.VII.1893 r. urodził się Włodzimierz Majakowski, wielki poeta radziecki, piewca Rewolucji Październikowej. Całą swoją twórczość poświęcił sprawie proletariatu. Wiersze jego sławią rewolucję, partię i jej twórcę — Lenina. W utworach swoich opiewał pierwsze na świecie państwo socjalistyczne i jego budowniczych — komunistów, a jednocześnie smagał wszystkie pozostałości starego ustroju.

PRACUJEMY w ŚWIETLICY

Nr 3 (9) ROK 1954

WYDAWNICTWO DLA BRYGAD, HUFCÓW SP, KÓŁ ZAINTERESOWAŃ I KÓŁ LZS



Za kilka dni radośnie będziemy witać 10-tą rocznicę wydania Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, Manifestu, który stał się podstawą rozwoju dla nowej, powstającej dzięki wyzwoleniu przez Armię Radziecką i walczące u jej boku Wojsko Polskie — Ludowej Ojczyzny, Manifestu, który po raz pierwszy w historii naszego narodu oddał władzę w ręce ludu.

Zastanówmy się, ile zmieniło się u nas w ciągu tych 10-ciu lat?

Każdego dnia gazety przynosiły nam nowe, radosne wiadomości; w Warszawie oddano do użytku nowe osiedla mieszkaniowe — Mariensztat, Muranów, MDM, Stare Miasto, Mirów; ruszyła pierwsza w kraju Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu, a ciężarowych w Lublinie; dobiega końca budowa wspaniałego daru narodów radzieckich — Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina; pod Krakowem w Nowej Hucie kończy się budowę stalowni; w Częstochowie ruszył wielki piec; kopalnia „Boże Dary" wykonała roczny plan wydobycia węgla na 27 dni przed terminem; w Piotrkówie buduje się kombinat włókienniczy; w Olkuszu Fabryka Naczyń Emaliowanych wykonała plan w 160%; w Lubaniu woj. Opole powstała dziewięciotysięczna spółdzielnia produkcyjna w kraju; Maria Dudek zebrała 560 q buraka cukrowego z ha; hutnik Kowal oddał trzy przyśpieszone wytopy w ciągu doby; górnik Kawczyk rzucił hasło „cykl na dobę" i wiele, wiele innych.

Z tych codziennych wieści, świadczących o wytężonym, ofiarnym wysiłku wszystkich ludzi pracy w naszej Ojczyźnie rosła w ciągu 10-ciu lat potężna księga naszych osiągnięć i zdobyczy.

Poważnym rozdziałem w tej księdze są osiągnięcia polskiej wsi. Jedni z nas życie wsi przedwojennej znają z opowiadań rodziców, inni z książek takich jak „Antek" — Prusa, „Janko Muzykant" — Sienkiewicza, „Ojczyzna" — Wasilewskiej czy „Buraczane liście" — Jarochowskiej. Ciężkie to było życie, a zwłaszcza dla młodzieży — bez uśmiechu i radości, bez perspektyw na przyszłość.

Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego oddał ziemię jej prawowitym właścicielom — chłopom, którym reformę rolną pomogli przeprowadzić robotnicy. Pamiętacie może fragment z książki „Druga linia" — Hena, w którym Marysia, jako pełnomocnik do spraw przeprowadzenia reformy, podczas wypełniania swoich obowiązków została zamordowana przez bandę, złożoną z kułackich synków? Był to okres trudnej walki. A potem ziemia coraz lepiej rodziła, umacniały się państwowe gospodarstwa rolne, zaczęły powstawać pierwsze spółdzielnie produkcyjne, których dziś mamy prawie 10.000 tysięcy, rozwijały się państwowe ośrodki maszynowe.

Ale nie tylko to zmieniło się na wsi. Mamy dziś około jedenaście tysięcy szkół, podczas gdy przed wojną było ich zaledwie dwa i pół tysiąca; zaczęły powstawać ośrodki zdrowia, domy kultury, młodzież otrzymała nowe boiska i stadiony.

Dziś tysiące dzieci chłopskich uczy się w wyższych szkołach, uczy się po to, aby wrócić jako inżynier, doktór czy agronom do swojej wsi i uczynić z niej wieś radości i szczęścia, wieś wysokich urodzajów. Dziś ZMP-ówka Maria Płóciennik — agronom z POM w Dąbrowie Niemodlińskiej — uczestniczka Krajowej Narady Kobiet ze Spółdzielni Produkcyjnych cieszy się, że jest przodującym agronomem i że swoją pracą zasłużyła na zaszczytne wyróżnienie. Dziś Anka Andrzejewska, przewodnicząca koła ZMP w Woli Przybyłowskiej jest inicjatorką gminnego współzawodnictwa w wykonaniu planu obowiązkowych dostaw, a Romek Miniorski z PGR Zakrzówek przejechał na traktorze bez remontu 4600 motoro-godzin i dumnie nosi na piersi odznakę zasłużonego przodownika pracy.

Tych przykładów mamy tysiące. Spotykamy je w codziennym życiu swojej wsi, w której rosną nowi ludzie, dumni z jej dotychczasowych osiągnięć i pracujący nad realizacją wielkich zamierzeń i zadań.

I tak w ciągu tych 10-ciu lat wbrew twierdzeniom wrogów naszej Ojczyzny, dzięki mądrej polityce Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, pomocy wielkiego Kraju Rad i wysiłkom prawdziwych gospodarzy kraju — robotników i chłopów, nasza Ludowa Ojczyzna rozkwita i potężnieje — wzmacniając siły obozu pokoju na całym świecie.

W tym roku, 22 lipca, przypada 10-ta rocznica powstania naszej Ludowej Ojczyzny, o której od wieków marzyli i o którą walczyli najlepsi synowie naszego narodu: Kostka-Napierski, Hugo Kołłątaj, Tadeusz Kościuszko, Józef Bem, Piotr Ściegienny, Ludwik Waryński, Marcin Kasprzak, Feliks Dzierżyński, Marian

Buczek, Małgorzata Fornalska, Marceli Nowotko, Karol Świerczewski, Janek Krasicki, Hanka Sawicka i wielu innych.

Nasze pokolenie pod przewodem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, realizując marzenia tych płomiennych bojowników o wyzwolenie ludu, buduje coraz lepsze i radośniejsze życie.

22 lipca to wielkie święto narodu polskiego; w tym dniu — jak Polska długa i szeroka — we wszystkich fabrykach i wsiach, spółdzielniach produkcyjnych i państwowych gospodarstwach rolnych, w robotniczych i chłopskich mieszkaniach — robotnicy i chłopi będą manifestować swoją dumę i radość z 10-letnich osiągnięć Ludowej Ojczyzny, podsumowywać swój wkład w te osiągnięcia i nakreślać zadania dla siebie, aby „rosła Polska Ludowa piękniejsza i wspanialsza".

Ulice i place miasteczek i wsi zapełnią się młodzieżą; nie zabraknie wśród niej junaków i junaczek z hufców i brygad „SP" oraz członków kół LZS.

Jakimi osiągnięciami powitamy lipcowe święto?

Znane nam już są pierwsze zobowiązania kół ZMP, hufców „SP" i kół LZS. Młodzież z Romanowa w woj. kieleckim i z Klonowa w woj. łódzkim wezwała młodzież wiejską do współzawodnictwa w przygotowaniu do dnia 22 lipca świetlic i boisk sportowych w siedzibie nowotypowanej gromady. Młodzież z Romanowa i Klonowa w swoim liście pisze: „chcemy, aby 22 lipca 1954 r. wpisał się do księgi osiągnięć naszych wsi jeszcze jednym osiągnięciem, nowootwartymi świetlicami i boiskami, gdzie będziemy się uczyć i bawić. Ale chcemy, aby nie tylko u nas było radośnie i ładnie, aby nie tylko w Romanowie i Klonowie młodzież miała się gdzie uczyć i bawić — i dlatego zwracamy się do wszystkich młodych dziewcząt i chłopców i wzywamy Was do współzawodnictwa w budowaniu lub remoncie świetlic i budowie boisk w nowych gromadach".

Wezwanie to przyjęli już: koło LZS z Gorczyc w woj. rzeszowskim i z Wojtowa Dużego w woj. warszawskim, hufiec „SP" Sanniki w woj. białostockim oraz wiele innych kół LZS i hufców „SP". Wśród tych, którzy przyjęli to wezwanie, powinno znaleźć się również Wasze koło LZS czy Wasz hufiec „SP".

W świetlicy można organizować szkolenie „SP", pracę kół zainteresowań, zespołów artystycznych, można posłuchać radia, pośpiewać, poczytać książkę. Na boisku zaś zagrać w siatkówkę, piłkę nożną, rzucić dyskiem czy oszczepem — co wzmocni naszą tężyznę fizyczną.

Dlatego każdy hufiec „SP" czy koło LZS na swoim lipcowym transparencie dumnie wypisze: „wyremontowaliśmy świetlicę" czy „wybudowaliśmy boisko".

Ale nie tylko takie zobowiązania podejmuje młodzież. Koło LZS Ruciany w woj. bydgoskim podjęło zobowiązanie udzielania pomocy w żniwach, hufiec „SP" Bobkowo w woj. krakowskim zobowiązał się zorganizować pracę kółka rolniczego i hodowlanego oraz założyć zespoły artystyczne, które tańcem, wierszem i piosenką pomagać będą w podniesieniu wyników naszej pracy.

Zobowiązania lipcowe mówią, że młodzież nasza stanęła na wezwanie II Zjazdu Partii i XIV Plenum ZG ZMP do aktywnej pracy w tworzeniu wsi radosnej, wsi wysokich urodzajów, wsi socjalistycznej. Młodzież hufców „SP" i kół LZS w okresie poprzedzającym 10-tą rocznicę PKWN zorganizuje w każdej nowopowstałej gromadzie Wielki Festyn Młodzieżowy, w czasie którego przewidziane są liczne imprezy sportowe i kulturalno—oświatowe. Ciekawy program festynu, ładna dekoracja placów, wystawy gazetek ściennych i „błyskawic", sprzętu szkoleniowego i twórczości ludowej — pomogą nie tylko w podejmowaniu przez młodzież nowych zobowiązań, ale również w ocenie ich dotychczasowej realizacji.

Również ciekawą formą pracy, która pomoże w przygotowaniu do 10-lecia PKWN będą „Ludowe Festyny Przyjaźni" organizowanie przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej pod hasłem: „Poznajemy doświadczenia przyjaciół radzieckich w walce o przebudowę wsi i wzrost produkcji rolniczej". Udział w festynie pomoże kołom LZS i hufcom „SP" zapoznać się z pracą i doświadczeniami wsi radzieckiej i pomoże nam w naszej walce o wieś socjalistyczną.

Od nas, od całej młodzieży wiejskiej zależy godne powitanie Święta Odrodzenia.

Wzrost liczby członków ZMP naszej gromady, wzmożenie walki o wysokie urodzaje, zaktywizowanie całej młodzieży wokół pracy kulturalno-oświatowej, wyszkoleniowej i sportowej na wsi i wreszcie przygotowanie i pełne zrealizowanie programu uroczystości na 22 lipca pozwoli nam radośnie kroczyć w uroczystym pochodzie lipcowym, pozwoli nam z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku powitać rozpoczynający się rok Dziesięciolecia Polski Ludowej.

PRZYGOTOWUJEMY SIĘ DO ŚWIĘTA ODRODZENIA

Zbliża się radosne święto narodu polskiego — dziesiąta rocznica ogłoszenia Manifestu Lipcowego.

Do obchodu tej wielkiej uroczystości przygotowuje się cały kraj. Dużą aktywnością w pracach przygotowawczych, w imprezach sportowych i kulturalno-oświatowych winna wykazać się młodzież hufców „SP", kół LZS, zespołów artystycznych i kół zainteresowań.

W tym uroczystym dniu świetlice nasze winny przybrać odświętny wygląd. W związku z tym czeka nas dużo pracy.

Od czego rozpoczniemy?

Przede wszystkim zajmiemy się uporządkowaniem i udekorowaniem świetlicy gromadzkiej lub innego pomieszczenia, gdzie odbędą się imprezy związane z uroczystościami 22 lipca.

„Pracujemy w Świetlicy" Nr. 2/8 w artykule „Pierwszy Maja w świetlicy" omawia sposób wykonania pierwszomajowej dekoracji. Przygotowując się do uroczystości lipcowych, możemy wykorzystać niektóre elementy tej dekoracji, jak np: wycinanki regionalne, tło ściany czołowej, ramki do haseł i cytatów, flagi, szturmówki i proporce. Ponieważ tegoroczne Święto Odrodzenia ma szczególnie uroczysty charakter, gdyż obchodzimy w tym dniu 10-lecie Polski Ludowej, dekoracja w świetlicy musi podkreślić w swej treści to wszystko, co zdobyliśmy w okresie 10-lecia.

Po wykonaniu prac porządkowych przystępujemy do dekoracji okolicznościowej. Budynek, w którym odbędą się uroczystości, udekorujemy portretami dostojników państwowych, hasłami, flagami narodowymi i czerwonymi oraz pro-

porczykami czerwonymi, biało-czerwonymi i niebieskimi. Elementy te umieścimy w zależności od warunków lokalnych każdej świetlicy. Tak więc portrety możemy zawiesić nad wejściem do świetlicy, a w wypadku, gdy jest wysokie ogrodzenie i brama wejściowa — umocowujemy nad portretami flagę, a po obu stronach hasła.

DEKORACJA WNĘTRZA ŚWIETLICY

Jeśli świetlica posiada ładną, starą dekorację, nie musimy jej zdejmować, a jedynie przez zdjęcie niektórych elementów poprzednich i dodanie nowych, nadać jej charakter okolicznościowy i przystosować do tematyki 22 lipca.

Dekoracje, które wykonamy na ścianie czołowej, powinny być skromne i nieprzeładowane. O ile posiadamy płótno czerwone, biało-czerwone i niebieskie, pracę zaczynamy od wykonania tła. Płótno przymocowujemy do listwy, którą zawieszamy w najwyższym punkcie ściany, a następnie w ten sposób przymocowujemy płótno u dołu. Jeżeli płótna nie posiadamy, to dekoracje wykonujemy na białym tle ściany. W każdym razie należy unikać zawieszania na ścianie jako tła kolorowych papierów, gdyż w ten sposób nie tylko nie podniesiemy estetyki dekoracji, lecz obniżymy ją. Następnie zawieszamy portrety: Pierwszego Sekretarza KC PZPR tow. Bolesława Bieruta i Ministra Obrony Narodowej, Marszałka Polski — Konstantego Rokossowskiego. U dołu pod portretami można umieścić napis: „22.VII.1944 — 1954", a po obu stronach w stojakach szturmówki lub wiązki proporczyków na ścianie. Pod proporczykami będziemy mogli umieścić dwa krótkie wyjątki z Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a pod całością hasło: „Niech żyje nasza Ojczyzna Polska Rzeczpospolita Ludowa".

Na ścianach bocznych powinniśmy umieścić elementy związane z regionem danej okolicy. Mogą to być charakterystyczne wycinanki, malowidła, płaskorzeźby itp. Niektóre z nich powinny wykonać zespoły twórczości artystycznej lub twórcy ludowi.

Na tylnej ścianie ktoś z miejscowych aktywistów lub artystów ludowych winien przedstawić przy pomocy wycinanki, papieroplastyki lub innej formy jakąś scenę z życia wsi lub pracy w polu, a pod nią w liczbach podać np.: jak nasza gromada wywiązuje się z dostaw wobec państwa.

Na jednej z bocznych ścian, na wysokości człowieka średniego wzrostu, umieścić można gazetki ścienne i fotogazetki obrazujące życie gromady. Powinny się w nich znaleźć meldunki o wykonaniu zobowiązań podjętych przez całą gromadę, koło ZMP, LZS itp. Można też ująć wszystkie zobowiązania na jednym arkuszu kartonu i umieścić na widocznym miejscu.

Wielu z was napewno zastanawia się, jakie to zobowiązanie możemy podjąć dla uczczenia 10-tej rocznicy PKWN. Musimy pamiętać, że przygotowania do obchodu przebiegać będą w czasie przygotowań do kampanii żniwnej. A zatem nasze zobowiązania lipcowe powinny zapewnić sprawne przeprowadzenie zbiorów, pełne wywiązanie się z obowiązków wobec państwa oraz dalsze włączenie do walki o wysokie urodzaje przez pracę na polach doświadczalnych i studiowanie wiedzy rolniczej. Winniśmy też zwrócić uwagę na budownictwo sportowe i świetlicowe.

Ciągle mamy jeszcze za mało boisk, skoczni, bieżni i innych urządzeń sportowych, a liczba młodzieży w kołach sportowych ciągle wzrasta. Pięknym czynem będzie oddanie w dniu 22 lipca do użytku tych urządzeń sportowych, których dotychczas największy brak odczuwała gromada. Podobnie przedstawia się sprawa remontu świetlic. Na tym odcinku mamy już pewne osiągnięcia, lecz ciągle spotykamy jeszcze bardzo wiele budynków i pojedynczych pomieszczeń opuszczonych i zaniedbanych, które w miarę upływu czasu niszczą się coraz bardziej. Nasze hufce „SP" i koła LZS powinny zwrócić się z apelem do całej młodzieży gromady, aby tam, gdzie są ku temu możliwości, wspólnym czynem odbudować świetlice. Jak widzimy, zobowiązania możemy podjąć różne, a tematów do gazetek ściennych, fotogazetek i meldunków nam nie zabraknie.

Równolegle z pracami dekoratorskimi przygotowujemy część artystyczną obchodu, a więc uroczystą akademię lub wieczornicę. Do właściwego opracowania programu posłużą nam materiały, które zamieszczamy w bieżącym numerze naszego pisma, jak również znajdujące się w innych wydawnictwach świetlicowych i w prasie codziennej.

Część artystyczna obchodu winna wiązać się tematycznie z życiem, charakterem produkcyjnym naszej gromady czy gminy, uwypuklić osiągnięcia wsi w okresie 10-lecia, zdobycze młodzieży, walkę o przebudowę wsi itp.

W części artystycznej akademii i podczas zabawy ludowej powinny znaleźć się krótkie przyśpiewki w wykonaniu solistów z towarzyszeniem chóru lub orkiestry. Właśnie w przyśpiewkach będziemy mogli w przystępny a zarazem atrakcyjny sposób przedstawić różne wydarzenia z życia naszej gromady. O pomoc w ich układaniu możemy zwrócić się do nauczycieli, korespondentów lub kierowników radiowęzłów.

Witając Święto Odrodzenia nie możemy ograniczyć się tylko do udekorowania świetlicy i przygotowania występów zespołu artystycznego. Praca nasza powinna koncentrować się także na aktywizacji wszystkich naszych zespołów, a więc: redakcyjnego, twórczości artystycznej, kół zainteresowań oraz zespołów czytelniczych. Wszystkie te zespoły powinny wziąć czynny udział w przygotowaniu uroczystości, a szczególnie przyczynić się do wzbogacenia programu zabaw ludowych, organizowanych w dniu 22 lipca oraz festynu młodzieżowego, który urządzimy na zakończenie zawodów szkoleniowo-sportowych. Zespoły czytelnicze mogą pomóc w urządzeniu stoisk z książkami i wystaw, obrazujących rozwój czytelnictwa w gromadzie. Zespoły twórczości artystycznej zorganizują wystawy swoich prac itp.

W organizowanych przez nas kiermaszach i wystawach książek winniśmy szeroko wykorzystać akcję propagandową, organizowaną przez TPPR pod nazwą: „Dni pracy propagandowej i kulturalno-oświatowej na wsi".

Na kiermaszach naszych i wystawach książek winny znaleźć się materiały, które zapoznają naszą gromadę z walką ludzi radzieckich o socjalistyczną przebudowę wsi, pracą, doświadczeniem i osiągnięciami kołchozów i sowchozów oraz stosowanymi w Związku Radzieckim nowoczesnymi metodami uprawy roli. Za pośrednictwem gazetki, wykresu czy tablicy winniśmy pokazać perspektywy rozwoju młodzieży na wsi i możliwości awansu społecznego.

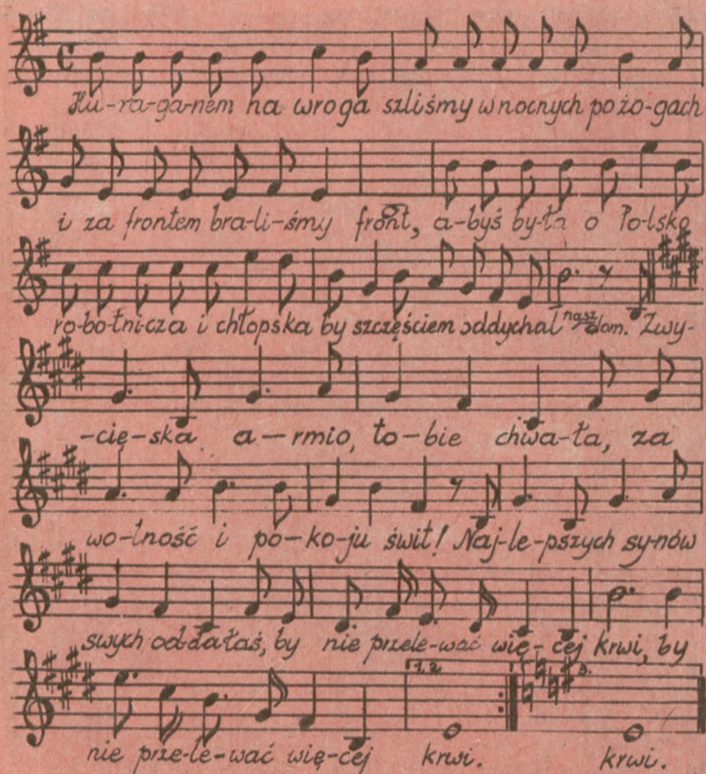
Jak widzimy czeka nas dużo pracy, a czasu niewiele. Trzeba już dzisiaj zakasać rękawy i rozpocząć przygotowania do uroczystego powitania Święta Odrodzenia.

Niech dziesiątą rocznicę PKWN powita nasza gromada bogatymi urodzajami, pieśnią, tańcem i radością.



ZWYCIĘSKA DROGA

Słowa: T. Urgacz. Muzyka: W. Lutosławski



Huraganem na wroga
szliśmy w nocnych pożogach
i za frontem braliśmy front,
abyś była, o Polsko,
robotnicza i chłopska,
by szczęściem oddychał nasz dom.

Zwycięska armio, tobie chwała,
za wolność i pokoju świt!
Najlepszych synów swych oddałaś
by nie przelewać więcej krwi. } bis

Były zimy i śniegi
i żołnierskie noclegi
pod srebrnymi światłami gwiazd,
aż na szosie lubelskiej
pieśń o naszym zwycięstwie
po polsku zaśpiewał nam wiatr.

Zwycięska armio, tobie chwała...

Wczoraj czołgów motory,
a dziś śpiewne traktory,
ze spółdzielczej pszenicy chleb.
Wczoraj kule, granaty,
a dziś czerwień krawatów
nasz młodzieńczy unosi śpiew.

Zwycięska armio, tobie chwała...

Krzysztof Gruszczyński

KANTATA NA 22 LIPCA

Zagrały w lipcu bratnie działa,
słońce przyniosły nam i pieśń.
Radzieckiej Armii wieczna chwała,
braterstwu broni naszej cześć!

Szła do nas wolność od Stalingradu
w szary, żołnierski odziana strój.
Przez złoto zbóż i zieleń sadów
szła na śmiertelny bój.

Szła do nas wolność przez krew i ból,
szła do nas wolność przez Bug i Don,
abyśmy mogli z rodzinnych pól
wesoły zbierać plon.

Szła do nas wolność od Stalingradu,
rzeki mijała w bród,
po to, by ziemią swobodną władał
w swobodnym kraju, swobodny lud.

Przyszła swoboda, przyszła skrzydlata
pod złotym niebem w pełni lata.

W naszym kraju jest praca i chleb,
w naszym kraju jest praca i śpiew,
żelazo i żyta snop.
Nam w rękach robota się pali
bo razem budują socjalizm
robotnik polski i chłop.

Każdy dzień jest jak strumień wartki,
każdy dzień to zgrzytanie tokarki,
każdy dzień.

Każdy dzień to są węgla tony,
Każdy dzień to są nowe wagony,
każdy dzień.

Nowe domy każdego tygodnia,
każdy miesiąc to elektrownia,
za mostem most.

Traktory na polach latem,
prześwieca zboże bławatem
rodzi się kłos.
Każdy dzień

to jest krok,
każdy miesiąc to skok
w rozśpiewaną, szczęśliwą przyszłość.

Setkami fabryk i hut
zwycięski rządzi lud
nad wolną rzeką Wisłą.

Przyszła swoboda, przyszła skrzydlata
pod złotym niebem w pełni lata.
W naszym kraju jest praca i chleb,
w naszym kraju jest słońce i śpiew,
żelazo i żyta snop.

Nam w rękach robota się pali,
bo razem budują socjalizm
robotnik polski i chłop.

Nie znajdzie drogi do naszych miast,
nie znajdzie drogi do naszych wsi
but faszystowski, nędza i zbrodnia.

U boku niezłomnej Ojczyzny Rad,
o pokój dla naszych domów i chat,
o to, by w ogniu nie stanął świat,
bić się będziemy co dnia.

Przyszła swoboda, przyszła skrzydlata
pod złotym niebem w pełni lata.
W naszym kraju jest praca i chleb,
w naszym kraju jest słońce i śpiew,
żelazo i żyta snop.
Nam w rękach robota się pali
bo razem budują socjalizm
robotnik polski i chłop.

Leon Pasternak

TO BYŁO JAKBY WCZORAJ

To było jakby wczoraj... Manifest, Chełm Lubelski,
spalone wsie i lipiec od kurzu spopielały,
rozbite w polu bunkry i czołg nieprzyjacielski...
Łzy bólu i radości... I gniew zapamiętały...!

Ze wschodu Pierwsza Armia w gruchocie szła gąsienic
i z borów — jej naprzeciw — ludowa partyzantka.
I dzbany wiśni, mleka, dziewczyny niosły z sieni,
i pieśń szlochała nocą i syczał bimber w szklankach.

Kto mówi, że tam były wiwaty tylko, kwiaty?!
Fabrykant, dziedzic, kułak, czymś innym nas częstował.
Sztyletem, pancerfaustem — a w okna nam granaty!
Nie przeląkł się towarzysz. I bił się i budował.

To było jakby wczoraj... Zenitki niebo rwały,
a w dole pańską ziemię łapczywie chłop wytyczał.
I orły — już bez koron — skrzydłami mu szumiały
— i żyła rewolucja! Rzecz chłopsko-robotnicza.

I żyła nasza władza! Choć głodna i obdarta,
wyrosła z naszej woli, krwi, potu i męczeństwa.
Do wojska i milicji kazała iść nam partia,
Zdobytej strzec wolności w oddziałach bezpieczeństwa.

Kto mówi, że nam było wygodnie i łagodnie?!
Mogiły licz po lasach! Nie biskup ich pochował.
Aż przyszedł czas, że płacić wróg musiał za swe zbrodnie.
I dalej szedł towarzysz. I bił się i budował.

To było jakby wczoraj... I już na zawsze będą
naszymi nasze ziemie i dłonie, co ich strzegą.
I niech się ten namyśli, kto zechce po nie sięgnąć
— synowie my i wnuki Feliksa Dzierżyńskiego.

Nie dały i nie dadzą nam rady dwory, banki,
londyńskie sprzedawczyki, najemne ich Kmicice,
bańdziory i kupczyki, i jaśnie i pół-panki,
święcone, choć przez diabła, ryngrafy i rusznice.

Kto mówi, że już wszystko nam pójdzie gładko, łatwo?!
Do nowych bojów, partio, wciąż wzywaj nas i prowadź!
Z przywartą, póki życia, do serc legitymacją,
pójdziemy dalej naprzód. I bić się i budować.

PIEŚŃ O KONSTYTUCJI

Słowa: J. Gałkowski *Muzyka: W. Saganek*

Marszowo

mp mf

Na-sze pra — wo słu-szne, je-dy — ne, o po-

mp

-wsze-dnim tru-dzie i chle — bie wy-pi

sa — ty stro-me ko — mi — ny czar-nym

dy — mem na po-lskim nie — bie.

f maestoso

Księ-go ra-do-sna sprawie-dli — wa

mf

księ — go lu-do-wych praw, bu-

mf

— du — jesz z nami wiek szczę-śli — wy, zo-

— sta — niesz w sercach zawsze ży — wa

f

wie — czna jest mło-dość twa!

1, 2

Wie — czna jest mło-dość twa!

mp 3

2. Na-sze // wie-czna jest mło-dość

twa!

Nasze prawo z chłopem mieszkało,
oczekując na swoje żniwa
i, jak wspólne zboże dojrzało,
jak ludowa Rzecz Sprawiedliwa.

ref: Księgo radosna, sprawiedliwa...

Nie powrócą już dzieje głodu
i niewoli lata surowe,
bo na straży praw i Narodu
trwa niezłomne Wojsko Ludowe.

ref: Księgo radosna, sprawiedliwa...

OBRAZKI SCENICZNE

Stefan Artowski

OGIEŃ NA MNIE

Osoby

POZOWSKI — major, dowódca batalionu
MAROSZ — porucznik, szef sztabu batalionu
JAKUBIEC — porucznik, zastępca dowódcy baonu do spraw polityczno-wychowawczych
KOTOWICZ — porucznik, dowódca kompanii
OKURZAŁY — kapral, radiotelegrafista

ODSŁONA PIERWSZA

(Ziemianka dowództwa baonu. Noc. Pod malutkim, zaciemnionym okienkiem wkopany w ziemię stolik, zbity z surowych, brzozowych prętów. Przy stoliku taka sama ławeczka. Kaganek z gilzy artyleryjskiej pali się kopcąc niemiłosiernie. Na stoliku telefon polowy, różne papiery. Na ławce siedzi szef sztabu, porucznik Marosz, pochylony nad papierami, coś pisze. W przeciwnym kącie ziemianki na malutkiej ławeczce stoi radiostacja polowa. Przy drzwiach nary wkopane w ziemię. Na narach zmięte legowisko. Wchodzi podporucznik Jakubiec).

JAKUBIEC: Cześć. Major jeszcze nie wrócił?

MAROSZ: Nie. Przeciąga się ta odprawa. Tyle spraw. Próbowałem dzwonić do sztabu dywizji, ale powiedzieli mi, że nie wolno nikogo wzywać z odprawy.

JAKUBIEC: Może ruszymy się nareszcie z tego lasu. Nudno tu.

MAROSZ: Myślę, że nie będziemy się nudzić. Zatęsknisz jeszcze, bracie, za spokojem.

JAKUBIEC: Żołnierze chcą iść naprzód. Byłem właśnie w 7 kompanii. Sierżant Walcuch robił prasówkę. Wchodzę i od razu widzę, że nikt go nie słucha. Zabrałem mu gazetę i po prostu porozmawiałem trochę z chłopcami. Tam jest kilku takich oblatanych cwaniaków — Lesiński, Życzkowski, Rejnoch — i ci od razu do mnie: kiedy pójdziemy dalej, obywatelu poruczniku? Nudzi się nam tutaj.

MAROSZ: A Okurzały nic nie mówił?

JAKUBIEC: Nie. Ale dlaczego pytasz właśnie o niego? To jakiś dziwny człowiek. Prawdę mówiąc wolałbym, ażeby artylerzyści przysłali nam innego radzistę. Ten taki jakiś powolny, flegmatyczny, mrukliwy...

MAROSZ: Głupiś, bracie. Wybacz, ale młody z ciebie żołnierz i nie znasz się jeszcze na ludziach.

JAKUBIEC: A co ty w nim zauważyłeś nadzwyczajnego? Nie rozumiem.

MAROSZ: Taki człowiek na froncie to złoto. Popatrz kiedy, jak on pracuje przy swojej radiostacji. Ten na pewno nie zawiedzie w gorącej chwili.

JAKUBIEC: Psycholog z ciebie, jak widzę.

MAROSZ: Widziałem już różnych żołnierzy w walce.

JAKUBIEC: Chcesz mi dokuczyć — przypomnieć żem żółtodziób.

MAROSZ: Nie. Tylko nie wydawaj zbyt pochopnych sądów.

Wchodzi major Pozowski.

POZOWSKI: Czołem. Dobrze, że jesteście, Jakubiec, musimy się zaraz naradzić.

MAROSZ: Ruszamy?

POZOWSKI: Na razie nie wszyscy.

JAKUBIEC: Jak to nie wszyscy? Nie rozumiem.

POZOWSKI: *(siada)* Zmachałem się. Marosz, weź no mapę.

Marosz wyjmuje z torby swoją mapę.

Widzisz tam, na prawo od naszych stanowisk, wzgórze 382?

MAROSZ: Mam.

POZOWSKI: Jutro w nocy jedna nasza kompania, skoncentrowana przy tym wzgórzu, pójdzie przez Wisłę na drugą stronę.

JAKUBIEC: Jedna kompania?

MAROSZ: Zwiad bojowy?

POZOWSKI: Jakbyś zgadł. Generał długo zastanawiał się, jaką kompanię wysłać. Patrzał to na Lisieckiego, to na Golca, to na mnie.. A w końcu zapytał: dasz radę, Pozowski?

MAROSZ: Zwołać odprawę dowódców kompanii?

POZOWSKI: Jeszcze nie. Chcę najpierw naradzić się z wami. To przecież nasze pierwsze poważniejsze zadanie bojowe. Sytuacja nie jest najprzyjemniejsza. Niemcy rozpoczęli jakąś koncentrację. Lotnicy donieśli, że wczoraj zauważyli podejrzany ruch na drogach prowadzących właśnie na nasz odcinek frontu. Oczywiście, że to mogą być celowe, fałszywe manewry, aby nas zaniepokoić, ale dowódca armii postanowił od razu zbadać całą rzecz dokładnie. Zwykły zwiad nie da tu rezultatu. Bo co z tego, że się złapie jednego czy drugiego frajtra, który sam nic nie wie. Tylko zwiad bojowy wyjaśni nam sytuację.

JAKUBIEC: Doskonale — nareszcie prawdziwa akcja.

POZOWSKI: Zobaczcie. To tak, jakbyś kij w mrowisko wsadził. Od razu zaczną się ruszać i pokażą, czym dysponują.

MAROSZ: Dostaniemy artylerię?

POZOWSKI: Tak. Nasz zwiad ma pozorować większą akcję. Przygotowanie zrobią dwa dywizjony PAL-u i cała artyleria pułku. Trzeba będzie zaraz wezwać tego radzistę z PAL-u, Okurzałego. Dobrze, że jego właśnie nam dali. Czuje się, że to dobry żołnierz.

JAKUBIEC: Teraz znowu wy, majorze. Nie rozumiem, co wy wszyscy zauważliście w nim nadzwyczajnego.

POZOWSKI: Widzicie, poruczniku, praktyka frontowa to wielka szkoła. Uczysz się szybko poznawać ludzi. Odróżnić bohatera od franta, ofiarnego od próżniaka, uczciwego od podleca. Prawda, Marosz?

MAROSZ: Myśmy już tu sobie przymówili o tego Okurzałego. Jestem tego samego zdania co i ty. Ten chłop nie zawiedzie.

JAKUBIEC: Wierzę wam. Ale nie umiem znaleźć w sobie tego przekonania. Zresztą wkrótce sprawdzimy. Nie tylko Okurzałego, ale i innych. Którą kompanię myślicie wysłać majorze?

POZOWSKI: O tym właśnie chciałem z wami pomówić. Przyznaję, że pomyślałem o dziewiątej. Znam dobrze Kotowicza. Byliśmy przecież razem w Armii Czerwonej. Przeszliśmy przez Stalingrad. Dobry żołnierz, odważny, doświadczony, choć trochę narwany, ale ostatnio coś z nim niedobrze. Pije...

JAKUBIEC: Właśnie chciałem wam zameldować, że w jego kompanii stwierdziłem dziś straszne zaniedbanie. Żołnierze wałęsają się bez przepustek po całej okolicy. Dzwonili z pułku, że siedmiu przytrzymała dywizyjna żandarmeria w wiosce. Podoficerowie rozpuszczeni. Oficerów zaprasza do siebie na pijatyki. Dziś przychodzę, nikt mi nie melduje. Podchodzę do karabinów, patrzę — brudne okropnie. Zwymyślałem szefa kompanii. Pytam się o dowódcę. Szef wzrusza ramionami i tylko uśmiecha się. Idę do ziemianki i widzę jak Kotowicz i jego oficerowie w koszulach siedzą naokoło stołu i piją szklankami. Na mój widok trochę się zawstydzili, ale — patrzcie, do czego dochodzi bezczelność — próbowali mnie zaprosić do stołu...

POZOWSKI: Trzeba będzie zaraz wezwać tu Kotowicza. Chcę z nim pomówić przed odprawą. Na odprawie będzie dowódca pułku. Kto by się tego po nim spodziewał? Przecież ten człowiek przeszedł przez Stalingrad. Pod Majkopem wyniósł mnie rannego na rękach. Był wymieniony za odwagę we frontowym rozkazie. Sam dowódca frontu dekorował go. Co mu się stało? Nic nie rozumiem.

MAROSZ: Zdaje się, że znacie go jeszcze sprzed wojny?

POZOWSKI: Nie. Ale on pochodzi z Pohrebyszcza. To wioska sąsiadująca z Mogilanami, gdzie byłem nauczycielem.

MAROSZ: Mam go wezwać?

POZOWSKI: Tak.

MAROSZ: (dzwoni) Piątkę dajcie. Piątka? Proszę porucznika Kotowicza. Co? Śpi? Obudzić. Co? Chory? Dajcie mu telefon do łóżka. Co? Nie można? Dlaczego? *(zasłania słuchawkę: do Pozowskiego)* Pijany jak bela, nie może podejść do telefonu. Co robić?

POZOWSKI: Przerwijcie rozmowę. *(Marosz kładzie słuchawkę)* Marosz, pójdziecie do 9 kompanii, wylejecie Kotowiczowi trzy wiadra zimnej wody na łeb i sprowadzicie go tutaj.

MAROSZ: Rozkaz.

Kurtyna

ODSŁONA DRUGA

(Ta sama ziemianka. Za stolikiem siedzi major Pozowski, obok na narach — porucznik Kotowicz, dwudziestokilkuletni oficer, ubrany nieporządnie, nie ogolony, z rozmierzwioną głową).

POZOWSKI: Jak ci nie wstyd? Czy nie rozumiesz, że na ciebie patrzą uważniej niż na innych? Stalingradczyk, żołnierz Armii Czerwonej, frontowiec. Chcieliby brać z ciebie przykład, uczyć się, a ty? Ładny przykład dajesz.

KOTOWICZ: Widzę, że nie możesz zapomnieć o pedagogice. Wyłazi z ciebie belfer przy każdej okazji. Z braku chętnych uczniów — wychowujesz żołnierzy. Ale na mnie to jakoś nie działa. Za słabyś. Mnie wiejski nauczyciel nie nauczy, mnie trzeba by już profesora i to nie byle jakiego. Musiałby wykładać na tym uniwersytecie, który ja przeszedłem. Pamiętasz Gorkiego — „Moje uniwersytety"? Jemu się zdawało, że to były „uniwersytety", a to przecież była szkółka, nędzna ludowa szkółka życia. Uniwersytet życia tylko ja ukończyłem. W błocie po kolana na kalinińskim froncie, w piekle płonących kopalń Majkopu, w Stalingradzie, na który zabrakło metafor poetom. Głód, rany, wszy, zmęczenie piekielne — uczyły mnie. A ty mi dajesz lekcję z twojej szkółki. Ja nie Jasio czy Stasio z Mogilan. „Wstydź się", „patrzą na ciebie", „daj przykład". Ja...

POZOWSKI: Dureń.

KOTOWICZ: Co takiego?

POZOWSKI: Mówię, że jesteś dureń.

KOTOWICZ: To z innej beczki...

POZOWSKI: Milcz. Widzę, że zaszedłeś dalej, niż przypuszczałem. Jak woda po psie spłynęło po tobie to dobre i piękne, coś przeżył w tym strasznym piekle. Ty mi nie imponuj. Mnie nie zadziwisz. Nie potrzebuję ci przypominać, żem przeżył więcej od ciebie. Byłeś tylko szeregowym żołnierzem, później podoficerem, za ciebie myśleli inni. Odpowiadałeś tylko za swoje zadanie i za swoje życie. A ja byłem oficerem i to w tych czasach, kiedy porucznik rozstrzygał zadania bojowe, nad którymi kiedy indziej biedzili się generałowie. Pamiętasz, jak w tym kalinińskim błocie, które nazywasz swoją uczelnią — a łżesz, boś się niczego nie nauczył — jak z jednym plutonem broniłem drogi przed niemieckim pułkiem pancernym? Pamiętasz, boś był w tym plutonie i z peteeru rozwaliłeś dwa czołgi, a ja osobiście nie rozbiłem żadnego. I powiesz, żeś bohater, boś rozwalił te dwa czołgi i dowódca armii osobiście ci dziękował? Ale ty, bracie, odpowiadałeś tylko za siebie. Wiedziałeś, że nie ma innego wyjścia. Albo rozwalisz czołg, albo on ciebie rozwali. I tylko o sobie myślałeś. A ja musiałem myśleć za was wszystkich razem. I o tym, że jeśli przepuszczę te czołgi, to załamię obronę na odcinku armii, a może i frontu i co dalej? I musiałem umieć zmusić was, abyście rzucali się z granatami pod czołgi. W takiej chwili kierować ludźmi. Wtedy zrozumiałem, co to znaczy oficer. I ty mi tu teraz nie wyjeżdżaj z twoją filozofią i nie próbuj ironizować. Mówię z tobą nie tylko jak ze starym kolegą, ale jak dowódca z podwładnym, jak starszy oficer z młodszym i wychowuję cię i wychowam albo wyjdziesz ode mnie bez oficerskich gwiazdek.

KOTOWICZ: Nie tyś je dawał, nie ty...

POZOWSKI: Milcz. Nie pozwoliłem ci mówić. Ale zaraz zapytam cię i wtedy mi odpowiesz.

KOTOWICZ: Jak przed sądem.

POZOWSKI: Jak karcony uczeń przed wychowawcą. Ale to niezupełnie ścisłe. Ty sam jesteś wychowawcą, a właśnie powinieneś nim być. Jesteś dowódcą kompanii. Stu ludzi śledzi każdy twój ruch, czeka karnie na twój rozkaz; wierzą ci, że ich poprowadzisz do walki, że dzięki tobie ją wygrają, że ty potrafisz uchronić ich od śmierci. A jak ty wychowujesz swoich ludzi?
Kotowicz milczy.
Odpowiadaj. Jak wychowujesz swoich ludzi?
Kotowicz milczy.
No mów. Gadaj, do cholery. Dopieroś mi tu całą twoją zafajdaną filozofię wykładał, ironizowałeś, czemu teraz milczysz?
Kotowicz milczy.
Wstyd ci? To dobrze. Jeśli w człowieku jest sumienie i wstyd, to jeszcze nie wszystko przepadło. No powiedz mi, powiedz uczciwie, dlaczegoś dopuścił do tego?
Kotowicz milczy.
Nie umiesz powiedzieć, czy nie masz nic do powiedzenia?

KOTOWICZ: (po chwili) Powiem ci. Jak tak naciskasz, to powiem. Pamiętasz Pohrebyszcze? Taka marna, biedna wioska. Jak tylko zacząłem myśleć, to od początku o tym, jakby z niej uciec. I mój ojciec marzył o tym samym. To był mądry chłop. Ale co miał robić? Cztery morgi, siedem gęb do żywienia. Zaharował się, zaorał swoje marzenia w ziemię, ale przynajmniej mnie pomógł. Cała rodzina nie dojadała, żebym ja mógł się uczyć i wyrwać się z Pohrebyszcz. Ale nie o to chodzi. Dziś wydaje mi się, że najpiękniejsze miejsce na ziemi — to Pohrebyszcze, że nasza chałupa — to najmilsze mieszkanie, że... Co tam zresztą — nie będę mówił.

POZOWSKI: Mów, musisz dopowiedzieć wszystko do końca.

KOTOWICZ: Co do końca? Koniec jest krótki. Nie ma Pohrebyszcz, nie ma moich starych, nie ma braci i mojej Staśki nie ma. Przyszli nocą, zarżnęli, spalili, wycięli w pień, w popiół... banderowcy. I ty mi tu jeszcze nauki moralne? Mnie już wszystko jedno, byleby...

POZOWSKI: Dość. Przestań. Rozumiem, staram się zrozumieć twój ból, ale nie chciałbym, abyś powiedział zbyt wiele... Cóż mam ci powiedzieć, przyjacielu? Czy słowa zmniejszą twoje cierpienie? *(wstaje, zaczynając chodzić po ziemiance... po chwili)* Pamiętasz Jasiu, małą wioskę pod Kołaczem? W czasie Stalingradzkiej ofensywy przechodziliśmy tamtędy pod wieczór. Wioska była doszczętnie spalona, sterczał tylko las kominów, a na jednym kominie chybotał na sznurze wisielec. Pamiętasz?

KOTOWICZ: Pamiętam.

POZOWSKI: A pamiętasz naszego szefa sztabu, pułkownika Czeremycha?

KOTOWICZ: Wiem już, o czym chcesz mówić. Mnie od tego nie lżej.

POZOWSKI: Nie o to chodzi. Pamiętasz, jak Czeremychowi pociemniały z bólu oczy, jak drżała mu szczęka, jak długo patrzał na wisielca, jak go potem ostrożnie, pieszczotliwie niemal, zdejmował? To też była jego rodzinna wioska, a wisielec był jego bratem. I pamiętasz, co wtedy mówili żołnierze? „Czeremych pójdzie dziś z karabinem, w pierwszej linii". A tymczasem Czeremych wrócił do swego sztabowego wozu i spełniał dalej swoją zwykłą, sztabową robotę. Nic więcej. Przyznam ci się, że sam wtedy tego nie rozumiałem. Zdawało mi się, że gdyby mnie to spotkało, to złapałbym automat, granaty, pobiegłbym do przodu i prałbym, zabijałbym, mściłbym się — a Czeremych wrócił do sztabu. Dużo myślałem o tym. I zrozumiałem, że Czeremych postąpił słusznie. Trzeba być partyjnym, bolszewickim oficerem, aby umieć tak postąpić. Nasze osobiste cierpienia, chęć zemsty — to nasze własne choć bolesne sprawy, a miejsce, jakie nam wyznaczono w wojsku — to sprawa publiczna. I choćbyś się wykręcał — musisz dalej spełniać wyznaczone ci zadania.

KOTOWICZ: Znowu kazanie.

POZOWSKI: Nie. Zrozum, że Czeremych obrał jedyną słuszną drogę. Swój żal, swoją zemstę włożył w pracę na swoim posterunku. Był zawsze dobrym szefem sztabu, ale potem, mój Boże, cóż to był za szef. Dziś jest już generałem i Bohaterem Związku Radzieckiego. I ty musisz zrozumieć, że twoja droga jest taka sama. Masz kompanię — świetną broń w dobrych rękach — musisz z niej zrobić stal, granit. Twoja kompania musi być najlepsza, będziesz bił nią tych, którzy skrzywdzili nie tylko ciebie, ale nas wszystkich. Powiedz, kogo oni nie skrzywdzili? Czy my możemy myśleć o własnych żalach, choćby największych.

KOTOWICZ: Znowu wykład robisz. Wiesz, że ci nawet dobrze wychodzi takie odstawianie bohatera na cudzy ra-

chunek. Ale nie wiem, czy byłbyś taki mocny, gdybym ci coś powiedział. Coś, co ciebie osobiście dotyczy.

POZOWSKI: Mów. Jeśli masz mi coś do powiedzenia, to mów. Widzę, że mnie nie rozumiesz i fałszywie sobie tłumaczysz moje słowa.

KOTOWICZ: „Fałszywie tłumaczysz". Czy ty już nie umiesz po ludzku gadać? Zobaczymy, czy nie zleziesz z tego patosu, panie profesorze. Powiem ci... cóż, Mogilany od Pohrebyszcz niedaleko — przez rzekę. I tam się też dostali i swoje zrobili... Nie ma już twojej szkoły, ani Wandy, ani...

POZOWSKI: (wstaje, szarpie go za ramię) Coś powiedział?

KOTOWICZ: (blednie) Co ty? Uspokój się...

POZOWSKI: (pada na ławkę i siedzi chwilę bez ruchu. Po chwili) Skąd to wiesz?

KOTOWICZ: Jest tu żołnierz z naszych stron, kapral Okurzały... on mi mówił.

POZOWSKI: (po chwili) Teraz cię rozumiem. Wydaje mi się, że mi się mój dom na łeb zawalił. Bo wiesz, ja to tak naiwnie wyobrażałem sobie, że skończy się wojna, wrócę do szkoły, do Wandy, do domu, że będę już o tyle mądrzejszy, że tyle zrobię, a teraz... Jaki ja byłem głupi. Wyobrażałem sobie, że to najgorsze okrucieństwo mnie właśnie oszczędzi. Głupi byłem. Głupi.

KOTOWICZ: (po chwili) Czy... mogę już odejść?

POZOWSKI: Nie, zostań, nie dokończyliśmy rozmowy, ważnej rozmowy. Ja, dowódca batalionu, żądam od ciebie — dowódcy kompanii, abyś się poprawił.

KOTOWICZ: Znowu jak do chłopczyka. Już mnie to nawet nie drażni, lecz śmieszy.

POZOWSKI: Śmieszy cię? O, widzę, żeś się posunął o wiele dalej, niż przypuszczałem. Żądam, abyś przestał pić, zaprowadził porządek i dyscyplinę w kompanii, prowadził wyszkolenie bojowe.

KOTOWICZ: Ja nie taki „gieroj", teraz nie potrafię.

POZOWSKI: Musisz. Rozumiesz? Musisz.

KOTOWICZ: Człowiek musi tylko cierpieć i umrzeć.

POZOWSKI: To filozofia naszego wroga.

KOTOWICZ: Pluję na to.

POZOWSKI: Poruczniku Kotowicz, po raz ostatni uprzedzam was, że albo zobowiążecie się wykonać to, czego od was żądam, albo będę zmuszony wyciągnąć konsekwencje.

KOTOWICZ: Wyciągaj konsekwencje.

POZOWSKI: Wobec takiej postawy dziś jeszcze staniecie przed sądem swych kolegów — oficerów. Możecie odejść.

KOTOWICZ: Rozkaz.

Kurtyna

ODSŁONA TRZECIA

(Ta sama ziemianka. Przy stole Marosz obłożony mapami, obok Pozowski i Jakubiec.)

POZOWSKI: (do Marosza) Omówiłeś z Piaseckim wszystkie szczegóły?

MAROSZ: Przecież wy sami, majorze, omawialiście z nim wszystko bardzo drobiazgowo. Mogłem mu tylko powtórzyć.

POZOWSKI: Nigdy w takich wypadkach nie mówi się zbyt wiele. To przecież pierwsza bojowa akcja Piaseckiego. Dotychczas zna wojnę tylko z regulaminów i odpowiada, nie przeczę, że dobrze, ale w praktyce nieraz teoria wietrzeje. A wy, poruczniku Jakubiec, rozmawialiście z żołnierzami?

JAKUBIEC: Dałem szczegółowe instrukcje politycznemu zastępcy Piaseckiego.

POZOWSKI: To mało. Musicie być teraz bez przerwy w kompanii. Rozmawiajcie z ludźmi. Musicie zrozumieć, że każdy z tych żołnierzy idzie pierwszy raz do prawdziwej walki. Każdy może zginąć, stać się inwalidą do końca życia. Każdy z nich wie o tym i boi się. Tak, boi się — i nie warto się okłamywać. Nie ma człowieka, który by nie bał się na wojnie. To ludzkie. Najpierw trzeba nauczyć się przezwyciężać własny strach. Dopiero wtedy człowiek staje się prawdziwym żołnierzem. I to jest właśnie wasze zadanie — oficerów politycznych. Musicie moralnie przygotować żołnierzy do walki ze strachem. I tu nie pomogą instrukcje. Każdy z nich ma dom, rodzinę, dziewczynę, coś co kocha i czego nie chce stracić. Z każdym trzeba inaczej rozmawiać, znaleźć do niego drogę. To wasze wielkie, bojowe zadanie. Jesteście naszą duchową artylerią.

JAKUBIEC: (śmieje się) Idę, majorze, ale obawiam się, że jeszcze niedoświadczony artylerzysta ze mnie. *(wychodzi)*

POZOWSKI (do Marosza) Idź i ty. Powtórz Piaseckiemu jeszcze raz cały plan, sprawdź łączność z artylerią i z nami. Gdzie radzista? Trzeba z nim uzgodnić szyfr.

MAROSZ: Zaraz tu będzie. Już telefonowałem *(zabiera mapę i wychodzi. W drzwiach mija się z wchodzącym kapralem Okurzałym)*

OKURZAŁY: Obywatelu majorze, kapral Okurzały melduje się na rozkaz.

POZOWSKI: Dobrze. Siadajcie, kapralu, tu przy stole. Musicie zapamiętać cały szyfr. Wiecie, że nie wolno notować?

OKURZAŁY: Wiem.

POZOWSKI: A dlaczego nie wolno?

OKURZAŁY: Mogą mnie zabić i wróg mógłby znaleźć przy mnie szyfr, wykorzystać go i wyprowadzić naszych.

POZOWSKI: Czy tylko wówczas, gdyby was zabito, mogliby wydostać od was szyfr?

OKURZAŁY: Tak.

POZOWSKI: Ale mogliby przecież wziąć was do niewoli.

OKURZAŁY: Mnie nie.

POZOWSKI: Brawo, ale dlaczego?

OKURZAŁY: Bo mnie żywego nie wezmą.

POZOWSKI: Zuch, podobacie mi się. Czy przed wojną służyliście w wojsku?

OKURZAŁY: Nie.

POZOWSKI: A co robiliście?

OKURZAŁY: Na gospodarstwie.

POZOWSKI: Macie własne gospodarstwo? Rodzinę?

OKURZAŁY: Mam pięć morgów. A rodzina? No jest. Jakże to — chłop bez rodziny? Mam żonę i czworo dzieci.

POZOWSKI: Duże?

OKURZAŁY: Najstarszemu czternaście, a najmłodszy dwóch jeszcze nie skończył — i dwie dziewuchy w środku.

POZOWSKI: Wy zdaje się spod Tarnopola?

OKURZAŁY: Tak. Z Wasiutycz.

POZOWSKI: Z Wasiutycz? To blisko Mogilan. Byłem przed wojną nauczycielem w Mogilanach.

OKURZAŁY: Wiem. Pamiętam pana majora, jak pan do naszego kierownika na rowerze przyjeżdżał.

POZOWSKI: No i co tam w Mogilanach? Wy przecież dopiero od trzech miesięcy w wojsku.

OKURZAŁY: Jak wszędzie. Pod Niemcami było źle.

POZOWSKI: Jak wszędzie? A banderowcy nic tam nie zrobili?

OKURZAŁY: (patrzy uważnie na Pozowskiego) Jak wiecie, to po co pytacie?

POZOWSKI: Więc to prawda?

OKURZAŁY: Prawda. I...

POZOWSKI: I co?

OKURZAŁY: Nie trzeba o tym myśleć. Nic dobrego z tego myślenia. Tu na wojnie można zapomnieć. Dobre miejsce.

POZOWSKI: Jak to było? Powiedzcie mi.

OKURZAŁY: Po co mówić? Jeszcze gorzej dopiekać? Jak było, tak było. Nie chce się mówić.

POZOWSKI: Macie słuszność *(po chwili)*. Dlaczego powiedzieliście o tym porucznikowi Kotowiczowi, a nie mnie?

OKURZAŁY: Jego znam z przed wojny i on mnie znał. Zapytał. Jakby nie pytał, też bym nie powiedział. Najgorszemu wrogowi bym nie chciał takim posłańcem być.

POZOWSKI: A wasza wieś uratowała się?

OKURZAŁY: Obroniliśmy.

POZOWSKI: Byliście w partyzantce?

OKURZAŁY: Nie. Tylkośmy taką samoobronę zrobili. W lesie ruscy partyzanci stali, dali broń — tośmy się obronili.

POZOWSKI: A w Mogilanach nie było samoobrony?

OKURZAŁY: Nie. Tam panicz ze dworu bandę zrobił i bił się z ruskimi partyzantami. Dostał w skórę i uciekł. A potem ludzie zostali bez broni. Nie miał kto dać.

POZOWSKI: Wszystko spalone?

OKURZAŁY: Wszystko. I... to, coście pytali. Dlatego mnie żywego nie wezmą. Ja ich dobrze znam. Jest się za co rachować.

POZOWSKI: A więc tu jest szyfr. Dobrze czytacie?

OKURZAŁY: Dobrze.

POZOWSKI: Dacie sobie z tym radę?

OKURZAŁY: Poradzę. A jak się wyuczę na pamięć, to spalę papier.

POZOWSKI: Czy macie kogoś do pomocy przy radiostacji.

OKURZAŁY: Nie. Nie wiem, kogo wyznaczycie.

POZOWSKI: Dam wam swojaka. Kotowicz z wami pójdzie. On już nie jest porucznikiem. Za pijaństwo, brak dyscy-

pliny — został zdegradowany, ale chcemy mu dać możność rehabilitacji w walce.

OKURZAŁY: Kotowicz? Ja wiedziałem, że to się źle skończy, ale powiedzieć mu nie śmiałem. Porucznik. A — ja?...

POZOWSKI: Dyscyplina na wojnie obowiązuje wszystkich, a dla oficerów jest jeszcze surowsza niż dla żołnierzy.

OKURZAŁY: Obywatelu majorze. To... przepraszam... Obywatel major się nie pogniewa, ale ja też jestem winien temu.

POZOWSKI: Wy?

OKURZAŁY: Tak, bom ja mu, głupi, powiedział i on dlatego rozpił się. Po com ja, durny, mówił mu... taką rzecz? A i o was mu powiedziałem. To i mnie słusznie należy się kara.

POZOWSKI: Was nie ma za co karać. Powiedzieliście, bo pytał i to było waszym ludzkim obowiązkiem. Ludziom trzeba zawsze mówić prawdę, choćby najgorszą. Kotowicz nie dziecko, stary żołnierz, oficer, nic go nie tłumaczy.

OKURZAŁY: Ale... no nie śmiem...

POZOWSKI: Mówcie, pozwalam wam.

OKURZAŁY: Ale tak człowieka od razu? Przecież od tego każdy może zgłupieć.

POZOWSKI: Może w innych czasach, nie teraz. On nie odpowiadał tylko za siebie, a za kompanię, za żołnierzy, za was. Wtedy nie wolno robić głupstw.

OKURZAŁY: No, tak. Ale zawsze żal człowieka.

POZOWSKI: A myślicie, że mnie nie żal? Znam go dobrze. Razem byliśmy w Czerwonej Armii, życie mi uratował, a nie mogłem zrobić inaczej.

OKURZAŁY: No, tak. Rozumiem. Ale żal mi go. Dajcie mi go. Pójdziemy razem. Jeszcze będzie nosił gwiazdki. Ja go znam. Wróci.

POZOWSKI: Dziękuję wam, Okurzały. Widzę, że nie jesteście już młody i że potraficie sobie z nim poradzić.

OKURZAŁY: Potrafię. Wszystko będzie dobrze.

POZOWSKI: Macie tu szyfr... Przed bitwą niczego się nie życzy. Wracajcie zdrowo, Okurzały.

OKURZAŁY: Rozkaz.

Kurtyna

ODSŁONA CZWARTA

(Ta sama ziemianka. Przy stoliku siedzi Marosz. Wchodzi Okurzały.)

OKURZAŁY: Obywatelu poruczniku, melduję, że chciałem sprawdzić radiostację.

MAROSZ: *(zbierając papiery)* Sprawdzajcie. Wychodzę na piętnaście minut. Jakby jakiś nagły telefon, to przełączcie do majora.

OKURZAŁY: Rozkaz.

(Marosz wychodzi. Okurzały zaczyna rozbierać radiostację. Wchodzi Kotowicz bez oficerskich odznak. Prostuje się przed Okurzałym i melduje służbiście.)

KOTOWICZ: Obywatelu kapralu, szeregowiec Kotowicz melduje się, przydzielony do waszej dyspozycji.

OKURZAŁY: No to... będziemy razem... Trzeba sprawdzić aparat... pomożecie.

(Manipulują przy radiostacji.)

OKURZAŁY: Przytrzymajcie, obywatelu porucz... Przepraszam.

KOTOWICZ: Nie szkodzi, odzwyczaicie się... nawet ja się odzwyczaję.

OKURZAŁY: Nie chciałem was... urazić... Człowiek głupi...

KOTOWICZ: Nie warto o tym mówić. Róbmy, co mamy robić i kwita.

OKURZAŁY: Tak mi dziwnie... nie mogę się przyzwyczaić.

KOTOWICZ: Przywykniecie. Nawet nieraz jeszcze pokrzyczycie na mnie.

OKURZAŁY: To się jeszcze zmieni.

KOTOWICZ: Szkoda gadać... Nic się nie zmieni.

OKURZAŁY: A ja mówię, że się zmieni. Zwykle w życiu — raz na wozie, raz pod wozem.

KOTOWICZ: Ja tak się wywaliłem z wozu, że już nie wsiądę z powrotem... Zresztą, co tam.

OKURZAŁY: To nie może być. Ja przecież pamiętam ciebie, jak taki ot byłeś. A już wtedy uparty. Żeby nie ten upór, nigdy byś do szkół nie poszedł, oficerem byś nie był... a może i ten upór...

KOTOWICZ: Na nic mi się ten upór nie przydał.

OKURZAŁY: Nieprawda. Może właśnie ten upór zaszkodził teraz... Myślę ciągle — moja wina...

KOTOWICZ: Jaka wina?

OKURZAŁY: Żem ci powiedział. Nie trzeba było. Od tego wszystko poszło.

KOTOWICZ: Trzeba było. Przecież nie jestem dzieckiem ani babą.

OKURZAŁY: U nas mówią, że z wielkiego żalu i z wielkiej radości człowiek głupieje.

KOTOWICZ: Głupieje? Może i głupieje, a może spala się. Spala duszę na popiół.

OKURZAŁY: To nie chłopskie gadanie.

KOTOWICZ: Zapomniałem gadać po chłopsku, zapomniałem myśleć po chłopsku. Sam nie wiem, gdzie jestem. Nie wiem. Okurzały.

OKURZAŁY: A gdzieżby? Tam gdzie i dawniej. Chłopa z ciebie nic nie wybije. Ten twój upór — też chłopski. Czasem dobry, czasem zły.

KOTOWICZ: Nie mówmy już o tym wszystkim. Żebyście wiedzieli.

OKURZAŁY: Wiem. Do szkół nie chodziłem, ale wiem, jak ciężko nieraz człowiekowi.

KOTOWICZ: Tak, wiesz... Ale nie wszyscy wiedzą. Nie wszyscy rozumieją.

OKURZAŁY: Taki czas. Nie ma kiedy i jak wszystkiego zważyć.

KOTOWICZ: Potępić człowieka można prędko i łatwo.

OKURZAŁY: Mówią, że żal to nienajlepszy doradca.

KOTOWICZ: A co mam robić? Ani ty mi nie poradzisz, ani nikt. Sam jestem, sam jeden.

OKURZAŁY: Widzisz, jak zobaczyłem cię w twym oficerskim mundurze, to mi się jakoś przyjemnie zrobiło. Z naszej wsi — oficer. Nasz. I smutno zarazem, że rodzice nie doczekali.

KOTOWICZ: Aha... Nie doczekali. Nie zdążyłem.

OKURZAŁY: Do nich nie zdążyłeś, do innych zdążysz.

KOTOWICZ: Nie rozumiem.

OKURZAŁY: Jeszcze wojna nie skończona. Ciągle mordują.

KOTOWICZ: Tak... ale...

OKURZAŁY: Trzeba się spieszyć.

(Zamyślony Kotowicz nie odpowiada.)

Żal trzeba w sobie zamknąć. Teraz nie czas.

KOTOWICZ: *(powtarza)* Nie czas.

OKURZAŁY: Ty się z tego wyciągniesz. Nasze chłopaki twarde.

KOTOWICZ: Sam mówiłeś, żem już nie chłop.

OKURZAŁY: Nie mówiłem. Powiedziałem tylko, że nie po naszemu gadasz. Duszy człowiekowi nic nie odmieni.

KOTOWICZ: Ze mnie widać odmieniec.

OKURZAŁY: Nie. Swoje górę weźmie.

KOTOWICZ: Za dużo... spadło... przygniotło.

OKURZAŁY: Mocny chłop i z choroby wstanie.

KOTOWICZ: Nie wiem już, czym mocny, czy słaby.

OKURZAŁY: Ee... tam...

KOTOWICZ: Wszyscy się mnie wyparli... Nie ma o czym mówić. Skończmy to.

OKURZAŁY: A nie. Rozmowę jak robotę — trzeba skończyć, jakeś zaczął. Powiedziałeś, że mam ci rozkazywać — więc dobrze, będę rozkazywał. A mam jeszcze prawo — bośmy z jednej wsi, bobym mógł być twoim ojcem.

KOTOWICZ: Zostawcie mnie.. proszę was.

OKURZAŁY: Nie. Kończ jakeś zaczął. Powiedz, o coś ty się bił? No o co?

(Kotowicz milczy.)

Nie odpowiadasz? Myślisz, że wojna ciebie nie oszczędziła. Więc co? Rzucić wszystko do diabła i pójść na zatracenie? Zapić się na śmierć? Ja wiem, że ty teraz myślisz, że wszyscy cię pokrzywdzili, a przecież tyś tak się przed tym odznaczył, a teraz takie nieszczęście cię spotkało, to powinni byli wybaczyć. Tak myślisz?

(Kotowicz milczy.)

A kto cię osądził? Właśnie twoi koledzy. Najlepsi koledzy. Czy ty myślisz, że im to było lekko? A gdybyś ty sądził takiego — przebaczyłbyś? Powiedz?

(Kotowicz milczy.)

Powiedz. Przebaczyłbyś? A oni zostawili ci mundur i broń. Czy ja mam cię uczyć, co to jest? Nie jestem młody, ale jak mnie tu dali ten mundur i karabin, to zdało mi się, żem się na nowo narodził. Przez tyle lat mógł najgorszy wróg znęcać się nade mną, a ja nic nie mogłem mu zrobić, bezbronny musiałem kryć się jak dziki zwierz. A ten mundur i karabin pozwala mi nareszczcie bić wroga. I przysiągłem, że będę bił... póki życia starczy. Będę bił za wszystkie krzywdy, za siebie i za ciebie, jeżeli ty sam nie będziesz. Ale ty będziesz. Ja cię znam. Nie chcesz mówić, to nie mów.

KOTOWICZ: Serce szarpiecie.
OKURZAŁY: Wytrzymasz *(dzwoni telefon. Okurzały podnosi słuchawkę)* Kapral Okurzały, radiotelegrafista... tak... tak... tak jest *(odkłada słuchawkę do Kotowicza).* Biegnij do majora i powiedz, żeby zaraz poszedł do sztabu pułku. Zaczyna się.
KOTOWICZ: Rozkaz.

Kurtyna

ODSŁONA PIĄTA

(Ta sama ziemianka. Przy radiostacji siedzi Marosz. We drzwi wpada Pozowski.)

POZOWSKI: Masz łączność z nimi?
MAROSZ: Mam i to dobrą. Ten Okurzały to majster w swoim fachu.
POZOWSKI: Piasecki poszedł za daleko. Poniosło go. Z punktu obserwacyjnego nic już nie widać. To się może źle skończyć.
MAROSZ: Myślisz, że mogą go odciąć?
POZOWSKI: Tak. Mogli go celowo głębiej wciągnąć, potem ogień z tyłu i atak ze skrzydeł i...
MAROSZ: Mówisz jak niemiecki szef sztabu.
POZOWSKI: Muszę być stale na jego miejscu i na miejscu Piaseckiego *(słychać miarowe huki wybuchających pocisków)* Czekaj... co to...
(Marosz wybiega i wraca.)
MAROSZ: Niemiecka artyleria wali na rzekę.
POZOWSKI: Psiakrew. To, czego się bałem najbardziej. Dawaj ich. Łącz z Okurzałym.
MAROSZ: Burza... Burza... tu Granat... tu Granat... Dajcie sytuację... odbiór.
GŁOS OKURZAŁEGO: (z radia) Granat... Granat... tu Burza... tu Burza... słyszę was, atakują nas z lewa... Jastrząb, Jastrząb... tu Burza... tu Burza... czy mnie słyszycie... odbiór... Jastrząb... Jastrząb... tu Burza... tu Burza... cel nr 7... cel nr 7... ognia...
POZOWSKI: Zuch. Wzywa ogień. Może zamknie im gębę. Piasecki powinien klinem wracać ku rzece. Czy tylko nie poszedł za daleko?
GŁOS OKURZAŁEGO: Granat... Granat... atakują nas z prawa i z lewa... cofamy się... Jastrząb... Jastrząb... cele 6 i 4... cele 6 i 4... ognia... Granat... Granat... odbiór.
POZOWSKI: Burza... Burza... gdzie „dwudziesty"... gdzie „dwudziesty"... odbiór.
GŁOS OKURZAŁEGO: Granat... Granat... „dwudziesty" padł... Zapomniałem szyfr. Atakują z wszystkich stron... Padł porucznik Jakubiec... padł Pias... „dwudziesty"... porucznik Kotowicz dowodzi... zbiera ludzi... zbiera ludzi.. idzie do ataku... Jastrząb, Jastrząb... cel nr 3... ognia..
POZOWSKI: Kotowicz dowodzi. On da sobie radę. Powinien kontratakować na skrzydło i manewrować ku rzece. Marosz, dzwoń do artylerii, niech biją salwami cel nr 6, 4 i 3.
MAROSZ: (dzwoni) Co?... Świetna łączność?... Do diabła z łącznością. Dajcie więcej ognia. Poszli za daleko?... Pewnie, że za daleko. Nie czas na krytykę. Dawajcie więcej ognia, cel nr 6, 4 i 3, więcej ognia.
POZOWSKI: Kotowicz da sobie radę. Dlaczego ja pozwoliłem pójść Jakubcowi?
MAROSZ: Nie wolno ci było go zatrzymywać.
POZOWSKI: Burza, Burza, dajcie sytuację.
GŁOS OKURZAŁEGO: Jesteśmy pod wzgórzem 120. Cofamy się ku rzece. Atakują ciągle ze wszystkich stron.
POZOWSKI: Czy możecie się połączyć z Kotowiczem?
GŁOS OKURZAŁEGO: Nie mogę. Kotowicz z karabinem maszynowym na lewym skrzydle osłania. Reszta cofa się. Cofa się, nie ucieka, Jastrząb... Jastrząb... cel, nr 4, cel nr 4.
POZOWSKI: Kto dowodzi... kto dowodzi odwrotem.
GŁOS OKURZAŁEGO: Przy karabinie został sierżant Mocek... porucznik Kotowicz dowodzi... zbliżają się do mnie... już są w zaroślach za wzgórzem 120. Jastrząb... Jastrząb, ogień, cel nr 2... cel nr 2.
POZOWSKI (do Marosza) Dzwoń do atrylerii. Niech dadzą zaporę. Kotowicz poradzi sobie.
MAROSZ: Dzwonię bez przerwy, ale jest obstrzał. Widocznie przerwali łączność.
POZOWSKI: Natychmiast ludzie na linię, naprawić.
(Marosz wybiega.)
POZOWSKI: (do radia) Burza, dawaj bez przerwy sytuację.
GŁOS OKURZAŁEGO: Porucznik Kotowicz znowu zebrał ludzi i idzie naprzód... atakuje...
POZOWSKI: Świetnie i co?
GŁOS OKURZAŁEGO: Nie, już cofa się, schodzi coraz bardziej na brzeg... Jastrząb... Jastrząb... cel nr 2... nie, cel nr 1, zaraz... uratujcie ich.
POZOWSKI: A wy... gdzie wy jesteście...
GŁOS OKURZAŁEGO: Ja zostałem z lewa... nie widzą mnie... siedzę na drzewie... Kotowicz jest już prawie przy rzece... Atakują go z lewa... Jastrząb... cel nr 1, cel nr 1, Kotowicz idzie po brzegu... staje przy karabinie maszynowym... ludzie schodzą na rzekę. Jastrząb... Jastrząb... cel nr 1.
MAROSZ: (wpada) Linia naprawiona. Artylerzyści mówią, że boją się bić salwami, aby swoich nie trafić. Czekają, aż zejdą na rzekę. Jak tam Kotowicz?
POZOWSKI: Dobrze prowadzi. Da sobie radę.
GŁOS OKURZAŁEGO: Już doszli do łodzi, prowadzą jeńców... Jastrząb... Jastrząb, cel nr 1, ognia... dużo ognia... Porucznik jest już na brzegu. Już jesteśmy uratowani... prawie... Jastrząb, ognia.
MAROSZ: A co z nim?
POZOWSKI: Burza.. co z tobą? Zwijaj rację... Burza...
GŁOS OKURZAŁEGO: Nie mogę jeszcze... jeszcze nie wszyscy zeszli... Jastrząb dobrze... cel nr 1, zatrzymaliście ich teraz jeszcze więcej... bliżej. Niemcy są przy mnie... Widzą mnie... strzelają, majorze Pozowski... to koniec... nasi już w łodziach... niszczę rację... Jastrząb... Jastrząb... ogień na mnie, całą salwę... ogień na mnie...
(Słychać huk salwy artyleryjskiej. Pozowski i Marosz wstają, salutują — długo patrzą na siebie).

KONIEC



Stefan Zawadzki

MOJA OJCZYZNA

Ziemio moja, ojczysta, ziemio wolnych ludzi
Wyśniona pośród lasów, w ziemiance nad Oką
Gdzie niebo było chmurne, kiedy świt się budził
I jedyną ojczyzną był wilgotny okop.
O Tobie rozmyślałem w noce pełne trwogi,
Gdy niebo wybuchało, jak ogromny szrapnel.
Płaczące śniły mi się wierzby koło drogi
I chaty na Mazowszu pobielane wapnem.
Ciebie widziałem wolną idąc do natarcia
Na obcej ziemi, w mglisty dzień październikowy.
Lufa dłonie parzyła, z za drzew „Maksim" warczał
I szumiał mi o Tobie zagajnik sosnowy.

I powiał wiatr ze wschodu. Dąb co przetrwał burzę
Rozprostował konary, liść puścił zielony...
Ludzie konstrukcje domów dźwignęli ku górze
I kraj ożył warkotem maszyn rozpędzonych.
Rozkwitły wokół sady, dokąd okiem spojrzeć,
I z dnia na dzień mocniej rosną u nas ludzie,
Jak owoc upragniony, który musi dojrzeć,
Żyjesz ziemio i rośniesz w swym powszechnym trudzie;
W wysiłku robotnika, w ciężkiej pracy chłopa,
I w każdym metrze danej ponad plan tkaniny,
I w każdej tonie węgla, w skróconych wytopach,
W prostej służbie żołnierza, w uśmiechu dziewczyny.

Ojczyzna moja tam, gdzie walczy się o pokój,
Gdzie kombajn rankiem tonie wśród łanów pszenicy,
Gdzie dźwigi na budowie sięgają obłoków
I w święto na ulicach tańczą robotnicy.
Kto ukochał ziemię, przed trudem się nie cofa
I codzienną swą pracą jej przyszłości strzeże —
Tej miłości nie zdoła zmieścić moja strofa
I nieporadny wiersz mój — zwykłego żołnierza.
Śpiewam pięknie mej ziemi, ziemi wolnych ludzi,
Wyśnionej pośród lasów, w ziemiance nad Oką,
Gdzie niebo było chmurne, kiedy świt się budził
I jedyną ojczyzną był wilgotny okop.—

Barbara Zielińska

TOAST LIPCOWY

Rośniesz Ojczyzno
Piękna, wspaniała,
Ogromne serce twoje ze stali.
Budujesz domy,
Fabryki, huty,
Budujesz szczęście, radość
— Socjalizm.

Wapno do cegły — wznosi się szkoła.
Serce do normy — wznoszą się plany.
Nad wioską płyną piosnki wesołe
I rośniesz pięknie kraju kochany.
Walczysz o pokój — wielkie to słowo,
Bo w nim się mieści cały sens życia,
To nowe domy, spółdzielcze pola,
Czerwieniejąca cegłą stolica.
Pokój — to uśmiech maleńkich dzieci,
Traktor na polu, żniwiarka nowa,
Pokój — to radio w odległej wiosce,
I Konstytucja nasza ludowa.
Rośnij Ojczyzno
Piękna, wspaniała,
Ogromne serce twoje ze stali.
Miasta i wioski, wspólnym wysiłkiem
Budują szczęście, pokój
— Socjalizm.

Lipcowe święto pracą uczcimy,
Radość wyraźmy prostymi słowy:
Za lepsze jutro, pogodny uśmiech
Wznieśmy słoneczny toast lipcowy.

Ryszard Liskowacki

WOLNEJ OJCZYŹNIE

Nikt cię na skrzydłach muzy ojczyzno nie przyniósł...
Nie kwitłaś nam Polsko przy drogach makami —
Szłaś do nas przez okopy, zza ognia i dymu
I ludzie cię witali krwią swoją i łzami —
Nie padłaś ty, ojczyzno, jak słońce przejasne
Na drogi — poprzez które wojska przeszły piękne...
Aleś z woli milionów, z krwi naszej i troski,
Ale rosłaś z goryczy lat minionych, z prostych ludzi miłości.
To dlategoś nie pańska, nie księża, lecz nasza!
Myśmy pieśń twą przenieśli przez wiatry i mrozy,
Nasze ręce nawykłe do młota i maszyn
Ster ujęły, choć zbir śmiercią groził.
Myśmy mosty rzucali poprzez rzeki huczące,
Drogi kładli przez miasta, które wróg zgasił wojną —
Myśmy dali ci w darze dni od pracy gorące.
Pieśń radosną i dumną, noce walk niespokojne.
Jeśli zbir, który wczoraj kulą groził, ojczyzno...
Znów w Twe serce chce mierzyć i broń wyjmie spod płaszcza,
Przysięgamy na szczęście, przysięgamy na przyszłość
Wróg nie ujdzie dziś sądu... kara ludu jest straszna!
Nikt cię na skrzydłach muzy ojczyzno nie zesłał,
Ale sławię cię słowem poezji najszczerszym —
Kraju wolny, gdzie dzieci sny kołyszą w pieśniach,
Gdzie robotnik po pracy może czytać wiersze.

OPRACOWANIE: GRAŻYNA DĄBROWSKA





fot. 1



fot. 2

KRAKOWIAK
(Cz. I)

Jak już sama nazwa mówi, krakowiak wywodzi się z regionu krakowskiego. Ten piękny taniec ludowy przewędrował całą Polskę. Znany i tańczony we wszystkich zakątkach kraju, stał się tańcem narodowym. Od dawna tańczył go lud w ten sposób, że jedna para wychodziła przed gromadę i stawała przed muzykantami; chłopak tej pary śpiewał jakąś piosenkę, a zebrani raźno ją podchwytywali. Piosenka ta, to tzw. „przyśpiewka", komponowana niejednokrotnie na poczekaniu w zależności od sytuacji, przeważnie zawsze dotycząca aktualnego tematu. Często przyśpiewki miały charakter przekomarzania chłopców z dziewczętami jak np:

„Z tamtej strony rzycki
pasą się konicki
chodź do mnie Kasińko
dam ci koralicki".

„Piją kacki wode
a gołębie rose
nie zalicoj mi się
bo ja cię nie prosę" itd.

Po śpiewie dziewczyna zwykle uciekała, a chłopiec ją gonił, a „dogoniwszy tańczył z nią, wykonując różne figury aż do zmęczenia". Z nimi razem tańczyła cała gromada.

W najdawniejszych czasach krakowiak był przywilejem samych tylko mężczyzn. Był tańcem wojennym, zwanym także „Tańcem Wielkim". Gdy jednak taniec się rozwinął, zatracił pierwiastek dawnej wyłączności i tańczono go już wspólnie z kobietami.

Krakowiak tańczony przez zespoły artystyczne w świetlicach i na scenach całej Polski jest tańcem zawsze dziarskim, zamaszystym i pełnym ognia.

Dziarska postawa, pewność siebie, werwa i zdecydowanie, a przy tym bezpretensjonalność, pogoda i uśmiech musi cechować wykonawców.

Ażeby zespół dobrze zatańczył krakowiaka, żeby wiernie oddał jego prawdziwy charakter, uczestnicy muszą przede wszystkim odczuć i zrozumieć wszystko to, czym nacechowany jest ten piękny taniec. Poznanie przez uczestników zespołu ducha regionu krakowskiego, tej zamaszystości i zadzierzystości krakowskiej, jaką słyszy się nawet w każdej nutce krakowskich melodii, przyczyni się do tego, że opracowywane elementy, już od samego początku, w każdym ruchu i geście pełne będą energii, strzelistości i młodzieńczej radości.

Zanim zespół przystąpi do opracowywania całego układu tanecznego, musi najpierw jak najdokładniej poznać i doskonale opanować wspomniane już elementy i drobniejsze figury krakowiaka. W tym celu podajemy szczegółowy opis szeregu elementów. W toku zaś ich ćwiczenia należy nieustannie pamiętać, że mechaniczne opanowanie kroków i ruchów nie wystarczy — bowiem... „żeby dobrze wykonać tańce ludowe, trzeba poznać nie tylko sam taniec, ale także muzykę stroje* i zwyczaje, legendy i historię ludu"... jak mówi Igor Mojsiejew.

OPIS ELEMENTÓW KRAKOWIAKA

Taniec „KRAKOWIAK" składa się z dwóch zasadniczych elementów: z drobnych FIGUR, wykonywanych przez poszczególne pary oraz CWAŁU, którym najczęściej figury te bywają łączone (przeplatywane).

---

*) Szczegółowy opis stroju krakowskiego znajdziecie w albumie Seweryna Udzieli „Ludowe stroje krakowskie i ich krój" wydanym przez Muzeum Etnograficzne w Krakowie.



fot. 3



fot. 4



fot. 5



fot. 8



fot. 9



fot. 10



fot. 7



fot. 11



fot. 6



fot. 12

Cwał może być wykonywany przez tańczących w różny sposób, zaczniemy więc od opisu cwału, a następnie przejdziemy do omówienia poszczególnych figur.

Postawa wyjściowa tańczących: para tj. dziewczyna i chłopiec stoją obok siebie (dziewczyna z prawej strony chłopca) ramię przy ramieniu, całą postacią zwróceni nieco ku sobie (bokiem do kierunku tańca).

Chłopiec obejmuje dziewczynę prawym ramieniem w pasie, poza plecami. Lewe ramię zewnętrzną stroną dłoni opiera na swym lewym biodrze lub wyprostowane, z otwartą prostą dłonią zwróconą ku górze wyciąga w górę w skos w kierunku tańca. Dziewczyna lewe ramię opiera dłonią na prawym barku chłopca, a prawą rękę opiera zewnętrzną stroną dłoni na swym prawym biodrze lub lekko ujmuje nią spódniczkę.

Uwaga. Przy układzie „ręce na biodrach" — tak u chłopca jak i u dziewczyny łokcie skierowane są ku przodowi (fot. 1 i 2).

CWAŁ ZWYCZAJNY — PARAMI

Ustawienie: **postawa wyjściowa** (fot. 1 i 2).

Na „raz" — pierwsza ósemka taktu — odsunięcie nóg zewnętrznych (chłopca lewej, dziewczyny prawej) w kierunku tańca.

Na „i" — druga ósemka taktu — dosunięcie nóg „wewnętrznych" do „zewnętrznych" (chłopca prawej, dziewczyny lewej) z jednoczesnym prześlizgnięciem się w kierunku tańca. (Noga dosuwana jak gdyby „wybija" nogę uprzednio odsuniętą).

Na „dwa" — trzecia ósemka taktu — jak na „raz".

Na „i" — czwarta ósemka taktu jak na drugą ósemkę taktu.

Uwaga. W każdym takcie wypadną dwa odsunięcia i dwa dosunięcia nóg. Na jedną ósemkę odsunięcie, na drugą dosunięcie itd.

Należy zwrócić uwagę, aby kroki były wykonane lekko, płynnie bez zbyt głośnego suwania stopami po podłodze i bez przesadnych przy tym podskoków. Tułów spokojnie wyprostowany nie wykonuje żadnych pochyleń (fot. 3). Na zakończenie melodii (na ostatnią ćwierćnutę ostatniego taktu frazy muzycznej) tupnięcie obunóż i zeskok



fot. 13



fot. 14



fot. 15

na obydwie nogi (wykonują wszyscy tańczący).

Cwał zwyczajny może być tańczony również w jednym kole. Najłatwiej jest nauczyć cwału przy ustawieniu uczestników pojedynczo na obwodzie koła. Pierwsze ćwiczenia należy wykonywać w tempie zwolnionym, dbając o zachowanie prawidłowej postawy i właściwego układu nóg, a dopiero po opanowaniu ruchów w tempie zwolnionym, przejść do ćwiczeń w normalnym tempie krakowiaka.

CWAŁ W KOLE

Wszyscy tańczący zawiązują koło (chwyt za ręce — ramiona wyprostowane, wzniesione mniej więcej do wysokości barków) — wszystkie dziewczęta znajdują się po prawej stronie swoich partnerów.

Wszyscy wykonują cwał po obwodzie koła w prawo.

Na „raz" — pierwsza ósemka taktu — odsunąć prawą nogę w prawo.

Na „i" — druga ósemka taktu — dosunąć lewą nogę do prawej.

Na „dwa" — trzecia ósemka taktu — odsunąć prawą nogę w prawo.

Na „i" — czwarta ósemka taktu — dosunąć nogę lewą do prawej itd.

Cwał w prawo trwa przez osiem taktów, przy czym w takcie ósmym na ostatnią ćwierćnutę zeskok na obydwie nogi („zakończenie").

W ciągu następnych ośmiu taktów cwał w stronę lewą; odsunięcie lewej nogi w lewo i dosunięcie do niej prawej nogi — w takcie ósmym znów „zakończenie", jak po poprzednich ośmiu taktach. Należy zwrócić uwagę na ustawienie stóp przy wykonywaniu tego cwału, jak i „cwału zwyczajnego"; w jednym i drugim cwale stopy tańczących nie powinny być wysuwane palcami, lecz nieco bokiem w kierunku tańca.

UWAGA. Cwał ten może być wykonany nie tylko w jednym kole. Może być na przykład jedno koło (wewnętrzne) związane przez dziewczęta, drugie (zewnętrzne) przez chłopców. Tańczący mogą być zwróceni twarzami do siebie lub twarzami do środka koła. Cwał ten można wykonać również w tak zwanym „koszyczku".

CWAŁ „DROBNA KASZKA"

Tańczący zwróceni twarzami do siebie (chłopiec naprzeciw dziewczyny) stoją w odległości niewielkiego kroku od siebie (fot. 4). Tak ustawione pary podają sobie ręce wyciągnięte w przód, wyprostowane w łokciach, krzyżując przed sobą dłonie;

prawa dłoń chłopca łączy się z prawą dłonią dziewczyny, lewa dłoń chłopca z lewą dłonią dziewczyny. Stopy chłopca, tak jak i dziewczyny zwarte, tułów nieco odchylony do tyłu. Wszystkie pary zaczynają cwał prawą nogą w prawą stronę, wykonując obroty na miejscu dookoła osi całej pary w prawo.

Na ostatnią ćwierćnutę ósmego taktu zeskok na obydwie nogi („zakończenie") i następnie taki sam cwał w ciągu ośmiu taktów w lewą stronę, zaczynając lewymi nogami. W takcie ósmym melodii „zakończenie" jak poprzednio.

KRZESANY ZWYCZAJNY

Pary stojąc, trzymają się jak przy cwale „drobna kaszka". W przedtakcie prawą nogę nieco ugiętą w kolanie przenieść zlekka do tyłu (fot. 6).

Takt 1. Na — „raz i" (pierwsza ćwierćnuta taktu) — energicznym ruchem wyrzucić nogę prawą w przód (wykonuje chłopiec i dziewczyna jednocześnie), z jednoczesnym uderzeniem „wykrzesaniem" piętą tej nogi o podłogę oraz przy lekkim ugięciu w kolanie nogi „postawnej" (lewej), tak jakby była na sprężynie (fot. 5).

Na „dwa i" (druga ćwierćnuta taktu) — przenieść nogę prawą do tyłu uderzając przy tym lekko palcami tej nogi o podłogę. (Noga po przeniesieniu w tył zgięta w kolanie pod kątem prostym) (fot. 6).

Takt 2. — Na „raz" — „i" — „dwa" „i" — przytupnięcie nogami; prawą, lewą, prawą (ósemka, ósemka, ćwiartka).

Takt 3. — „Krzesanie" jak w takcie pierwszym, lecz nogami przeciwnymi (lewymi).

Takt 4. — Przytupnięcie: lewą, prawą lewą (ósemka, ósemka, ćwiartka).

Podczas wykonywania „krzesanego", zwrócić uwagę na utrzymanie właściwej postawy tańczących tj. aby tułów był wyprostowany, a noga „krzesząca" nie wykonywała ruchów jak przy kopnięciu piłki, lecz by „krzesała" obcasem „iskry z podłogi", nie unosząc się zbyt wysoko nad podłogą. „Krzesanego" najlepiej nauczyć rozdzielając ruch na dwa elementy: samo „krzesanie" i samo przytupywanie.

KRZESANY Z OBROTEM

Ustawienie par: chłopiec i dziewczyna stoją obok siebie. Dziewczyna po prawej stronie swego partnera. Ręce luźno opuszczone wzdłuż tułowia. Dziewczyna wykonuje w tył zwrot (o 180 stopni), stojąc w dalszym ciągu obok chłopca. Teraz ramionami prawymi („wewnętrznymi") obejmują się wzajemnie na wysokości pasa przodem w pół. (Dłoń prawa dziewczyny spoczywa powyżej lewego biodra chłopca, dłoń prawa chłopca powyżej lewego biodra dziewczyny). „Ramiona zewnętrzne" (u obojga lewe) — uniesione bokiem w górę wskos, wyprostowane w łokciu z otwartą, wyprostowaną dłonią. Tak wygląda postawa wyjściowa do „krzesanego z obrotem".

Takt 1. — Na „raz i dwa i" — pierwsza i druga ćwierćnuta taktu „krzesany" nogami „zewnętrznymi" (lewymi) jak i przy „krzesanym zwyczajnym" — takt pierwszy (fot. 7).

Takt 2. — Na „raz" — „i" — „dwa i" — pierwsza, druga i trzecia ósemka taktu — przytupnięcie nogami; lewą, prawą, lewą, z wytrzymaniem ostatniego ruchu, na czwartą ósemkę taktu, jak opisano przy „krzesanym zwyczajnym", lecz w czasie wykonywania przytupnięcia, tancerz i tancerka wykonują jednocześnie zwrot w tył (obrót o 180 stopni) przez prawe ramię („wewnętrzne") z jednoczesną zmianą układu rąk (chwyt w pół ramionami lewymi, wyrzut w górę ramion prawych) (fot. 8).

Takt 3. — „Krzesany" nogami prawymi — które teraz będą „zewnętrznymi" (fot. 9).

Takt 4. — Przytup nogami: prawą, lewą, prawą, wraz z jednoczesnym zwrotem w tył (obrót o 180 stopni) przez lewe ramię („wewnętrzne") oraz ze zmianą układu ramion.

Dalszy ciąg na str. 28.

JEDŹ ŻNIWIARKO

słowa: A. Rymkiewicz   muz.: J. Ołów

Umiarkowanie

Mia-ła Ha-nia zło-te wło sy, mia-ła Ha-nia sre-brny głos

rit   a tempo

pio-snkę srebrzył ptak wsród rosy, wło-sy zło-cił zbo-ża kłos

Żywo

Jedź żni — wiar-ko, koś do — ko-ła,

buj — ne zbo — ża żyz — nych pól.

Po — nad rży-skiem wre-szcie doj-rzę,

gdzie pra-cu — je ju — nak mój.

Miała Hania złote włosy,
miała Hania srebrny głos,
piosnkę srebrzył ptak wśród rosy,
włosy złocił zboża kłos.

Jedź żniwiarko, koś dokoła,
bujne zboża żyznych pól.
Ponad rżyskiem wreszcie dojrzę,
gdzie pracuje junak mój.

Zosia błękit w oczach nosi,
w polu rósł błękitny kwiat,
jakby promień z oczu Zosi
między świeże trawy padł.

Jedź żniwiarko, koś dokoła,
bujne zboża żyznych pól.
Ponad rżyskiem wreszcie dojrzę,
gdzie pracuje junak mój.

Miała Krysia serce młode,
miał też młode serce ktoś —
żyto skosi, serce odda,
szybciej, chłopcze, żyto koś.

Jedź żniwiarko, koś dokoła,
bujne zboża żyznych pól.
Ponad rżyskiem wreszcie dojrzę,
gdzie pracuje junak mój.

TRUDNO, U-CHA-CHA!

Świeć mie-sią-czku w o-kno two-je,

wyjdź Ka-sień — ko, se — rce mo — je

Tru — dno, u-cha-cha! Tru-dno! Wyjdź Ka-

sień — ko, se — rce, wyjdź Ka-sień-ko,

se — rce mo — je!

Fine

Kasia wyszła, w ganku stała,
Modre oczka zapłakała.
Trudno, u-cha-cha! Trudno!
Modre oczka zapła —
Modre oczka zapłakała.

Czemu płaczesz, czemu dumasz,
Czy ty do mnie serca nie masz?
Trudno, u-cha-cha! Trudno!
Czy ty do mnie serca —
Czy ty do mnie serca nie masz?

Nie mam serca, ni ochoty,
Boś ty łajdak do roboty!
Trudno, u-cha-cha! Trudno!
Boś ty łajdak do ro —
Boś ty łajdak do roboty!

Do kochania — to się stroisz,
Do roboty — to postoisz!
Trudno, u-cha-cha! Trudno!
Do roboty — to po —
Do roboty — to postoisz!

Do robotyś przyleniwy,
Do kochania aż za chciwy.
Trudno, u-cha-cha! Trudno!
Do kochania aż za —
Do kochania aż za chciwy!



HISTORIA jednego boiska

NARODZINY BOISKA

W sie Kobylnica i Bralin leżą w odległości około 180 kilometrów. Jedna z nich położona jest na północnym, druga na południowym krańcu województwa poznańskiego. Ale w jednej i drugiej jest młodzież lubiąca sport, w jednej i drugiej radosnym gwarem rozbrzmiewają codziennie boiska.

Właśnie — boiska... Bo trzeba Wam wiedzieć, że Kobylnica i Bralin, to pierwsze wsie wielkopolskie, które otrzymały boiska sportowe, wybudowane w ramach planu inwestycyjnego Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej.

W pierwszych dniach maja 1954 r odbyło się uroczyste otwarcie. Były oczywiście przemówienia i meldunki, były barwne defilady sportowców. A w chwilę później bieżnie, skocznie i rzutnie zaroiły się mrowiem sportowców i jak z rękawa posypały się nowe rekordy życiowe, nowe rekordy gromady i gminy.

Każdy ze sportowców wiejskich cofnął się wtedy myślą wstecz i przypomniał sobie, ile pracy i trudu, ile wysiłku i poświęceń wymagało wybudowanie boiska.

Uczyńmy i my to samo, popatrzmy na narodziny boisk LZS-owskich...

OD „SZMACIANKI" DO PUCHARU POLSKI

W Kobylnicy gra w „szmaciankę" cieszyła się od dawna powodzeniem. Starsi i młodsi chłopcy „kiwali" się zawzięcie, podawali chytrze „w uliczkę", strzelali „na budę"...

Niejeden ojcowski pas usiłował wypędzić z synów zapał do sportu, ale bez rezultatów.

Nic więc dziwnego, że kiedy grupa ZMP-owców, która wróciła z brygad „SP", założyła w 1950 r. Ludowy Zespół Sportowy, do sekcji piłkarskiej zapisało się z miejsca kilkunastu chłopców. Inne sekcje, owszem, istniały również, ale tylko „na papierze".

Tymczasem piłkarze nie zasypywali gruszek w popiele. Za składkowe pieniądze kupili piłkę i nawiązali kontakty z okolicznymi LZS-ami. Na własnych rowerach, a jak kto go nie miał, to poprostu na własnych nogach, udawali się na mecze do Wieszenicy, Uzaszewa, Sarbinowa i Swarzędza.

Gorzej natomiast było z zapraszaniem innych drużyn do Kobylnicy — trudno przecież było rozgrywać z nimi mecze na łące, na której bramki imitowały kupki kamieni, a linie autowe określało się „na oko".

To też kiedy w roku 1952 LZS-owcy z Kobylnicy zgłosili się do rozgrywek o Puchar Polski — postanowili jednocześnie: musimy, za wszelką cenę musimy wybudować boisko!

NA CZEŚĆ KONSTYTUCJI

Przez cały kraj, jak długi i szeroki, szła potężna fala zobowiązań produkcyjnych. Naród polski witał swą wielką kartę praw i obowiązków — Konstytucję Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Wśród wielu cennych zobowiązań znalazło się zobowiązanie kobylnickich sportowców:

„Na cześć Konstytucji Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej zobowiązujemy się wybudować w Kobylnicy do dnia 22 lipca 1955 roku boisko sportowe".

Od słów do czynów droga była krótka. LZS Kobylnica z miejsca wystąpił do odpowiednich władz z prośbą o przydzielenie terenu, środków finansowych i materiałów. Nie odbyło się oczywiście początkowo bez trudności, ale zapał i energia młodych sportowców potrafiły je przełamać.

W lutym 1953 r LZS-owcy otrzymali teren pod boisko i natychmiast sami dokonali prowizorycznych pomiarów. Jednocześnie przydzielono im pierwsze kredyty w wysokości ponad 40 tysięcy złotych.

RUSZYŁA ROBOTA

Na wiosnę robota ruszyła pełną parą...

Stanęli do pracy LZS-owcy z Kobylnicy. Szybko i sprawnie wykarczowali pnie, wyrównali teren, zaorali go i zbronowali, przystąpili do wykonania wykopów pod bieżnię. Jednocześnie zaczęli zwozić żużel, ofiarowany bezpłatnie przez Dyrekcję Okręgową Kolei Państwowych w Poznaniu.

Z pomocą pośpieszyli junacy z okolicznych wsi, przy czym szczególnie wyróżniła się 100-osobowa grupa młodzieży z pobliskiego Swarzędza.

Dobrze spisali się pracownicy Komendy Wojewódzkiej „SP" w Poznaniu, którzy przepracowali przy budowie boiska trzy dni wolne od pracy.

We wrześniu LZS-owcy stanęli przed niepokonaną zdawało by się przeszkodą: plan robót przewidywał wybudowanie szatni, a tu znikąd nie można było znaleźć murarzy. Ale i temu zaradzono.

Przewodniczący Komitetu Budowy Boiska i jednocześnie wiceprzewodniczący LZS kol. Janusz Tomawski oraz inspektor Komendy Wojewódzkiej „SP" kol. Zygmunt Przybył zakasali rękawy i sami wybudowali szatnię...

Wkrótce na boisku LZS Kobylnice widać już było szatnię, tor przeszkód, drzewa, krzewy i ogrodzenie.

Dokąd maszeruje ta grupa młodych LZS-owców? Dlaczego niosą na ramionach łopaty, czy przyrządy do nowej dyscypliny sportu?



Z CZASEM W ZAWODY

W długie zimowe wieczory LZS-owcy raz jeszcze przeanalizowali plan budowy boiska i doszli do wniosku ,że można znacznie przyspieszyć jego wykonanie. Wtedy to podjęli śmiałe, ambitne postanowienie: „Do dnia 1 Maja 1954 r. oddamy boisko do użytku".

Już w lutym zawrzała robota. Doprowadzono do szatni przewody elektryczne, powtórnie zbronowano boisko, bieżnie i rozbiegi skoczni wysypano żużlem, postawiono bramki i kosze...

Dni szybko następowały jeden po drugim, ale jeszcze szybciej szła praca.

Czołowi aktywiści LZS Kobylnica — Zbigniew Grześkowiak, Janusz Tomawski, Michał Kubiak, Marian Grześkowiak i Zbigniew Meller — dosłownie nie schodzili z boiska. Wysiłki ich uwieńczyło powodzenie: dnia 1 maja roboty zostały ukończone!

Dzielni LZS-owcy nie tylko wybudowali boisko na przeszło rok przed terminem, ale w dodatku zaoszczędzili państwu poważną sumę. Dzięki ich ofiarności i pracowitości budowa boiska kosztowała zamiast zaplanowanych 150 tysięcy tylko 70 tysięcy złotych.

ZACZĘŁO SIĘ W ROKU 1950

Jeszcze w 1950 r LZS-owcy z Bralina wybudowali całkowicie własnymi środkami boisko sportowe. Ich wysiłek zasługiwał na najwyższe uznanie, dopięli swego bez pieniędzy, bez fachowych wskazówek, bez jakiejkolwiek pomocy...

Cóż z tego, że boisko było nietypowe, że posiadało wiele braków i błędów. Najważniejsze było to, że dziewczęta i chłopcy mieli gdzie trenować i rozgrywać mecze, że podnosił się poziom sportu w Bralinie, że rosły szeregi miejscowego LZS-u.

Powiatowa Rada LZS w Kępnie zainteresowała się przedsiębiorczymi sportowcami z Bralina i postanowiła całkowicie przebudować boisko.

Kol. Zygmunt Przybył z Komendy Wojewódzkiej „SP" w Poznaniu opracował kompletną dokumentację. W jesieni 1953 r roboty ruszyły z miejsca... I to jak ruszyły!

SAMI DLA SIEBIE...

Do pracy stanęli ramię przy ramieniu młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni. Dźwięczały kilofy i łopaty, wartko toczyły się kółka taczek i wózków.

Ogromnej pomocy udzieliło Prezydium Gminnej Rady Narodowej, dając szarwarki piesze i konne oraz służąc cennymi radami i wskazówkami.

Bralińska budowa stała się przysłowiowym oczkiem w głowie Komendy Powiatowej „SP" i Powiatowej Rady LZS. Komendant Powiatowy „SP" kol. Gąszczak i sekretarz Powiatowej Rady LZS kol. Maksymilian Przewdzięk nieomal każdego dnia przyjeżdżali do Bralina, radzili młodzieży, nie raz i nie dwa sami zakasywali rękawy i brali się do roboty, dając przykład całej młodzieży.

Ale LZS-owcy z Bralina nie dali się zawstydzić. Maria Chanyszówna i Władysław Wencel nie tylko sami pracowali z godnym podziwu zapałem, ale również zachęcali wszystkie koleżanki i kolegów do pójścia w ich ślady.

Sumienną pracą wyróżnili się też czołowi sportowcy Bralina: Jadwiga Rybarkiewiczówna, Józef Balcerzak, Józef i Ignacy Gudrowie, Krzysztof Wolko oraz Domagała.

Razem z młodzieżą pracowali starsi miłośnicy sportu, z sołtysem Józefem Grzesiakiem, Józefem Kuropką, Wincentym Jagodzińskim, Teofilem Mieszałą i Józefem Groskiem na czele.

Nawet dzieci szkolne pod opieką kierownika bralińskiej szkoły ob. Jonasa nie pozostały na uboczu i skrupulatnie oczyściły teren boiska z kamieni.

Częstymi gośćmi byli w Bralinie uczniowie zasadniczej szkoły metalowej, gimnazjum ogólnokształcącego i szkoły handlowej, którzy czynnie pomagali swym wiejskim kolegom...

ŁAMIEMY TRUDNOŚCI

Nie brak było oczywiście również przeszkód i trudności. Główną z nich był kierownik budowy boiska ob. Romaniszyn, który zaniedbywał swoje obowiązki, rozpijał się, szerzył ferment wśród robotników i dawał zły przykład młodzieży. Wszyscy byli zgodni co do tego, że trzeba usunąć go ze stanowiska. Tak, ale kogo dać na jego miejsce?

Wtedy wystąpił przewodniczący LZS Bralin i jednocześnie przewodniczący Komitetu Budowy Boiska kol. Jan Kozioł.

— Sam pokieruję robotą! — powiedział.

I pokierował nią tak energicznie, że dnia 9 maja 1954 r, w rocznicę zwycięstwa nad hitleryzmem, boisko oddane zostało do użytku.

JUŻ WKRÓTCE BĘDĄ INNE

Boiska w Kobylnicy i Bralinie — to dopiero początek. Na terenie wielu wsi województwa poznańskiego wre obecnie praca nad budową boisk sportowych. Niektóre z nich, jak na przykład w Kamieńcu powiat Kościan, w Ryczywole powiat Oborniki, w Kostrzyniu powiat Środa i Obrzycku powiat Szamotuły — już wkrótce oddane zostaną do użytku.

Na szczególne uznanie zasługuje tempo budowy boiska w Obrzycku. Zaczęto je budować w styczniu 1954 r a już w dniu 22 lipca br. odbędą się na nim pierwsze zawody sportowe.

Członkowie komitetu budowy tego boiska uchwalili ostatnio wezwanie, w którym między innymi czytamy:

„Dla uczczenia dnia 22 lipca zobowiązujemy się rozpoczętą w tym roku budowę boiska zakończyć całkowicie do dnia Święta Odrodzenia Polski.

Za oszczędności poczynione w trakcie budowy wykonamy domek jednorodzinny dla dozorcy obiektu i oddamy go do użytku w tym samym terminie.

Wszystkie Komitety Budowy Boisk LZS wzywamy do współzawodnictwa i pójścia w nasze ślady".

Warto, naprawdę warto!

Tomasz Czabański



To zdjęcie wyjaśnia zagadkę Nasi LZS-owcy z wielkim zapałem pracują przy budowie nowego boiska, które niedługo zapełni się wiejską młodzieżą



KOŁO ZAINTERESOWAŃ W LALINACH PRACUJE

Do gromady Laliny idzie się jak do wielu innych gromad przez polne dróżki, łąki i małe zagajniki.

Cała wieś, szczególnie na wiosnę, ubiera się w barwną szatę kwitnących grusz, jabłoni i czereśni. I zdawałoby się, że Laliny to właściwie nic szczególnego, ot, jak inne wioski. A jednak...

Nadchodził ciepły, majowy wieczór. Stasiek Sabak kończył właśnie malowanie roweru, gdy do mieszkania wpadł Maniek Łodyga.

— Stasiek — idziemy. Robi się już ciemno.

Maniek, ogromny zapaleniec majstrowania nie pozwala zwlekać ani chwili.

— Zostaw już tą farbę. Z zebraniem czekają.

Pobiegli.

W świetlicy byli już wszyscy członkowie koła zainteresowania z Mietkiem Sabakiem na czele. Zebranie rozpoczęli — jak zwykle — piosenką. Ponieważ „technicy" są równocześnie w kółku artystycznym — piosenka wypadła doskonale.

Przystąpiono do zajęć. Stasiek przedstawił zebranym plan.

Chłopaki! Jesteśmy członkami koła zainteresowania wojskowo-technicznego, proponuję więc, by na najbliższy okres zaplanować wykonanie: granatów z drzewa, dwóch karabinów, zasieków z drutu i kilku pudełek imitujących miny. Zgoda?

Wszyscy zgodzili się, łącznie z trzema koleżankami — Jasią i dwiema Polami.

Podział pracy według umiejętności. Roboty starczy dla wszystkich 16-tu członków koła.

Stasiek Sabak to naprawdę imponujący chłopak. Umie narysować plan wykonywanego sprzętu, wyciąć, pomalować... No cóż, nie na darmo wybrali go na kierownika.

Ponieważ na zajęciach koła młodzież przechodzi systematyczne szkolenie z dziedziny wojskowej, chłopcy przystąpili do nauki celowania.

Oj, ciekawe to rzeczy — zaciera dłonie Wiesiek Sabak. Trzeba dobrze opanować teorię, bo przecież za tydzień będzie strzelanie. Strzelanie z prawdziwego kbks.

Młodzież z Lalin nie marnuje czasu na zbędne gadanie. Korzystając z różnych podręczników pracuje systematycznie w swoim kole zainteresowań i naprawdę może być przykładem dla wielu.

Zaczęło się to wszystko w ubiegłym roku na jesieni. Właśnie powrócił z kursu Stanisław Sabak, obecny instruktor k. o. w Mińsku i postanowił rozruszać lalinowską młodzież. Zorganizował LZS, kółko artystyczne i kółko twórczości artystycznej. Z tego ostatniego utworzyli obecnie koło zainteresowania. Od Staśka nauczyli się roboty i inni, a między innymi ten drugi Stasiek Sabak, kierownik koła.

Z nazwiskiem Sabak i imieniem Stanisław jest w Lalinach wiele kłopotu. W samym kole zainteresowań jest około sześciu Sabaków, a w całej wiosce chyba pięć razy tyle. No, ale jakoś musimy sobie z tym dać radę.

Po przerobieniu nauki celowania „technicy" przeczytali fragment książki „Opowieść o prawdziwym człowieku" i Marian zaproponował, by przygotować materiał do wykonania sprzętu. W chwilę później wszyscy zabrali się do swojej pracy. Heniek Sabak i Stasiek Polak pogrążyli się w studiowaniu planów modeli latających, a Mietek Sabak przygotował piły i noże do wycinania drzewa. Jednym słowem przy „technicznym podziale pracy", jak to nazywa Stasiek, każdy znalazł dla siebie zajęcie, bo przecież oprócz sprzętu wojskowego koło wykonuje również dla potrzeb LZS sprzęt sportowy.

* * *

...Stasiek wyszedł ze świetlicy mocno zamyślony. Zmarszczył ciemne brwi, podrapał się po głowie i trącił lekko w bok idącego obok Mariana.

— Maniek, jak myślisz, uda się nam ten karabin?

— A co ma się nie udać. Kawałek ładnej sosenki, kawałek topoli i materiał gotowy. A co, boisz się, że coś spartaczą?

— Nie, tak nie myślę. Ten karabin chcę zrobić sam. Ale wiesz, musi być taki (tu nastąpił wymowny ruch ręką) na pokaz, najlepszy. Rozumiesz?

— Mietek rozumiał doskonale. Stasiek miał przecież zawsze ambicję i wszystko co wychodzi z jego rąk było najlepsze, najładniejsze. Przecież na ich pracę czeka Powiatowa Wystawa Sprzętu Wojskowego i Laliny nie mogą zostać gdzieś w tyle.

Dwa wieczory miał Stasiek wypełnione pracą przy karabinku. Przymierzał, piłował, przycinał, malował,

aż wreszcie uśmiechnął się do gotowego karabina. Był zupełnie jak prawdziwy. Tylko strzelać. Tego dnia pracował nie tylko on. Długo w nocy paliły się lampy naftowe u Heńka, klejącego samolot, u Mariana, dłubiącego przy granatach i u wielu innych chłopców.

Janka Łodyga i obydwie Polcie przyglądały się pracy chłopców. — „Poczekajcie. Jak zorganizujemy koło sanitarne — to wtedy my będziemy miały więcej do roboty. Teraz wy górą" — mówiły.

Zebrania koła odbywają się bardzo często. Młodzież chętnie przychodzi na zajęcia, uczy się i majstruje potrzebny sprzęt. Wiele czasu poświęca także na prace społeczne przy budowie drogi i szkoły, urządza wieczornice, pracuje w Ludowym Zespole Sportowym. Całe wieczory ma wypełnione ciekawymi zajęciami.

Trzeba jeszcze wspomnieć o szkoleniu motorowym, w którym bierze udział prawie cała młodzież z Lalin. Ej, te motory. Tu też wodzi rej Stasiek Sabak. Podobno chce w przyszłości zostać szoferem. Kto wie? U Staśka wszystko możliwe. A co dopiero zostać szoferem.

* * *

Karabinek Staśka podobał się wszystkim. Przeszedł kolejno krytykę i pochwały, wreszcie zadecydowano, że na wystawę poślą właśnie ten, wykonany przez niego. Udały się także zasieki, granaty i modele latające. Były jak prawdziwe.

No i cóż?

Wydawałoby się, że gromada Laliny w gminie Iwowe to wioska taka, jak wszystkie inne. A jednak chyba nie. Bo ileż jest wiosek, do których idzie się polną dróżką przez łąki i zagajniki, ileż jest wiosek, w których kwitną wiosną sady. A przecież takich, gdzie pracują koła zainteresowań, jest jeszcze niestety bardzo mało.

A wziąć przykład z „Sabakowych" Lalin naprawdę warto.

Barbara Zielińska

Koło ŁĄCZNOŚCI

BUDUJEMY TELEFON

W poprzednim numerze naszego pisma zapoznaliśmy Was ze sposobem zbudowania aparatu telegraficznego.

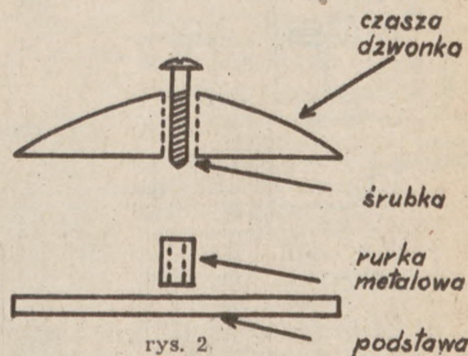
Dziś podamy Wam sposób budowy telefonu, przy pomocy którego będziecie mogli bez trudności porozumiewać się ze swymi kolegami, mieszkającymi w jednej gromadzie. Zbudowane przez Was aparaty oddadzą Wam duże usługi na zajęciach szkoleniowych, zbiórkach i koncentracjach; zapoznają was z zasadą działania telefonu i pozwolą w przyszłości budować aparaty coraz bardziej skomplikowane.

Do budowy telefonu potrzebne są następujące części: dwa dzwonki elektryczne lub brzęczyki, cztery słuchawki radiowe, dwie baterie płaskie do latarek, dwa przyciski dzwonkowe, drut do połączeń, podstawki drewniane o wymiarach 10 × 15 × 1 cm i cztery listwy drewniane do umocowania słuchawek.

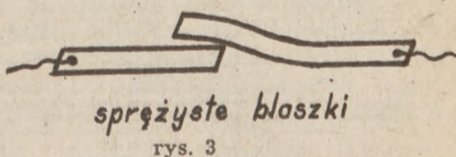
Dzwonek sporządzamy w podobny sposób jak brzęczyki, zastosowane przy budowie telegrafu. Aby głos brzęczyka był donośny, do kotwiczki przyciąganej **przez elektromagnes należy przylutować** kawałek twardego drutu z kulką na końcu (str. 20), która pod wpływem drgań kotwiczki, wywołanych przepływającym przez elektromagnes prądem elektrycznym, uderzać będzie o metalową czaszkę dzwonka. W tym wypadku brzęczyk będzie musiał pracować w pozycji leżącej. Czaszę może stanowić stara, wierzchnia część dzwonka rowerowego, którą przykręcamy do deseczki w sposób podany na rys. 2.

Kiedy już uporamy się z wykonaniem dzwonka, przystąpimy do montażu mikrotelefonu (słuchawki). W tym celu dwie listewki drewniane, jedną krótszą, drugą dłuższą łączymy ze sobą pod kątem prostym. Na wewnętrznej stronie ramienia dłuższego umocowujemy słuchawkę radiową, która w tym wypadku spełniać będzie rolę słuchawki telefonicznej, na krótszym zaś ramieniu drugą słuchawkę, która zastąpi nam mikrofon. W ten sposób otrzymamy sprawnie działający mikrotelefon.

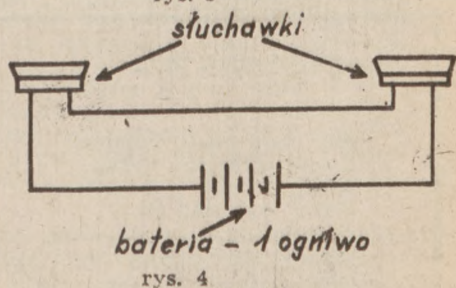
Przycisk dzwonkowy przykręcamy w prawym górnym rogu drewnianej płytki montażowej. Przycisk dzwonkowy zastąpić mogą dwie sprężyste blaszki, których **zetknięcie da nam ten sam efekt,**



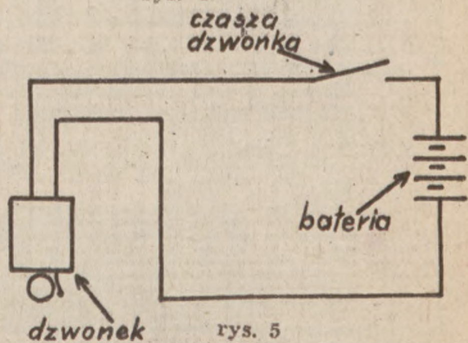
rys. 2



rys. 3



rys. 4



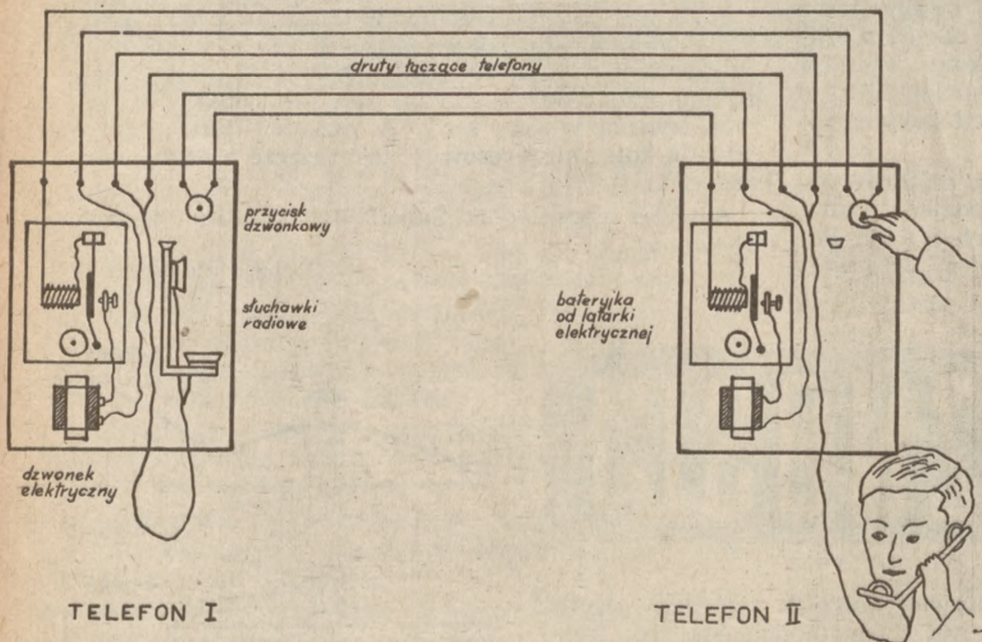
rys. 5

co naciśnięcie guzika przycisku dzwonkowego (rys. 3).

Obok przycisku dzwonkowego wkręcamy haczyk lub wbijamy gwoździk, który służyć będzie jako wieszak dla mikrotelefonu.

Po zmontowaniu całości przystępujemy do wykonania połączeń między obydwoma aparatami. Dzwonek aparatu I łączymy dwuprzewodowym kablem z przyciskiem dzwonkowym aparatu II. W ten obwód włączona jest szeregowo bateria elektryczna (rys 4). Z chwilą zetknięcia blaszek przycisku dzwonkowego w aparacie I, obwód elektryczny zostanie zamknięty, a drgania kotwiczki wywołane przepływem prądu przez elektromagnes dzwonka spowodują jego dzwonienie w aparacie II. W identyczny sposób wykonujemy połączenie przycisku dzwonkowego w aparacie II z dzwonkiem aparatu I.

Kiedy zadzwoni dzwonek w naszym aparacie, będzie to sygnał, że kolega naciskający przycisk w swoim telefonie, chce z nami rozmawiać.



Pozostaje nam jeszcze wykonanie połączeń pomiędzy mikrotelefonami. Stosujemy tu podobny system połączeń, jak w wypadku łączeń dzwonków i przycisków. Dwużyłowy kabel połączy nasz „mikrofon" ze słuchawką aparatu II i odwrotnie; taki sam kabel połączy „mikrofon" w aparacie II z naszą słuchawką. Sposób wykonania połączeń przedstawia rys. 1.

O ile uzyskanie czterech słuchawek będzie sprawiało trudności, można się ograniczyć do dwóch; będą one spełniały jednocześnie rolę słuchawki i mikrofonu. Sposób połączeń będzie taki sam, jak przy łączeniu czterech słuchawek. W takim wypadku, jeżeli Janek będzie mówił do „mikrofonu" — Wacek musi trzymać swoją słuchawkę przy uchu. Jeżeli będzie mówił Wacek, dotychczasowy mikrofon Janka będzie służył jako słuchawka. Naszego rozmówcę „wywołujemy" przez naciśnięcie przycisku dzwonkowego.

O ile nasze słuchawki są stare i magnesy w nich są bardzo słabe (przy odwróceniu słuchawki blaszka opada), wtedy w obwód nasz włączamy jedno ogniwo baterii płaskiej, którego prąd wzmocni magnesy (rys. 5).

Nie należy włączać do obwodu słuchawkowego całej baterii płaskiej, gdyż zbyt silny prąd spowoduje podczas mówienia przywarcie blaszki do magnesów, co uniemożliwi prowadzenie rozmowy.

U w a g a. Wszelkie połączenia w naszych aparatach należy wykonać nadzwyczaj starannie, najlepiej lutując je przy pomocy cyny i kalafonii, używanej zamiast salmiaku i kwasu solnego. Zlekceważenie tego warunku może spowodować obluzowanie styków w łączeniach i nieprzyjemne trzaski podczas posługiwania się aparatem.

Andrzej Wieluński

Leopold Lewin

NAD OKĄ

Szli czwórkami. Żołnierski
Śpiew szybował wysoko.
Witaj, brzegu braterski!
Witaj, lesie nad Oką!

Namiot koło namiotu,
Bieleją równe rzędy;
Orzeł rwie się do lotu
Na dźwięk polskiej komendy.

Stoi wiara sielecka —
Ochotniczy werbunek.
Ziemio, ziemio radziecka,
Przyjmij pierwszy meldunek!

Hej, zielone mundury
I piastowskie orzełki!
Idą, idą piechury
W rytm żołnierskiej piosenki.

Karabin celnie strzela,
Wystrzał huczy po lesie —
Stal i trud przyjaciela
Zwycięstwo ci przyniesie.

Do późnej ślęczał nocy
Tokarz z Tuły czy z Ufy,
By dla ciebie wytoczyć
Magazynki i lufy.

Dzisiaj słuchasz wykładu
O sekretach oręża —
Obrońca Stalingradu
Uczy, jak się zwycięża.

Żołnierskich dusz inżynier,
Oficer polityczny
Roztacza tu w gęstwinie
Krajobraz historyczny.

Wynurza się ojczyzna
Z gorących słów i marzeń —
Radosna wschodzi wizja:
Lud — kraju gospodarzem!

W nocy szumy i cienie,
I sen z jawą się spiera —
Oczy klei zmęczenie,
Tęsknota je otwiera.

Wydma... Sosny i krzaki...
Miłe sercu spotkania...
Czy to sny, czy majaki?
Z marzeń dom się wyłania.

Powrócisz w jego progi
Przez krew, ogień i burze,
Bo nie masz innej drogi
Na dzieciństwa podwórze.

Drogo, drogo jedyna!
Krwawa drogo powrotu!
Szumi sosen gęstwina,
Namiot koło namiotu.

Na tym brzegu piaszczystym,
Rozkołysany pieśnią,
Namiot — domem ojczystym,
Utraconym we wrześniu.

Pieśni!... Rzeko!... Ojczyzno!...
I skowronek — wysoko.
Hej, dyszało polszczyzną
Pod sosnami nad Oką!

W. AŻAJEW

Daleko od Moskwy

(urywek powieści)

Na dalekiej północy, pośród dzikiej tajgi, komsomolska brygada telefonistów, w okresie wielkiej wojny narodowej, w niezwykle ciężkich warunkach syberyjskiej zimy buduje linię telefoniczną, która ma połączyć wszystkie odcinki budowy wielkiego rurociągu naftowego, mającego pierwszorzędne znaczenie dla frontu.

Dwaj inżynierowie z kierownictwa budowy, Beridze i Kowszow, wyruszyli na trasę.

...Otrzymawszy wskazówkę, gdzie należy szukać Tani, inżynierowie ruszyli dalej. Wkrótce usłyszeli głosy ludzkie, dziwnie dźwięczące w tajdze i dogonili brygadę, która zawieszała druty na drzewach. Nie chcąc przeszkadzać Beridze i Kowszow przyglądali się z daleka. Jedni telefoniści stojąc na ziemi podnieśli na długich tyczkach rozciągnięty na przestrzeni stu metrów przewód, a drudzy siedząc na drzewach umocowali drut na izolatorach zmontowanych wcześniej przez inną brygadę.

W młodzieńcu, który dowodził telefonistami, Aleksiej nie od razu poznał technika Czernowa z oddziału Filmonowa. Komsomolec był wyraźnie zaskoczony obecnością inżynierów. Z pośpiechem odpowiadał na ich pytania nie przestając uważnie obserwować pracy. W pewnej chwili przerwał swoje wyjaśnienia, zapytał:

— Czy nie znacie ostatnich komunikatów? Na naszym przewodzie od trzech dni jedno i to samo.

Opowiedzi już nie dosłyszał, bo nagle nad ostatnią parą telefonów zerwał się przewód i ze świstem opadał na śnieg. Czernow przeprosił inżynierów i skoczył w tamtą stronę. Aleksiej chciał zaczekac na jego powrót, ale Beridze śpieszyło się i pociągnął towarzysza dalej.



Druga brygada umocowywała na drzewach wsporniki z izolatorami. Któryś z komsomolców zauważył inżynierów i wrzasnął aż echo poszło po lesie:

— Patrzcie, to oni!

Usłyszawszy skrzypienie śniegu Tania odwróciła się, lecz nie okazała ani zdziwienia, ani radości. Drgnęły tylko jej długie, pokryte szronem rzęsy.

Idący na przedzie Kowszow po przyjacielsku przyciągnął dziewczynę do siebie, a ona zrozumiawszy jego ruch przytuliła się do niego i wargami dotknęła jego policzka. Dotknięcie jej zmarzniętych ust poruszyło Aleksieja.

— Witaj, gospodyni tajgi! Witaj, piękna dziewczyno;

— A cóż mnie przypadnie w udziale, Czerwony Kapturku? — zapytał podchodząc Beridze.

Tania, obrzuciwszy go krótkim spojrzeniem, wybuchnęła śmiechem.

— Prawdziwy Dziadek Mróz! Jemu wystarczy zwykłe „dzień dobry"!

Beridze, z pokrytymi szronem wąsami i brodą, z plecakiem na ramionach, rzeczywiście podobny był do choinkowego Dziadka. Tania pokłoniła się mu i zdjąwszy czerwoną rękawiczkę wyciągnęła dłoń. Beridze rzucił na śnieg kijki i rękawice i ostrożnie ujął jej ręce obiema rękami.

— O jej, już zamroził — wykrzyknęła, gdy ścisnął jej rękę — Dziadek Mróz!

— To nic, zaraz rozmarzniemy i staniemy się znowu kaukaskim mężczyzną w średnim wieku — powiedział Beridze pochylając się nad ogniskiem i ocierając brodę.

Kola zbierał gałązki i podrzucał do ogniska. Aleksiej i Tania przysunęli się do ognia. Tania zaczęła od razu wypytywać i o projekt, i o zarząd, i o znajomych, jakby rozstali się przed rokiem.

Grzejąc ręce nad ogniskiem, opowiadała o swych sprawach. W słowach jej nie było skarg ani przesady, ale Beridze spoważniał — pojmował doskonale, ile trudności dostarczyły dziewczynie ubiegłe trzy tygodnie.

Z początku nie byli przyzwyczajeni do życia w tajdze. Nie wszyscy komsomolcy okazali się wytrwałymi. Dwóch chłopców uciekło od razu w pierwszym tygodniu, na zebraniu ogólnym ogłoszono ich za dezerterów. Dziewczęta płakały i jedna prosiła, aby ją odesłano do miasta.

W pierwszych dniach wydawało się rzeczą wprost niemożliwą przebywać cały czas na mrozie — przerwał opowiadanie Tani Kola Smirnow. — Nawet śmielsi chłopcy bali się nocować w tajdze. Przecież dokoła głucha pustka!

W pracy telegrafistów zimą wciąż wyłaniały się jakieś przykre niespodzianki, mimo iż Tania, gdy była w zarządzie, bardzo dokładnie przygotowała się do wyjścia na trasę. Brak było niektórych materiałów. Codziennie należało przewozić swoją bazę na nowe miejsce. W takich warunkach trudno urządzić znośne życie. Najcięższym zagadnieniem była sama praca na mrozie: w rękawicach nie wszystko można zrobić, a bez rękawic młodzież natychmiast odmrażała ręce. W pierwszych dniach było wiele odmrożeń — nie pomagała ani wazelina, ani inne środki. Zresztą i teraz mróz ogromnie utrudniał im życie.

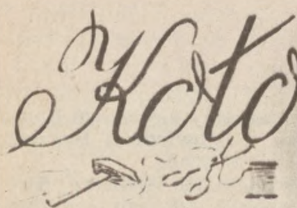
— Działam metodą osobistego przykładu. — Tania uśmiechnęła się. — Zrobiłam się wychowawcą. Zimne wychowanie — w dosłownym i przenośnym znaczeniu: zimne, to znaczy surowe. Już niemal przywykli myć się śniegiem, pić lodowatą wodę, spać bez śpiworów. Każę im uprawiać sport. Jęczeć i narzekać nie pozwalam. Tłumaczę im, że wszystkie nasze trudności są niczym w porównaniu z tym, jak trudno jest żołnierzom na froncie. Wielką mam pociechę z Koli. Cieszy się dużym autorytetem wśród wszystkich chłopców, bez niego dawno zwaliłabym się z nóg. — Z uznaniem spojrzała na Smirnowa podrzucającego chrust do ogniska.

Zdjęła rękawiczkę, żeby poprawić włosy. Beridze ostrożnie ujął jej spuchniętą rękę z połamanymi paznokciami.

— Jeszcze pół biedy, kiedy nie ma wiatru — ciągnęła Tania. — Przy wietrze prawdziwe piekło: często zrywa przewód i trzeba kilka razy zawieszać jeden i ten sam kawałek. Przy tym zawsze ktoś ulegnie odmrożeniu. Czasami widzę, że chłopcy omal na głos nie płaczą...

— Dobrze pracujecie, Tatiano Pietrowno — z głębokim przekonaniem powiedział Beridze. — Zrobiliście już prawie połowę. Takie tempo można uważać za rekordowe.





MODELARZY

DRUGI MODEL — NOWE DOŚWIADCZENIE

W poprzednim numerze naszego pisma podaliśmy plan najprostszego kartonowego modelu-wycinanki.

Obecnie zamieszczamy plan ciekawego modelu szybowca, którego wykonaniem warto się potrudzić.

Czytelnik, zainteresowany naszym cyklem modelarskim, znajdzie tym razem ciekawszy i trudniejszy model niż był nim model-wycinanka z poprzedniego numeru. O ile celem tamtego modelu było zachęcenie naszych chłopców i dziewcząt do pracy ręcznej, o tyle nowy model ma za zadanie zapoznać młodych konstruktorów z budową bardziej złożoną i pokazać o wiele ciekawsze loty, które można przeprowadzać nie tylko w pomieszczeniach zamkniętych, ale (przy słabym wietrze) i na otwartej przestrzeni.

Spójrzmy na zamieszczony obok rysunek modelu. Widzimy na nim poszczególne elementy, które musimy wykonać. Są to: skrzydła (na rysunku znajduje się tylko jedna połowa skrzydeł — druga jest identyczna), statecznik poziomy i pionowy, bok kadłuba i blaszka-ciężarek. Gotowy model pokazuje nam rysunek perspektywiczny.

Przejdźmy do opisu budowy. Skrzydła wycinamy nożyczkami z kartonu średniej grubości, oznaczając wg rysunku oś symetrii, która pomoże nam do dokładnego wklejenia skrzydeł do kadłuba.

Mając pod ręką karton wycinamy dokładnie według obrysu oba stateczniki. Następnie nożem lub piłeczką-włośnicą wycinamy z tektury lub deseczki o grubości 3 mm obrys kadłuba. Mając ładnie wycięty i oczyszczony szklistym papierem kadłub przystępujemy do wycięcia jego środkowej części (na rysunku zakreskowanej). Ciąć przy tym trzeba bardzo starannie, by nie uszkodzić materiału. Następnie wyciętą część kadłuba wyjmujemy, a wycięte miejsce smarujemy klejem (dowolnym, byle mocno trzymał po zaschnięciu), osadzamy skrzydła w wycięciu (patrz rysunek). Zwracamy teraz uwagę, aby skrzydła umieszczone były na kadłubie symetrycznie. Następnie smarujemy klejem wyciętą część kadłuba i wciskamy w wycięcie, owiązując prowizorycznie nicią aż do całkowitego zaschnięcia kleju. Końce skrzydeł tzw. „uszy" lekko odginamy ku górze.

Na końcu kadłuba wykonujemy teraz krzyżowe nacięcia, w których osadzamy na klej stateczniki, bacząc na ich prostopadłe ułożenie.

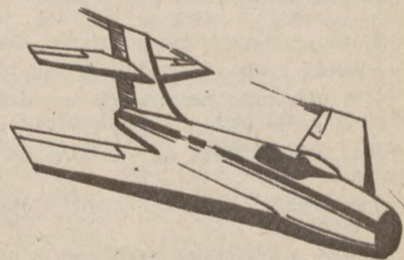
Po zaschnięciu kleju model nasz jest gotowy do prób. Przed pierwszym lotem musimy model wyważyć, to znaczy sprawdzić, czy będzie on zachowywał równowagę podczas lotu.

Wyważenie to przeprowadzamy w następujący sposób: podpieramy model pod skrzydłami, na przykład na ostrzach rozwartych nożyczek, w miejscu oznaczonym linią na rysunku. Dobrze wyważony model powinien zachować położenie kadłuba równolegle do poziomu. Jeżeli model przechyla się do przodu przesuwamy ciężarek bliżej skrzydeł, jeśli przechyla się do tyłu przesuwamy ciężarek do przodu kadłuba.

Dobrze wykonany i wyważony model po wypuszczeniu z ręki powinien w prostym locie przelecieć 10 — 15 metrów. Możliwości lotów modelu „Mucha" są wielorakie. Można więc wypuszczać go z ręki z płaskiego terenu, a można również ze zboczy małych pagórków. W tym ostatnim przypadku loty będą o wiele dłuższe niż nad terenem płaskim. Kto miałby ochotę, może razem z kolegami zorganizować małe zawody. Czyja „Mucha" dalej zaleci, albo czyj model utrzyma się dłużej w powietrzu?

Organizację takich zawodów pozostawiamy naszym Czytelnikom, którzy z pewnością powiadomią nas o wynikach.

Paweł Elsztein



KOLEŻANKI! KOLEDZY!
ORGANIZUJCIE NOWE KOŁA ZAINTERESOWAŃ. ZDOBYWAJCIE WIADOMOŚCI TECHNICZNE I WIEDZĘ WOJSKOWĄ!

Nacięcie dla statecznika poziomego

Wzdłuż tej linii odgiąć końce skrzydeł lekko ku górze

Statecznik pionowy

Na tej linii podeprzeć model przed lotem celem wyważenia

Miejsce wklejenia skrzydeł

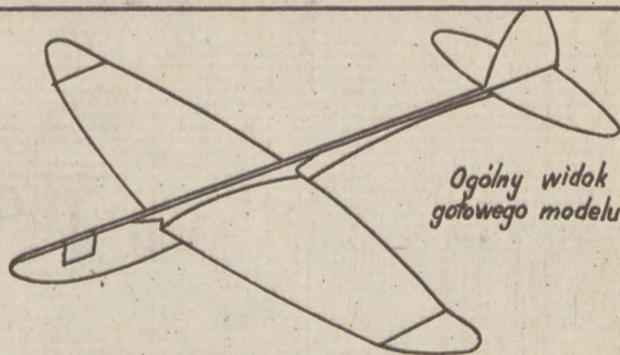
oś symetrii skrzydeł

ciężarek - blaszka

Kadłub

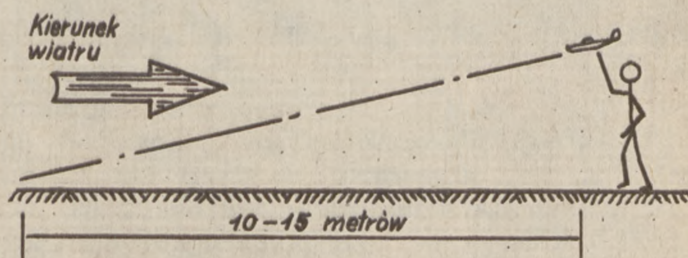
Ciężarek

Połówka statecznika poziomego



„MUCHA"

MODEL LATAJĄCY SZYBOWCA
(PLAN W WIELKOŚCI NATURALNEJ)



Start modelu z ręki z płaskiego podłoża
Odległość lotu 10-15 metrów



Start modelu z ręki ze zbocza górki. Przeleciana odległość będzie większa.

Wycieczka na zawody modeli latających



Na pierwszym planie zawodnicy z modelami szybowców oczekują wywołania na start. W dali przy stolikach „groźna" komisja sędziowska. Daleko na horyzoncie niknie jakiś model. Zawody rozpoczęte.

Jest piękny słoneczny ranek. Na olbrzymim lotnisku Aeroklubu LPŻ panuje niecodzienny ruch. Samochody przywożą zawodników i modele. Sprawnie zostają rozłożone starty i stoliki komisji sędziowskiej. Trzeba się śpieszyć bo każda minuta jest droga. Nasz fotoreporter obecny na zawodach wykonał kilka zdjęć, przy pomocy których chciał bodaj migawkowo pokazać młodych lotników i typowe modele latające, jakie najczęściej biorą udział w zawodach.



Mały, zgrabny model zamiast podwozia kołowego posiada małe łódeczki, tak zwane pływaki. Dzięki nim może on startować z powierzchni wody. Wyposażony jest w miniaturowy silnik benzynowy, dobrze widoczny na zdjęciu. Wodnosamolot przygotowuje się do startu, podtrzymywany przez zawodnika. Może wkrótce padnie nowy rekord.



Co za dziwna rura na tym małym modelu? Otóż mamy przed sobą model z silnikiem odrzutowym. Model tego typu może rozwijać prędkość ponad 200 km/godz. Młody zawodnik pieczołowicie trzyma swój model. Za chwilę zostanie wywołany na start.



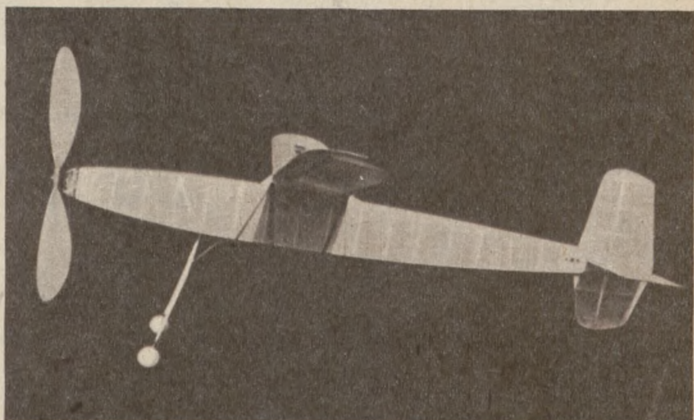
Proszę bardzo! Nie tylko chłopcy ale i dziewczęta biorą udział w zawodach. Maleńki model w rękach tej koleżanki to tak zwany bezogonowiec, który może latać jedynie na uwięzi i osiągać prędkość ponad 100 km/godz. Wyposażony jest w miniaturowy silniczek.



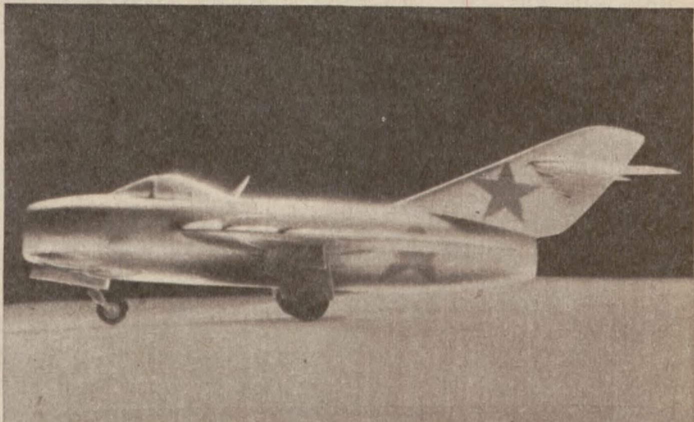
Przed oficjalnym startem mała próba sprawności modelu. Krótki rozbieg i szybowiec prawie sam wyrywa się z rąk. Można teraz startować.



Oto piękny model wyposażony w silniczek — kopia polskiego samolotu typu „Junak". Gdyby nie małe rozmiary, możnaby sądzić, że to prawdziwa maszyna.



Długi kadłub, ze wszystkich stron zamknięty, mieści wewnątrz gumę napędową. Wystarczy kilkadziesiąt obrotów śmigłem, by model ustawiony na desce startowej sam wystartował. To jest model dla bardziej zaawansowanych. Wykonany wzorowo potrafi długo utrzymać się w powietrzu.



Ten mały model to kopia dużego samolotu odrzutowego konstrukcji radzieckiej. Nie lata on co prawda, ale pozwala na szczegółowe zaznajomienie się z wyglądem i budową nowoczesnego samolotu myśliwskiego naszych przyjaciół z ZSRR. Wykonując takie modele pokazowe wiele można się nauczyć.

p. e.

No i koniec pokazów. Najlepsi zawodnicy, twórcy modeli, zostali wyróżnieni cennymi nagrodami. W każdym roku modele naszych szybowców i samolotów latają dalej, wyżej i szybciej. W każdym roku sport modelarski obejmuje większą ilość młodzieży. Chyba warto zostać młodym lotnikiem, by później zasiadać za sterami prawdziwych samolotów w Aeroklubie LPŻ!

LEW SŁAWIN

ALEKSANDER MOŁODCZY



Będąc piętnastoletnim chłopcem Sasza Mołodczy — wówczas uczeń woroszyłowgrodzkiej szkoły średniej — zajął pierwsze miejsce na ogólnozwiązkowych zawodach modelarstwa lotniczego.

Ale wkrótce pociągnęło go do prawdziwego „dorosłego" unoszenia się pod obłoki. Mołodczy zapisał się do szkolnego koła szybowcowego.

Nogi chłopca nie sięgały pedałów, dorobiono więc do nich specjalne, przedłużające klocki. Pomimo młodego wieku już po trzech miesiącach Sasza stał się instruktorem szybownictwa.

Wkrótce i szybownictwo przestało zadawalać Mołodczego. Chciało mu się latać na samolocie.

Jak jednak zdobyć samolot? Jak? Bardzo proste. Zbudować go. Sasza zainteresował swoim pomysłem dwóch innych chłopców i cała trójka zabrała się zgodnie do roboty. Dyrektor szkoły dopomógł w znalezieniu materiałów. Trzej ośmioklasiści stali się równocześnie biurem konstruktorskim, biurem projektów i fabryką samolotów.

Samolot został zbudowany. Cała młodzież szkolna zbiegła się, żeby go obejrzeć. Przychodziło również z miasta wielu dorosłych.

Zbudowana przez podrostków maszyna wywarła wielkie wrażenie. Prawdziwy samolot, z kadłubem, płatami i wszystkim innym, tylko bez silnika.

Dyrektor zaprosił inżyniera. Licho wie, a nuż, jeśli wstawić silnik, ta sztuka rzeczywiście poleci?

Inżynier obejrzał samolot, nic nie powiedział, tylko poprosił, aby pokazano rysunki i obliczenia.

Obliczenia? Chłopcy je mieli, ale... nie wykraczały one poza granice czterech działań arytmetycznych. A rysunki techniczne?

— Sami sobie wyobrażacie, jakie myśmy wtedy mogli mieć rysunki techniczne — wspomniał później ze śmiechem major gwardii Mołodczy.

Wkrótce Sasza Mołodczy dopiął tego, że w miejscowym aeroklubie zaczęto go uczyć latania na samolocie „U-2": W owym czasie Mołodczy był już komsomolcem.

Sasza łatwo nauczył się prowadzić samolot. Ale z lądowaniem długo nie mógł sobie dać rady. Przyzwyczajony do szybowca Sasza w żaden sposób nie mógł lądować na trzy punkty. Tymczasem nastąpił dzień egzaminów wstępnych do szkoły lotniczej. Sasza do ostatnich granic wytężał całą swoją wolę, całą uwagę. Wszystkie siły i na egzaminie wspaniale przyziemił maszynę. Również egzamin teoretyczny Sasza zdał na piątkę.

Rozpoczęło się szkolenie bojowe. Z wielkim zadowoleniem zagłębił się młody komsomolce w zagadnieniach aerodynamiki, nauki strzelania i szturmowania.

Daty pierwszego lotu bojowego nigdy nie zapomina: 18 września 1941 roku Mołodczy wylatuje do walki.

Pierwszy lot odbywa w dzień. Zadanie nieskomplikowane: zbombardować w pewnym miasteczku garnizon hitlerowski. Mołodczy i cała załoga czują się jak solenizanci.

A pogoda jest wyjątkowo zła. Gwałtowny wiatr. Deszcz. Widzialność okropna. Samolot wchodzi w chmury. Minęło około pięciu minut, zanim się lotnik przyzwyczaił. Wreszcie chmury się skończyły.

Mołodczy szuka celu. Oto idą hitlerowscy żołnierze. Zadarwszy głowy, patrzą w górę — co za wariat lata w taką pogodę?

A tu cel — miasteczko. Na placu wojsko. Najlepiej byłoby od razu na nich rzucić bomby. Z braku doświadczenia Mołodczy robi to dopiero przy drugim zajściu. Z wysokości 300 metrów leci w tłum faszystów piętnaście stokilogramowych bomb.

Na dole, — wybuchy, trupy, panika. Z wściekłością zaczynają ujadać działa przeciwlotnicze, strzelają karabiny maszynowe.

Piękne widowisko — wspomina Mołodczy — a jednak trochę straszne dla nieprzyzwyczajonego. Jeden pocisk trafił w samolot. Na szczęście nikt nie został ranny. Na dobitek spadły obroty prawego silnika. Wibracja.

Trzeba wycofać się ze strefy ognia. Ale jak? Mołodczy postanowił udawać, że samolot jest uszkodzony. Kładzie więc maszynę na skrzydło i spada w dół. Pierwszy fortel wojenny lotnika.



Manewr się udał. Działa przeciwlotnicze zamilkły. Samolot szybko wyrównał i wzbił się stromo w chmury, odlatując do bazy.

Chrzest bojowy wypadł pomyślnie. Faszyści ponieśli poważne straty. Pułkownik gratulował Mołodczemu sukcesu.

Pierwszy szczebel na drodze do mistrzostwa bojowego Mołodczy miał już poza sobą. Dowiódł on, że można ufać jego sztuce.

Koło SANITARNE

POZNAJ SAM SIEBIE

Czy potraficie odpowiedzieć na proste zdawałoby się pytanie, co to jest krew i co to jest wyrostek robaczkowy? Czy wiecie gdzie znajduje się i jaką rolę spełnia u człowieka trzustka lub gruczoł tarczycowy? Co dzieje się w naszej klatce piersiowej, gdy oddychamy zmęczeni wysiłkiem sportowym lub pracą?

Przez długie wieki, nawet ludzie posiadający duży zapas wiedzy, nie umieli na to pytanie dać właściwej odpowiedzi. Dopiero na przestrzeni XVI-XIX wieku, po odrzuceniu całego szereg zabobonów, wierzeń i zakazów religijnych człowiek zajął się badaniem budowy ciała. Od tego czasu datuje się wspaniały rozwój nauk biologicznych, a wśród nich anatomii i fizjologii tzn. nauki o budowie ciała i czynnościach narządów organizmu. Człowiek powinien znać czynności żołądka, płuc, serca i wiedzieć, w jaki sposób krew wypływa z serca, do czego służą jelita itp.

Czy kiedykolwiek oglądaliście swą skórę przez szkło powiększające? Jeżeli tak, to na pewno zobaczyliście, że gładka powierzchnia skóry, oglądana przez szkło powiększające, stała się nagle powierzchnią pokrytą licznymi włoskami, pełną zmarszczek, zapadlin i linii. Jeżeli tą samą skórę obejrzycie pod mikroskopem a więc pod jeszcze większym powiększeniem, zobaczycie, że powierzchnia jej składa się z drobnych płytek, tzw. komórek, które leżą jedna obok drugiej, ściśle do siebie przylegając i układając się we wzór, przypominający posadzkę. Komórki, które widzieliście przez mikroskop to komórki powierzchniowej warstwy skóry, tzw. naskórka. Zupełnie inaczej wyglądają komórki kości, mięśni czy nerwów. Wszystkie one są bardzo maleńkie. Z milionów takich drobnych komórek składa się nasze ciało; różnią się one od siebie kształtem, wielkością i funkcją, jaką wykonują.

Komórki skóry są duże i płaskie. Chronią one całe ciało od urazów. Komórki mięśni kształtu wrzecionowego kurczą się powodując powstanie ruchu. Dzięki komórkom nerwowym powstaje proces myślenia. Komórki jednego rodzaju są do siebie podobne i tworzą większe zespoły zwane tkankami.

Znamy cztery zasadnicze rodzaje tkanek. Tkanka nabłonkowa zwana też pokrywającą, wyściela zewnętrzne i wewnętrzne powierzchnie ciała (np. skórę, jamę brzuszną oraz kiszki, oskrzela, naczynia krwionośne, przewody mleczne itp). Z tkanki mięśniowej zbudowane są wszystkie nasze mięśnia i serce. Występują one także w ścianach wielu narządów, jak np. w narządach przewodu pokarmowego, w naczyniach krwionośnych, w pęcherzu itp.

Znamy dwojakiego rodzaju tkankę mięsną: tkankę mięśni gładkich, kurczących się bez naszej woli oraz tkankę mięśni prążkowanych kurczących się zależnie od naszej woli. Najcenniejszą tkanką naszego organizmu jest tkanka nerwowa, ponieważ z niej zbudowane są mózg i nerwy. W tkance tej zachodzą procesy myślenia i bez istnienia jej człowiek nie mógłby myśleć.

Najczęściej występującą tkanką jest tkanka łączna, zwana inaczej podporową, gdyż służy do podtrzymywania innych tkanek bądź narządów. Rozróżniamy wiele jej odmian, jak: tkankę właściwą, tkankę tłuszczową, tkankę chrzęstną i kostną, a także tkankę krwionośną (krew i limfa).

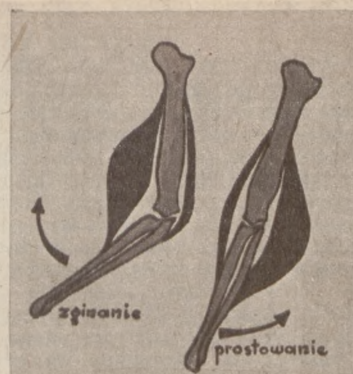
Poszczególne rodzaje tkanek nabrały sprawności w wykonywaniu pewnych czynności. I tak np. tkanka kostna posiadająca specjalną sztywność stanowi szkielet naszego ciała. Tkanka nerwowa przenosi z mózgu do wszystkich organów i narządów naszego ciała rozkazy i podniety. Tkanka mięsna powoduje ruch ciała.

Wszystkie rodzaje tkanek w organiźmie ludzkim współpracują i uzupełniają się, tworząc dla wykonania, pewnych, specjalnych zadań jednostki bardziej zorganizowane tzw. narządy ciała. Np. żołądek jest to narząd służący do trawienia. Nerki są narządem, który wydziela mocz, płucami oddychamy, a przy pomocy serca krew krąży po całym organiźmie ludzkim.

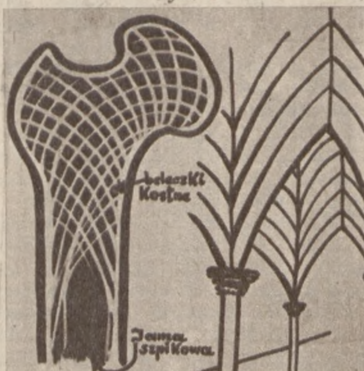
Narządy, które spełniają podobne czynności, łączą się w bardziej zorganizowane zespoły tzw. układy. Serce, tętnica, żyły, naczynia włoskowate tworzą układ krążenia, który rozprowadza krew po całym ciele. Nerki, miedniczki, moczowody, pęcherz i cewka tworzą układ wydalniczy, służący do wydalania z moczem trucizn, jakie powstają w organiźmie przy pracy poszczególnych narządów. Mięśnie, ścięgna, kości i stawy tworzą układ ruchowy, zwany także układem kostno-mięśniowym, dzięki któremu poruszamy się.

Czy zastanawialiście się kiedykolwiek na tym, jak mocno i harmonijnie zbudowany jest cały układ kostno-mięśniowy człowieka i w jaki sposób może on wykonywać bardzo różnorodne i nieraz skomplikowane ruchy.

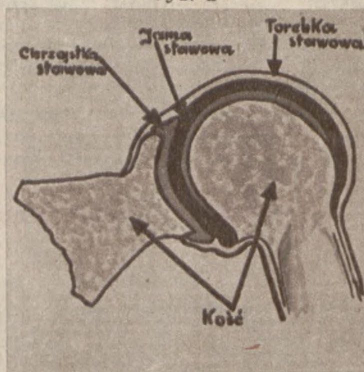
Szkielet człowieka składa się z bardzo różnorodnych co do wielkości i kształtu kości. Jest ich około 200. Jedne są długie np. kości ramienia, inne płaskie np. mostek. Kościec stanowi rusztowanie naszego ciała, nadaje mu kształt i decyduje o prostej postawie tułowia, z drugiej zaś strony stanowi ochronę i punkt zawieszenia dla wewnętrznych narządów i organów ciała. Czaszka i kręgosłup są jakby futerałem ochronnym, zamykającym nasze najcenniejsze narządy: mózg i rdzeń kręgowy. Narządy zmysłów jak np. oko i ucho są umieszczone w specjalnych osłonach kostnych. Żebra wraz z mostkiem i kręgosłupem tworzą mocną kostną klatkę ochraniającą płuca i serce. Kości miednicy osłaniają pęcherz, a u kobiety także narządy rodne.



rys. 1

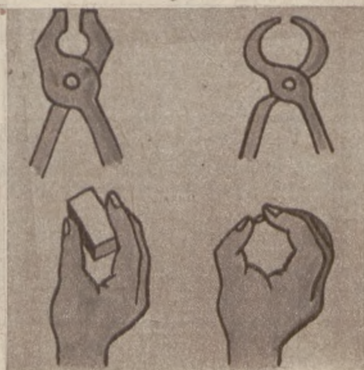


rys. 2



rys. 3


rys. 4


rys. 5

Jeśli przepiłujemy kość ramieniową lub udową w poprzek to zobaczymy, że tkanka kostna układa się kolisto na kształt rury o grubych ścianach. W środku tej rury znajduje się kanał wypełniony szpikiem kostnym o galaretowatej strukturze. Kanał nazywamy jamą szpikową kości. W powyższy sposób zbudowane są przede wszystkim kości długie naszych kończyn. Kości te spełniają rolę dźwigni, służących do podnoszenia ciężarów (rys. 1) oraz są najbardziej narażone na urazy zewnętrzne. Budowa ta zapewnia im przy podnoszeniu ciężarów dużą wytrzymałość i moc. Jeślibyśmy tą samą kość przepiłowali wzdłuż jej górnej części, to zobaczymy, że nie ma już tam jamy szpikowej, a kości w postaci beleczek układają się, jak przęsła podtrzymujące sklepienie (rys. 2). Beleczki przebiegają łukowato, połączone są szeregiem żeber tworząc siatkę kostną z małymi, ale licznymi, pustymi przestrzeniami, częściowo wypełnionymi szpikiem.

Kości połączone są ze sobą za pomocą tak zwanych stawów (rys. 3), umożliwiających poruszanie się ich w stosunku do siebie. Stykające się powierzchnie stawowe pokryte są chrząstką stawową o gładkiej powierzchni, ułatwiającej przesuwanie się kości. Cały staw znajduje się jakby w worku utworzonym przez torebkę stawową, łączącą kości ze sobą i jednocześnie produkującą maź stawową, pokrywającą chrząstki i ułatwiającą ślizganie się powierzchni stawowych.

Jedne stawy posiadają luźną torebkę stawową i dużą ruchomość; inne kości powiązane są ze sobą licznymi wiązaniami umożliwiającymi ruch, a małe powierzchnie stawowe udzielają jedynie tym stawom pewnej elastyczności. Staw taki posiada zdolność wytrzymywania dużego obciążenia. Wg tego wzoru zbudowane jest sklepienie stopy ludzkiej, na której opiera się ciężar całego ciała, dochodzący czasami do 100 kg. Ciężar ten odczuwamy jednak łatwo.

Kości stopy ułożone są na kształt sklepienia mostu (rys. 4) i zaopatrzone w liczne wiązadła stawowe, tworzące mocne i elastyczne sklepienie o działaniu podobnym do resora, amortyzującego ciężar ciała.

W wypadku rozluźnienia się wspomnianych wiązadeł powstaje płaska stopa. Człowiek odczuwa wtedy ciężar ciała, nie może długo chodzić ani stać, pojawiają się bóle stopy. Widzimy zatem, że stopa ludzka jest zbudowana w ten sposób, ażeby mogła spełnić swe główne zadanie tj. utrzymać w pozycji stojącej ciężar całego ciała.

Podobnie celowo zbudowana jest dłoń ludzka, która w budowie swej przypomina obcęgi (rys. 5). Palce mogą wykonywać nie tylko ruchy ściskające (jak obcęgi), ale także ruchy odwodzenia, przeciwstawiania itp. Dzięki tak wyspecjalizowanej dłoni człowiek stał się „stworzeniem", które pierwsze zaczęło używać i wytwarzać narzędzia pracy.

Tkanki mięsne posiadają zdolność szybkiego kurczenia się i rozkurczania. Mięśnie kurcząc się wykonują zawsze pewną pracę, powoduje to zwiększenie dopływu krwi do mięśnia, a tym samym lepszego odżywiania. Mięsień przystosowując się do większej pracy i otrzymując więcej krwi po pewnym czasie rozrasta się (powiększa swą grubość). Na tym polega zdrowotny wpływ pracy fizycznej, sportu oraz uprawiania ćwiczeń gimnastycznych. Z drugiej strony oszczędzanie pewnych grup mięśni powoduje ich zwiotczenie a następnie osłabienie ich siły i zanik. Obserwujemy to u ludzi, którzy przez dłuższy czas mieli kończyny unieruchomione w gipsie. Dlatego po zdjęciu gipsu lekarz zaleca gimnastykę leczniczą unieruchomionej przez pewien czas kończyny, celem powrotu jej do stanu normalnego.

Na kręgosłup, znajdujący się w pozycji stojącej wywierają działanie liczne grupy mięśni, utrzymujące go w równowadze.

W wypadku gdy pewne mięśnie przestają pracować (napinać się), wtedy wiotczeją i następuje skrzywienie pozycji prawidłowej kręgosłupa. Obserwujemy to często u dzieci w szkole, które siedząc nieprawidłowo, oszczędzają jedną stronę ciała, opuszczają łopatkę, co powoduje osłabienie mięśni po tej stronie, a w następstwie skrzywienie kręgosłupa, który w wieku dziecięcym jest jeszcze giętki. Zapobiec tego rodzaju skrzywieniom można przez stosowanie odpowiedniej gimnastyki i ćwiczeń sportowych, przy czym należy uważać, aby wykonywać ćwiczenia rozwijające równomiernie wszystkie grupy mięśni, aby nie doprowadzić do zaburzeń w istniejącej naturalnej równowadze mięśniowej.

Michał Wasilewski

Dalszy ciąg ze str. 14

W jednym takcie wypada samo „krzesanie", w drugim przytupnięcie z obrotem. I tak na zmianę.

Uwaga. Obrót wykonuje się zawsze w kierunku przeciwnym do nogi „krzeszącej" (rozpoczynającej przytupnięcie) — zawsze w kierunku nogi „postawnej" i ramienia „wewnętrznego" (obejmującego partnera).

Krzesany z odchodzeniem i dochodzeniem

Figurę wykonuje się w ciągu czterech taktów. Ustawienie par jak do „krzesanego z obrotem", lewymi lub prawymi ramionami do siebie. Przy ustawieniu prawymi ramionami — ramię obejmujące — prawe.

Takt 1. — Krzesanie nogami „zewnętrznymi", jak w „krzesanym z obrotem" (fot. 10).

Takt 2. — Para rozdziela się. Tancerze opierają ręce na swoich biodrach i przebiegają trzema krokami, chłopiec na miejsce dziewczyny — dziewczyna na miejsce chłopca. Odbiegają od siebie (rys. 4).

Takt 3. — Ręce w dalszym ciągu na biodrach. Krzesany — nogami przeciwnymi (tymi, które przy ustawieniu w parze były „wewnętrznymi" (fot. 11).

Takt 4. — Partnerzy wyrzucają ramiona w bok i trzema krokami dobiegają do siebie (fot. 12). Na ostatnią część taktu chwyt jak w takcie 1 (fot. 10).

Krzesany z przechodzeniem

Ustawienie par, jak przy „krzesanym z obrotem", lecz zawsze koniecznie **„para za parą na obwodzie koła** bokiem do jego środka.

Takt 1. — Na „raz" — „dwa" — jak „krzesany zwyczajny" nogami lewymi („zewnętrznymi") opisany poprzednio (fot. 13).

Takt 2. — Na „raz i" — „dwa i" — zwrot w tył przez ramię „zewnętrzne" (lewe) (obrót o 180 stopni) i trzema krokami z wytupywaniem nogami: lewą (ósemka), prawą (ósemka), lewą (ćwiartka), podbiec do sąsiedniej tancerki — sąsiedniego tancerza. Tułów u obojga w czasie zmiany par pochylony nieco w dół. Ramiona „zewnętrzne" zataczają bokiem łuk do tyłu (fot. 14). Chwyt w parach ramionami prawymi. Ramiona lewe wyrzucone bokiem w górę w skos.

Takt 3. — Na „raz — dwa" „krzesany" po zmianie pary znów nogami „zewnętrznymi" (teraz prawymi). Zwrot w tył przez ramię „zewnętrzne" (prawe) i trzema krokami z wytupywaniem powrót do swojej poprzedniej pary. Chwyt z układem rąk, jak na początku.

W figurze tej, na jeden takt wypada „krzesany" na drugi takt przytupywanie ze zmianą miejsc.

Różnica między „krzesanym z obrotem", a „krzesanym z przechodzeniem" polega na tym, że:

1) W „krzesanym z obrotem" obrót (zwrot w tył) wykonuje się zawsze przez ramię „wewnętrzne" (w kierunku nogi postawnej) a w „krzesanym z przechodzeniem" zawsze przez „ramię" zewnętrzne (w kierunku nogi „krzeszącej" i wykonującej pierwsze przytupnięcie).

2. W „krzesanym z obrotem" przytupywanie wykonuje się przy **zwrocie w miejscu,** a w „krzesanym z przechodzeniem" z jednoczesnym podbieganiem do następnej pary.

Podobnie, jak w „krzesanym z obrotem" przećwiczyć najpierw w zwolnionym tempie same zwroty w tył. Tu jednak przez ramię „zewnętrzne", a więc **od siebie** i trzema krokami naprzód marsz po obwodzie koła aż do spotkania z sąsiadem z następnej pary. Spotkanie powinno wypaść w połowie drogi między jedną a drugą parą. Powrót do swojej pary tą samą drogą po wykonaniu zwrotu znów przez ramię „zewnętrzne". Po opanowaniu zwrotów i przechodzenia, tak, że nikt się już nie pomyli — połączyć z „krzesaniem" i ćwiczyć w normalnym tempie.

Tak w jednym, jak i w drugim „krzesanym" od początku zwrócić uwagę na poprawny układ ramion przy „krzesaniu" i prawidłową zmianę po przejściu; chwyt w pasie ramieniem „wewnętrznym", ramię „zewnętrzne" uniesione bokiem w górę w skos, proste w łokciu, dłoń wyprostowana i zwrócona ku górze, palce zwarte.

Hołubiec zwyczajny

Ustawienie do hołubca zwyczajnego może być rozmaite. Tańczący mogą stać np. w szeregach (dziewczęta naprzeciwko chłopców), parami na obwodzie koła (twarzą do siebie — bokiem do środka koła), parami na obwodzie koła, wszyscy twarzami zwróceni do środka koła itp.

Hołubce wykonuje się zawsze bokiem w lewą lub prawą stronę. Zaczynamy hołubce np. w prawo. Postawa wyjściowa: ciężar ciała spoczywa na nodze lewej. Noga prawa nieco ugięta w kolanie, uniesiona do wysokości kostki nogi lewej.

Takt 1. — Na „raz i"" pierwsza ćwierćnuta taktu — na nodze „postawnej" lewej wykonać przeskok w prawo z równoczesnym niewielkim wymachem nogą prawą w prawo i uderzeniem o jej piętę piętą nogi lewej (fot. 15);

Na „dwa i" druga ćwierćnuta taktu — jeszcze raz to samo.

Takt 2. — „Raz" — „i" — „dwa" — przytupnąć nogami: prawą, lewą, prawą.

Takt 3. — Jak w takcie pierwszym, lecz w stronę przeciwną (lewą), a więc również przeciwnymi nogami, czyli na nodze prawej wykonać dwa przeskoki w lewo.

Hołubiec wybija w powietrzu noga lewa.

Takt 4. — Przytupnąć nogami: lewą, prawą, lewą. Na jeden takt przypadają zawsze dwa przeskoki (prześliznięcia) na nodze „postawnej" z hołubcem, na drugi takt przytupnięcia.

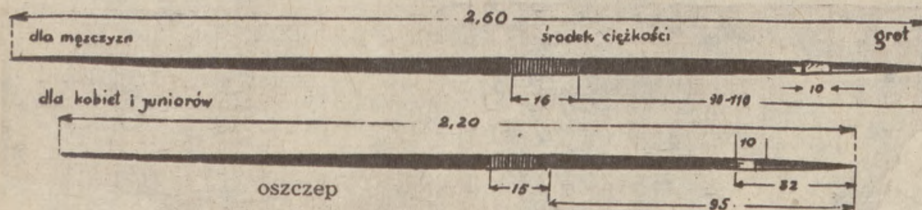
SAMI WYKONUJEMY SPRZĘT SPORTOWY

OSZCZEP

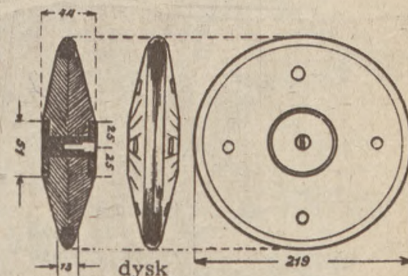
Oszczep dla mężczyzn waży 800 g i składa się z prostego drzewca długości 260 cm oraz ostrego, okutego końca, zwanego grotem, który nadaje kierunek lotu i zabezpiecza oszczep przed uszkodzeniem. Oszczep dla kobiet i juniorów winien ważyć 600 g, a długość jego wynosić 220 cm.

W oszczepie dla mężczyzn odległość między grotem a środkiem ciężkości winna wynosić od 90 do 110 cm; w oszczepie dla kobiet i juniorów od 80 — 95 cm. Drzewce wykonujemy z prostosłoistego kawałka drzewa brzozowego lub jesionowego. Obwód oszczepu w środkowej części wynosi 25 mm, w przedniej 18 mm, a w końcowej 6 mm. Długość grotu wynosi 30 cm i wykonujemy go z blachy o grubości 1,5 mm.

Następnie znajdujemy środek ciężkości i od tego punktu, na długości 8 cm w obie strony nawijamy na kleju mocno i równo sznur o grubości 4 mm. Części drewniane należy dokładnie wyrównać i pociągnąć pokostem. Poniżej zamieszczamy rysunki grotu i oszczepu dla kobiet i mężczyzn.



oszczep



dysk

DYSK

Dysk składa się z drewnianej tarczy o średnicy 219 mm i wmontowanych w nią po środku metalowych płytek o średnicy 57 mm. Na jednej z tych płytek znajduje się otwór do regulowania ciężaru dysku (za pomocą śrutu lub ołowiu) i śruba do jego zamykania.

Powierzchnia dysku musi być bardzo gładka i równo zaokrąglona na obwodzie. Krawędzie obić należy szlifowaną taśmą metalową.

Grubość dysku w części środkowej i w odległości 25 mm od środka wynosi 44 mm, a grubość krawędzi w odległości 6 mm od lewego brzegu wynosi co najmniej 13 mm.

Dysk dla kobiet waży 1 kg, a jego średnica wynosi 18 cm, grubość części środkowej 37 mm zaś grubość obręczy w odległości 6 mm od krawędzi 12 mm.

Zasady wykonania dysku dla kobiet są takie same, jak przy dysku dla mężczyzn. Budowę dysku przedstawiają zamieszczone rysunki.

PIŁKA RĘCZNA NA STOLE

Zawody w piłkę ręczną można rozgrywać nie tylko w hali lub na boisku sportowym, ale także na zwykłym stole, oczywiście przy zastosowaniu innych przepisów i wykorzystaniu odmiennego, samodzielnie wykonanego sprzętu. Liczba grających powinna wynosić od 2 — 4. Dużą piłkę zastępujemy małą, drewnianą kulką lub celuloidową piłeczką.

Strzały do kosza następują w kolejności. Każdy z grających kładzie piłeczkę w otwór specjalnej, sprężystej rzutni po czym naciska na nią palcami tak, aby piłeczka wyrzucona siłą nacisku i szybkiego zwolnienia rzutni wyleciała w górę do przodu oraz trafiła do kosza. Kosz umieszczamy w tylnej ścianie urządzenia. W wypadku trafienia do celu, grający ma prawo powtórzyć strzał. Za każde trafienie liczy się 3 punkty. Wygrywa ten, kto pierwszy osiągnie ustaloną na początku ilość punktów. Można też grać na czas. Wymiary skrzynki i poszczególne elementy przedstawione są na rysunku.

Do najważniejszych części należy prostokątna skrzynka, której wieczko spełnia równocześnie rolę tylnej ściany, na której umieszczony jest kosz. Wyrzutnie wykonujemy z mocnej i elastycznej dykty lub celuloidu. Jednym końcem przymocowujemy ją do skośnie umocowanej podstawy. Przy zamykaniu skrzynki całość urządzenia mieści się wewnątrz. Otwór wyrzutni ma kształt okrągły o średnicy mniejszej od piłeczki.

W celu zabezpieczenia piłki przed upadkiem ze stołu można ją przymocować cienkim sznurkiem do podstawy wyrzutni.

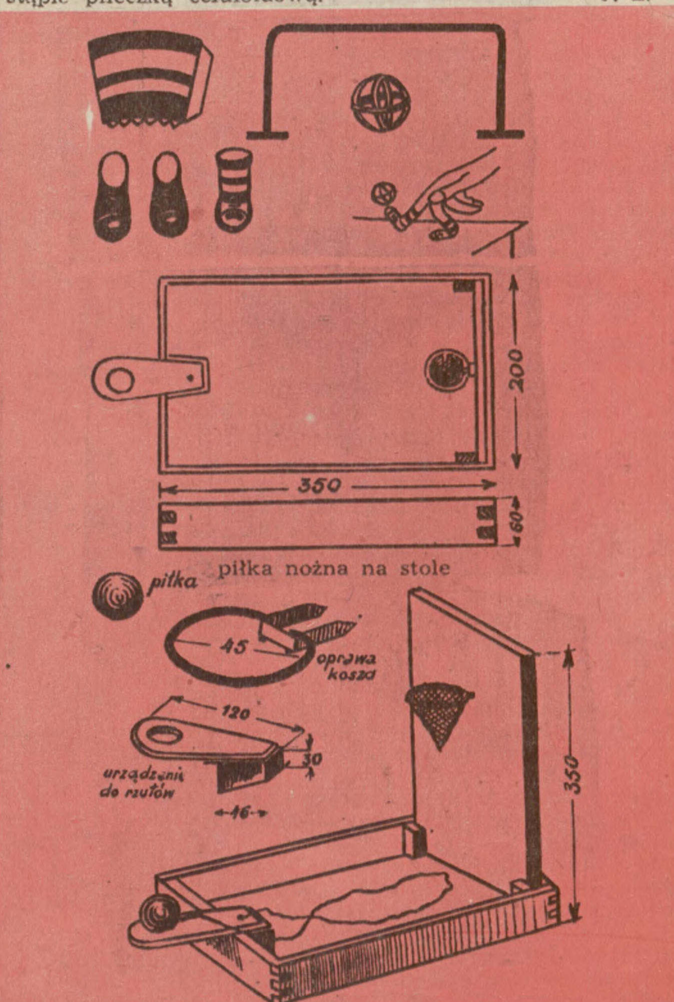
PIŁKA NOŻNA NA STOLE

W czasie tej wesołej gry zwyczajny stół zamieniamy w boisko piłki „nożnej". Na przeciwległych, krótszych bokach stołu umieszczamy bramki wykonane z gęstej siatki. Bramki umocowujemy w kwadratowych podstawach. Wysokość bramki wynosi 10 cm a szerokość 20 cm.

Rolę nóg spełniają palce rąk (środkowy i wskazujący), na które nakładamy kartonowe naparstniki, spełniające funkcję butów piłkarskich.

Po rozdzieleniu się graczy na dwie drużyny rozpoczynamy zawody. Każdy z uczestników — przestrzegając zasad zwykłej gry w piłkę nożną — dąży do wbicia piłki w bramkę przeciwnika. Bramkarz broni również przy pomocy palców. Spory rozstrzyga sędzia. Ilość grających może być mniejsza od normalnej „jedenastki".

Sposób wykonania „butów" pokazany jest na rysunku. Formę wycinamy z kartonu, stosownie do wielkości palców i sklejamy ją, po czym uzupełniamy podeszwą — również wykonaną z kartonu. Obuwie powinno być zrobione w dwu kolorach, różnych dla obu drużyn. Piłkę wycinamy z trzech pasków kartonu. Z pasków tych sklejamy pierścienie, łącząc je razem, zgodnie z rysunkiem. Piłkę kartonową można zastąpić piłeczką celulcidową. J. Z.



piłka ręczna na stole

BUDUJEMY „ROWEROWY" SILNICZEK WIETRZNY

Silniczek ten nazwiemy rowerowym, gdyż do jego budowy potrzebne nam jest jakiekolwiek koło rowerowe ze starą oponą i dętką oraz przednie widełki i rowerowa prądniczka, której budować nie będziemy, lecz zakupimy ją w składzie przyborów rowerowych.

Silniczek nasz składać się będzie z dwóch zasadniczych zespołów: z właściwego silniczka oraz z prądniczki i instalacji elektrycznej.

Ze względu na łatwość wykonania urządzenia — wybierzemy system turbiny wietrznej. Sporządzimy ją w prosty sposób z koła rowerowego. Jak wiemy, szprychy łączą obręcz koła z jego piastą. Rozłożone są one po obu stronach piasty i zbiegają się na obręczy. Ten właśnie układ szprych pozwoli nam na sporządzenie łopatek turbiny. Wiemy, że powierzchnie łopatek śmigła lotniczego, tak jak śmigła wiatraka, ustawione są pod pewnym kątem do płaszczyzny, w której obraca się śmigło. Kąt ten zwiemy kątem natarcia. Kąt ten jest stosunkowo duży koło piasty śmigła, to jest blisko osi śmigła, natomiast zmniejsza się ku końcom łopatek.

Wybierzemy którąkolwiek szprychę koła rowerowego po jednej stronie piasty i leżącą naprzeciwko niej szprychę po drugiej stronie piasty. Zauważymy teraz, że szprychy te w miarę zbliżania się do obręczy koła rozsuwają się i wreszcie na samej obręczy — układają się prawie w jednej płaszczyźnie, jedna za drugą.

Postaramy się o odpowiedni kawałek lekkiego, lecz ściśle tkanego materiału, najlepiej — jedwabiu i obszyjemy nim te dwie wybrane szprychy koła rowerowego tak, by otrzymać łopatkę. Gdy przyjrzymy się jej, to zauważymy, że przypomina do pewnego stopnia łopatkę wiatraka o dużym kącie natarcia blisko piasty, a małym — blisko obręczy.

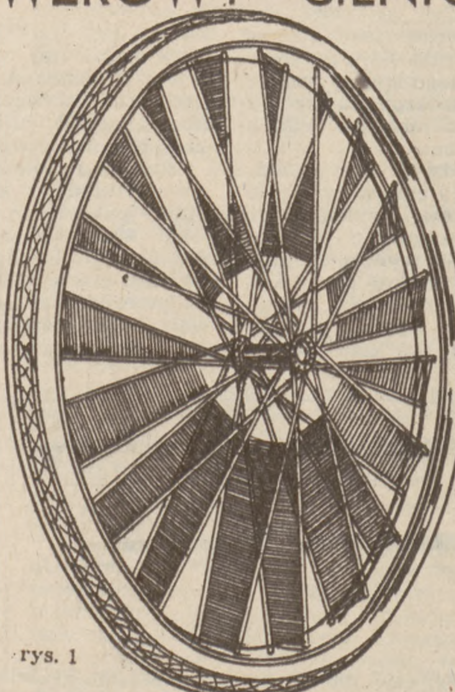
Teraz uczynimy podobnie z następnymi dwiema szprychami, bacząc oczywiście, by łopatka skręcona była w tym samym kierunku co poprzednia. Gdy wykonamy w ten sposób wszystkie łopatki, a będzie ich razem osiemnaście, spostrzeżemy, że nasze koło rowerowe przybrało postać turbiny wietrznej, podobnej do przedstawionej na rysunku 1.

Przy obszywaniu szprych musimy starać się, by materiał był dość mocno naciągnięty, jednak tylko tak, aby szprychy nie uginały się nadmiernie. Ponadto obszywanie zaczniemy nie od samej piasty, lecz dopiero od miejsc w których szprychy krzyżują się ze sobą. Celem uzyskania lepszego efektu możemy użyć kawałków tkaniny w różnych barwach. Jeżeli rozmieścimy kolejno łopatki czerwone, niebieskie i żółte — uzyskamy ładny wygląd podczas postoju, natomiast przy szybkich obrotach odniesiemy wrażenie, że koło jest białe.

Mamy już więc koło wietrzne. Teraz zajmiemy się jego zamocowaniem w uchwycie.

Jako uchwyt — służyć nam będą przednie widełki rowerowe, ustawione „do góry nogami". Widełki, jak wiemy, są wygięte. Nie prostujemy ich, lecz pozostawiamy takimi jakie są.

Pewną trudność sprawi nam niewątpliwie osadzenie widełek tak, by mogły



rys. 1

one obracać się dookoła i w ten sposób ustawiać nasze koło turbiny zawsze prostopadle do kierunku wiatru, czyli jak to się mówi „pod wiatr".

Najprościej możemy rozwiązać ten problem przez wycięcie z drewna klocka o przekroju kwadratowym i o długości równej długości trzpienia widełek. W klocku tym wywiercimy otwór o średnicy równej zewnętrznej średnicy trzpienia widełek z dodatkiem jednego milimetra, by trzpień widełek mógł swobodnie obracać się w otworze. Zamiast klocka możemy sporządzić dwie kwadratowe deseczki o grubości około 2 cm, w których wywiercimy otwory jak w klocku.

Teraz klocek lub deseczki przymocujemy do wysokiego drąga, słupa lub zbudowanej specjalnie wieżyczki i wetkniemy rurę widełek w otwór klocka lub otwory deseczek. Ponieważ silnik należy umieścić w takim miejscu, by był on wystawiony na wiatr, przeto miejsce to musimy wybrać tam, gdzie nie ma przeszkód tamujących przepływ wiatru i tworzących wiry. W terenie zabudowanym lub zadrzewionym należy silnik podnieść tak wysoko, by koło wietrzne znalazło się conajmniej 2 m ponad przeszkodami, jak to pokazuje rys. 3.

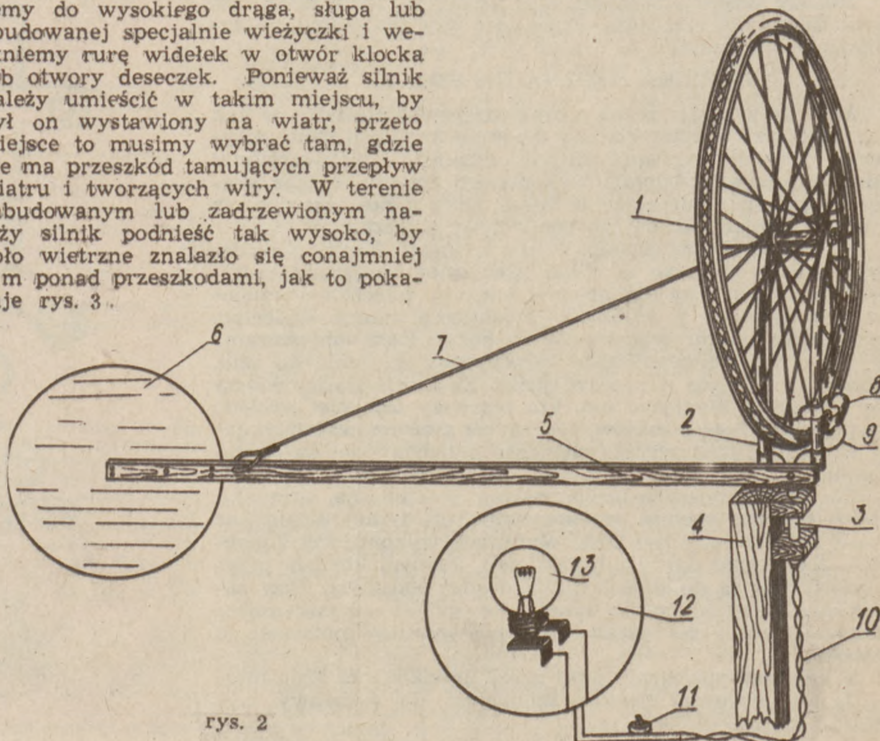
Pozostaje teraz do sporządzenia zespół kierowniczy, którego zadaniem jest ustawienie koła wietrznego „pod wiatr". Zespół ten składa się z poziomego wysięgnika i steru. Cały zespół powinien być możliwie lekki, by nie obciążał łożyska trzpienia widełek.

W tym celu wystrugamy z drewna pręt o długości około 1 m, szerokości 1 cm i wysokości 3 cm. Jednym końcem przyłożymy go wzdłuż poprzeczki widełek i przetkniemy przez pręt oraz przez otwór w poprzeczce widełek śrubę, na którą po przetknięciu nakręcimy nakrętkę z podkładką. Do drugiego końca pręta przybijemy gwoździami w płaszczyźnie pionowej ster wykonamy w 5 mm sklejki. Ster ten może posiadać kształt dowolny, jednak najlepszy jest kształt kołowy lub owalny. Wielkość steru musimy dobrać doświadczalnie. Wystarczy w zasadzie koło o średnicy 30 cm.

Gdybyśmy pozostawili tak ster, to opadałby on, gdyż śruba przetknięta przez koniec pręta i przez poprzeczkę widełek nie mogłaby utrzymać steru w poziomie. Dlatego więc podtrzymamy ster drutem zaczepionym o koniec pręta przy płaszczyźnie sterowej i o nakrętkę widełek przy piaście koła turbinowego. Jeżeli wykonaliśmy budowę starannie, to stwierdzamy, że ster utrzymuje koło zawsze „pod wiatr". Jest jeszcze pewna trudność, a mianowicie sprawa nadmiernego rozpędzania się turbiny przy bardzo silnym lub burzowym wietrze.

Wprawdzie bardzo duża liczba obrotów koła nie byłaby dlań ani szkoliwa, ani niebezpieczna, lecz prądniczka, o której niedługo się dowiemy, mogłaby ulec uszkodzeniu. Toteż musimy zaopatrzeć nasz silniczek w dodatkowe urządzenie do zatrzymywania koła turbinowego w przypadku zbyt silnego wiatru.

Najprostszym takim urządzeniem jest zwykły hamulec rowerowy typu szczę-



rys. 2

kowego, założony na widełkach i zaciskany linką poprowadzoną poprzez trzpień widełek w dół słupa, na którym umocowaliśmy silnik. Pociągając za linkę i zaczepiając ją o wbity do słupa hak zatrzymamy koło. Urządzenie takie aczkolwiek bardzo proste wymaga niestety pamiętania o zatrzymaniu silnika, gdy wiatr byłby zbyt silny.

Obecnie przejdziemy do części elektrycznej. Jako prądnicę — zastosujemy zakupioną w sklepie z rowerami prądniczkę przyczepioną do widełek roweru i napędzaną kołem. Założymy ją na naszym kole rowerowym tak, by kółko napędowe toczyło się po boku opony. Musimy uważać, by założyć prądniczkę z właściwej strony koła, to jest tak, by prądniczka obracała się w tę stronę, w którą obraca się na rowerze podczas jazdy w przód.

Zacisk umieszczony na prądniczce służy do odprowadzenia prądu. Do zacisku tego przyłączymy więc izolowany przewód elektryczny zdjąwszy uprzednio izolację z drutu na końcu przewodu. Przewód przetkniemy przez trzpień widełek i poprowadzimy w dół. Drugi przewód przymocujemy oskrobanym z izolacji końcem do jakiejkolwiek metalowej części widełek. Gdy teraz dolny koniec jednego przewodu łączymy ze środkowym stykiem oprawki żarówki rowerowej, a drugi z gwintem oprawki — instalacja będzie gotowa. Gdy koło turbinowe będzie się obracało pod wpływem wiatru — żarówka zaświeci.

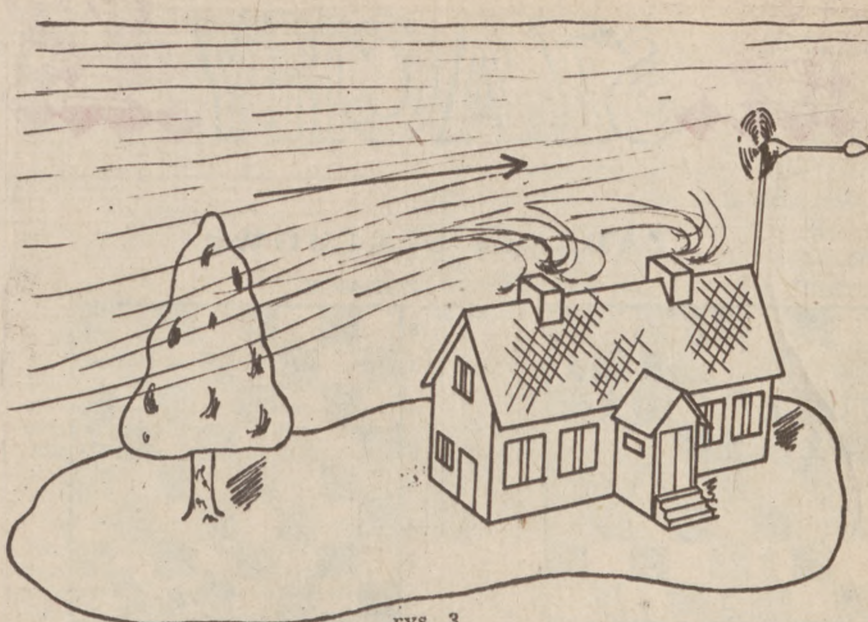
Pozostanie tylko przeprowadzić oba przewody do mieszkania i zbudować najprostszą oprawkę do żarówki zaopatrzoną w wyłącznik — a oświetlenie zacznie działać.

Wskutek tego, że koło turbinowe ustawia się „pod wiatr", przewody elektryczne będą się skręcały i mogą nawet skręcać się o kilka obrotów. Jednak doświadczenie wykazało, że całkowite obrócenie się silnika następuje bardzo rzadko — najwyżej dwa lub trzy obroty na miesiąc, co jest praktycznie bez znaczenia. W każdym razie, sprawdzając co miesiąc silnik obrócimy go z powrotem tak, by odkręcić skręcone przewody. Zamiast obracania silnika możemy na dole rozłączyć przewody, odkręcić je i połączyć na nowo.

Silnik jest gotów i będzie pracował niezawodnie długi czas, lecz niestety tylko w okresie wiania wiatru. Zastosowanie akumulatora nie jest możliwe, gdyż prądniczka rowerowa wytwarza prąd zmienny, który nie nadaje się do ładowania akumulatora.

Prądniczka rowerowa wytwarza prąd o napięciu 4—6 woltów i może zasilić jednocześnie trzy żarówki rowerowe, które możemy rozmieścić w różnych punktach naszego mieszkania zaopatrując je w oddzielne wyłączniki.

Rowerowy silnik wietrzny pokazany jest na rysunku nr 3.



rys. 3

(Przedruk z książki Witolda Rychtera, „Amatorska elektrownia wietrzna")

TO WARTO PRZECZYTAĆ

W. KATAJEW
SYN PUŁKU

W. Katajew „Syn Pułku"

W książce W. Katajewa pt. „Syn Pułku" zawarte są wzruszające dzieje małego, radzieckiego chłopca, którego faszyści niemieccy pozbawili rodziców i domu.

Dwunastoletni Wania nie został jednak opuszczony. W dniach Wielkiej Wojny Narodowej znalazł rodzinę i kochające serca — został wychowankiem artyleryjskiego pułku Armii Radzieckiej.

Swoją odwagą, pilnością i patriotyzmem zdobył miłość wszystkich żołnierzy i zdobędzie na pewno wasze serca.

M. Bragin
OD MOSKWY DO BERLINA

M. Bragin „Od Moskwy do Berlina"

Książka „Od Moskwy do Berlina" opisuje wspaniały szlak bojowy radzieckich jednostek wojsk pancernych w wojnie przeciw hitlerowskiemu najeźdźcy.

Czytelnik znajduje w niej znane postacie generałów-dowódców radzieckich jednostek pancernych oraz piękną postać jednego z bohaterskich dowódców batalionu czołgów. Wysoki poziom moralny żołnierzy wojsk pancernych, doskonałe wyszkolenie, strategia dowództwa i wspaniały sprzęt wojenny przyczyniły się do odniesienia zwycięstwa nad niemieckim faszyzmem, zwycięstwa, które przyniosło wolność naszej Ojczyźnie.

W. BERCE
PIERWSZYCH JEDENASTU

W. Berce „Pierwszych jedenastu".

Na Łotwie Radzieckiej zachodzą rewolucyjne przemiany zapoczątkowane w roku 1940. Przerwany wskutek napaści hitlerowskiej proces przebudowy wsi, z jeszcze większym zapałem podejmuje lud łotewski po wyzwoleniu kraju przez bohaterską Armię Radziecką.

Zorganizowana przez byłych żołnierzy frontowych, komunistów Gobę i Cekułę grupa małorolnych „pierwszych jedenastu" dzielnie pokonuje trudności, zwalcza opór bogaczy wiejskich i organizuje kołchoz „Przyszłość".

Żywy tok opowiadania, bogata galeria postaci, dramatyczne momenty walki z bogaczami wiejskimi, zajmująca i trafna charakterystyka bohaterów powieści sprawiają, że książka ta przykuwa uwagę czytelnika.

Irena Gumowska
ziemia żyje

J. Gumowska „Ziemia żyje"

W książce pt. „Ziemia żyje" autor pisze o zmaganiach człowieka z przyrodą, o jego dążeniach do odkrycia tajemnic żyzności gleby i osiągnięcia bogatszych urodzajów.

Czytelnik poznaje w niej uczonych i rolników z różnych krańców świata oraz nowatorów rolnictwa w naszym kraju.

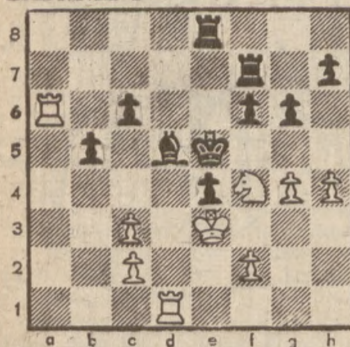
Książka ta niewątpliwie zainteresuje każdego czytelnika.

SZACHY

ROZRYWKI umysłowe

ZADANIA SZACHOWE

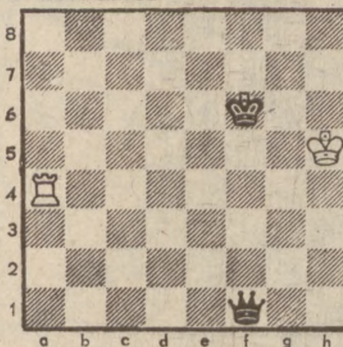
ZADANIE I



Kto znajdzie najlepszy ruch?
Rozwiązanie odczytujemy znanym nam już sposobem.

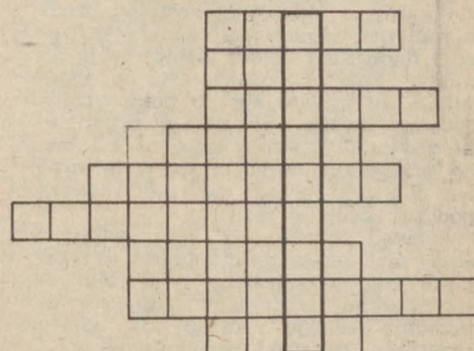
1. Wdl : d5 + !, c6 : d5.
2. Sf4 — d3 +!, e4 : d3.
3. f2 — f4 ×.

ZADANIE II



W jaki sposób białe mogą za jednym ruchem osiągnąć pata? (białe zaczynają i remisują).

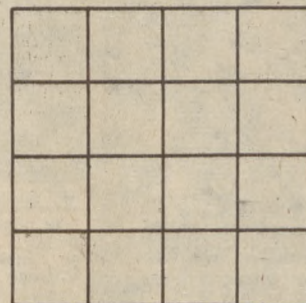
LOGOGRYF GEOGRAFICZNY



Do podanej figury wpisać 9 nazw geograficznych. Litery czytane z góry na dół w rzędzie oznaczonym grubą kreską dadzą jeszcze jedną nazwę geograficzną.

1. Najpotężniejsze państwo w Azji.
2. Największa rzeka w Afryce.
3. Stolica Anglii.
4. Największe miasto w Wielkopolsce.
5. Miasto portowe w Polsce.
6. Stolica Finlandii.
7. Największa rzeka w Polsce.
8. Miasto w Związku Radzieckim znane z tradycji rewolucyjnych (obecna nazwa).
9. Rzeka na granicy Polski i NRD.

KOMBINATKA



Do podanego kwadratu wpisać liczby od 1 — 16 tak, aby suma liczb w każdym rzędzie — zarówno poziomo jak i pionowo oraz na przekątnej — była jednakowa.

KONIKÓWKA

I	A	O	K	S
D	S	E	T	W
L	Z	■	I	I
L	U	Ć	E	P
D	J	O	L	Ę

Ruchem konika szachowego począwszy od litery umieszczonej w lewym rogu dolnym — odczytać rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE KONKURSU

Podajemy rozwiązanie konkursu z nr 6 (1953 r.) „Pracujemy w Świetlicy" pt. „Moja młodość w Polsce Ludowej".

Po rozpatrzeniu nadesłanych do Redakcji prac komisja konkursowa postanowiła:

1 i 2 nagrody nie przyznawać nikomu;

3 nagrodę — chiński jedwab na bluzkę przyznać kol. Bronisławie Galanek, Kisielice, pow. Susz, woj. olsztyńskie;

3 nagrodę — piłkę do siatkówki i siatkę przyznać jako nagrodę zespołową za liczny udział w konkursie młodzieży Rolniczej Szkoły Rachunkowości w Kisielicach, pow. Susz, woj. olsztyńskie;

4 nagrodę — piłkę nożną przyznać kol. Mikołajowi Jurczukowi ze wsi Dubiny pow. Hajnówka;

5 nagrodę — komplet do tenisa stołowego przyznać kol. Stanisławowi Adamiakowi z gromady Rudze 2, gmina Zator, pow. Oświęcim;

6 nagrodę — pióro wieczne przyznać kol. Franciszkowi Kobylińskiemu, Bartoszyce, Zasadniacza Szkoła Odzieżowa, ul. Słowackiego 19.

Nagrody książkowe otrzymują: Eugeniusz Bachta, Leokadia Pudłowska, Stefania Olszewska, Kazimiera Żak, M. Urysiuk, Józef Bastrzyk, Leszek Chodacz, Piotr Banaszek, Antoni Siuda, Henryk Filipkowski, Konrad Tomczak, Witold Juszkiewicz, Danuta Trukawka, Zofia Brożek.

Rozwiązanie rozrywek umysłowych z nr 2 (8) „Pracujemy w Świetlicy"

Rozwiązanie konikówki:

11	24	7	20	3
4	12	25	8	16
17	5	13	21	9
10	18	1	14	22
23	6	19	2	15

Rozwiązanie składanki:
„Cała młodzież w LZS"
Wyrazy pomocnicze:
cena, arak, łata, Anna, mina, łódź, okno, dera, zęby, ikra, Edek, żaba, woda, lipa, zero sery.

Rozwiązanie skakanki:
„Niech żyje Pierwszy Maja"

Rozwiązanie kombinatki:
„Chłopcy i dziewczęta do brygad „SP"

SPROSTOWANIE

W numerze 2 (8) naszego pisma, na stronie 16 i 17 w artykule „Liternictwo w pracy świetlicowej" zostały omyłkowo umieszczone rysunki 2 i 3.

Powinno być: rys. 3 na miejscu rys. 2 i odwrotnie — rys. 2 na miejscu rys. 3.

Wydaje Komenda Główna Pow. Org. „Służba Polsce". Redaguje zespół.
Warszawa, ul. Nowowiejska 26.
Zdjęcia: CAF, WAF, B. Koszewski, L. Prymaka, F. Tracz.
Druk. Wojsk. Zakł. Graficzne, Warszawa. zam. 6784. 5-B-16635

CENA 1.50 ZŁ

...w lipcu **IMPREZY SPORTOWE** *...w sierpniu*

10 – 11. VII

Lekkoatleci mają bogaty sezon. W kilka dni po Spartakiadzie Wsi w dniach 10 i 11 lipca startować będą w trójmeczu lekkoatletycznym „Start" — „Zryw" — LZS, a 22 lipca na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Sportowej. 28 i 29 sierpnia odbędą się mistrzostwa Polski juniorów, w których startować będą nasi najmłodsi sportowcy. Masowy wielobój sportowy zorganizowany będzie we wszystkich gminach w ramach dożynek gminnych.

15–18. VII

Bokserzy LZS też nie będą próżnowali. Dla seniorów przewidziano szereg spotkań lokalnych. Juniorzy natomiast od 2 do 4.VII walczyć będą o wyłonienie reprezentacji wojewódzkiej LZS. Reprezentacje województw spotkają się na Centralnych Mistrzostwach LZS Juniorów w dniach 15—18.VII. Zwycięzcy tego spotkania wyjadą po przygotowaniu do Gdańska, by tam wziąć udział w Indywidualnych Mistrzostwach Polski Juniorów.

18–30. VII

W dniach od 18—30.VII odbędą się strzeleckie mistrzostwa Polski (kulowe) we Wrocławiu. Strzelcy walczyć będą na dwa fronty; zawodnicy strzelający z broni myśliwskiej startować będą w tym samym czasie na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Sportowej w Warszawie. Obu zespołom życzymy jak największych sukcesów.

22. VII

W rocznicę PKWN odbędzie się w Lublinie „Wyścig Kolarski PKWN" na dystansie 160 km. Wezmą w nim udział kolarze LZS. Późniejsze wyścigi kolarskie, w których startować będą LZS-y to: III Etapowy Wyścig Górski w dniach 6—8.VIII ze startem w Legnicy, później Górskie Mistrzostwa Polski 20.VIII ze startem w Zielonej Górze i rozpoczynający się 28.VIII Wyścig Dookoła Polski.

III CENTRALNA SPARTAKIADA LZS
26. VI – 4. VII

Jak w każdej pracy, tak i w sporcie podsumowuje się osiągnięcia i braki, wskazuje na możliwości uzyskania dalszych lepszych wyników. Takim podsumowaniem pracy w sporcie wiejskim jest Centralna Spartakiada Wsi.

Na Spartakiadzie Centralnej uczestniczą tylko najlepsi, wyłonieni w eliminacjach i zawodach gminnych, powiatowych, wojewódzkich i międzywojewódzkich. Tegoroczna Spartakiada dla większości konkurencji odbywa się w Białymstoku, dla strzelców w Szczecinie, a dla pływaków w Siedliszczu pow. Lublin. Obejmuje ona 11 sportowych dyscyplin męskich (atletyka, boks, szermierka, lekkoatletyka, strzelectwo, łucznictwo, pływanie, gimnastyka, kolarstwo turystyczne, siatkówka i koszykówka) oraz 8 dyscyplin kobiecych (lekkoatletyka, strzelectwo, łucznictwo, pływanie, gimnastyka, kolarstwo turystyczne, siatkówka i koszykówka).

W grach zespołowych i boksie biorą udział tylko po 4 drużyny, które zwyciężyły w spotkaniach — eliminacjach rozgrywanych między województwami.

II OGÓLNOPOLSKA SPARTAKIADA SPORTOWA
22. VII – 30. VII

Największą i najbardziej masową imprezą sportową w kraju będzie II Ogólnopolska Spartakiada Sportowa wszystkich zrzeszeń, organizowana dla uczczenia X-lecia Polski Ludowej. Rozpoczęcie jej nastąpi 22 lipca — w rocznicę wydania Manifestu PKWN i trwać będzie do 30 lipca.

W Ogólnopolskiej Spartakiadzie Sportowej wezmą również udział zawodnicy Ludowych Zespołów Sportowych. Ci, którzy osiągną najlepsze wyniki na Centralnej Spartakiadzie Wsi, pojadą na ogólnopolskie zawody, by tam reprezentować barwy LZS.

9–15. VIII

Niecodzienną atrakcją dla mieszkańców Wrocławia będą odbywające się tam w dniach 9—15.VIII Mistrzostwa Polski Seniorów w Łucznictwie. Barw LZS bronić będzie 30 najlepszych łuczników zrzeszenia. Zostaną oni przygotowani na specjalnie zorganizowanym, tygodniowym obozie kondycyjnym. Pierwszeństwo w mistrzostwach mają ci, który osiągnęli najlepsze wyniki na Spartakiadzie Wsi i Ogólnopolskiej Spartakiadzie Sportowej.

15. VIII

Od 15.VIII do 30.IX trwać będą mistrzowskie rozgrywki drużyn LZS nie objętych planem rozgrywek kkf w grach zespołowych. Do rozgrywek przystąpią piłkarze piłki nożnej, koszykarze i koszykarki. Ponadto drużyny juniorów (męskie i żeńskie) koszykówki przeprowadzą w dniu 30.VIII mistrzostwa wojewódzkie LZS, organizowane przez Rady Wojewódzkie LZS.

15–29. VIII

Te dwa tygodnie czasu przewidziane są na organizowanie masowych zawodów pływackich w LZS, których celem jest zdobywanie norm na SPO. Najlepsi pływacy wiejscy, niezależnie od tych zawodów, wezmą udział w Pucharze Pływackim GKKF Młodzików w dniach 20—22.VIII.

28–29. VIII

Reprezentacyjne drużyny siatkówki LZS (męskie i żeńskie) rozegrają 28 i 29.VIII towarzyski mecz z drużynami zrzeszenia „Stal" w Rzeszowie. Drużyny siatkówki, które nie są zarejestrowane w komitetach kultury fizycznej przeprowadzą jesienną rundę rozgrywek między sobą w terminie od 15.VIII tak, jak robią to drużyny piłki nożnej i ręcznej.



„MŁODZI PATRIOCI! STAWAJCIE NA WEZWANIE PARTII DO WALKI O WYSOKIE PLONY, O ROZKWIT ROLNICTWA."

(Z uchwały XIV Plenum ZG ZMP)